

**UKRAIŃSKIE PISMO
PODLASIA**

4-5 (26-27)

1996

Cena 1,20 zł (12.000 zł)

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

НАД БУГОМ І НАРВОЮ



**Ukraina po pięciu latach niepodległości
Korzenie moje są w Bielsku
Lato podlaskiej młodzieży
Na pograniczu kultur**

Szanowna Redakcjo!

Nie jestem w stanie żadnymi słowami wyrazić uczuć, jakich doznałem, jak głębokiemu wzruszeniu, po otrzymaniu listu, a następnie pakietów z zawartością ukraińskojęzycznych egzemplarzy czasopism wydawanych przez Szanowny Zespół Redakcji, które zechciał mi taskawie przysłać Pan Jerzy Hawryluk, za co jestem niezmiernie wdzięczny i zobowiązany.

To był dosłownie szok, trudny do opisanego. Absolutna niespodzianka. Szczyt szczęścia! Byłem tym tak porażony i wytrącony z równowagi, że nie mogłem skupić myśli. Okazuje się, że i ogrom radości może zwać z nóg i obezwładnić mózg.

Spełniło się coś, czego nie doczekał się mój Ojciec, ŚP Nikifor Awramenko, którego mogę śmiało nazwać budzicielem Podlasia i na świadomości narodowej (podczas 20-letniej pracy w Bielsku i na terenie całego, największego wówczas powiatu w Polsce) wśród „tutejszych”, „prawosławnych”, „ruskich”, „chachłów” i jak się tam jeszcze określali, a czego doczekałem się ja, Jego syn, Roman.

Nastąpiło wreszcie przebudzenie z wielowiekowego snu ludności, osiadłej w pomroce dziejów, między Bugiem a Narwią. Udział w tym Zespole Redakcji jest niepodważalny!

Na nic zdała się wiekowa rusyfikacja (moskalenie) i polonizacja, poprzez różne podziały, utrzymywanie w ciemnocie lub zmuszanie do zmiany wyznania i narodowości „dobrowolnie” i na siłę, ani też białoruszczenie, rozpoczęte w drugiej połowie września 1939 r. wraz z „wyzwoleniem” bratnich narodów *Zapadnoji Bielarusi*, do której wcielono, wraz z ziemią brzeską, ziemię bielską i praktycznie jest to kontynuowane do chwili obecnej, poprzez białoruskie szkolnictwo, środki masowego przekazu (radio i telewizję), prasę na czele z „Niwa” oraz działaciami w rodzaju Wolkowickiego czy Sokrata Janowicza, którzy i omawiany region chcieliby sobie podporządkować, a jego ukraińskość wymazać raz na zawsze, zgodnie ze stalinowską polityką dzielenia i szukania swego w nie swoim, i trzeba obiektywnie przyznać, że nieźle zamócili w głowach i omal celu nie osiągnęli, bo np. w 1959 r., gdy byłem na ćwiczeniach rezerwy w bielskim WKR [Wojskowa Komenda Rekrutacyjna — Red.], niemal wszyscy poborowi, po pewnych wahaniach, określali się jako Białorusini, choć języka białoruskiego nie używali, bo go nie znali...

Mowa białoruska, rosyjska i polska nie jest w tej części regionu mową swojską, własną, bo nie tą mową od tysiąca lat lud tu zamieszkały się posługiwał i posługuje.

Jaka więc? A no własną, archaicznie ruską-ukraińską, niemal bez naleciałości trzech wyżej wymienionych, co osobiście stwierdziłem. Odbiega nieco od ukraińskiej literackiej, tak jak i gwary poszczególnych regionów Polski i nie dziwota, bo była oderwana od pnia, jak gałąź i nie rozwijała się normalnie, jak np. język polski, ale rdzeń, jej jądro pozostało i ona żyje! Chwała za to, że nie przyjmowała obcych soków i sztucznych pożywek.

Granice państw są zmienne, ale ludność pozostaje na miejscu (nie licząc takich kataklizmów jak sławetna, barbarzyńska Akcja „Wisła”) i ludność z dawien tu osiadła powinna korzystać z praw ludzkich i obywatelskich państwa, w granicach którego przyszło jej żyć niezależnie od jej woli — bez względu na narodowość, wyznanie, czy poglądy polityczne, by tworzyć dobra wspólne.

Asymilacja na siłę, a tym bardziej tworzenie sztucznej narodowości, dobrych owoców nigdy nie dawało i nie wyda, to jest pewnik i nie należy go odwracać.

Prawa i obowiązki w państwie praworządnym określa Konstytucja i z niej należy korzystać w pełni, domagać się realizacji wszystkich punktów, w tym odnoszących się do mniejszości narodowych w zakresie szkolnictwa w mowie rodzimej, swobodnego rozwoju

kultury, przestrzegania zwyczajów i obyczajów, z którymi jest związana, nie mówiąc już o kwestii wyznaniowej. Wolna i nie przymuszona wola dla każdej jednostki w wyborze tego czy owego powinna być zagwarantowana i przestrzegana, bez nacisków i upokorzeń.

Czy jest to realne? Oczywiście! Przykładem tego może być i moja rodzina, dwunarodowościowa i dwuwyznaniowa, w której pod tym względem panowała pełna tolerancja, gdzie przestrzegano i dochowano wcześniej zawartej umowy.

Ojciec — Ukraińiec, wyznania prawosławnego. Matka — Polka, wyznania rzymsko-katolickiego. Ich dzieci decydowały o wyborze narodowości i wyznania. Nie było tarć. Szanowano wolę i decyzję. Jednakowo uroczyste obchodziliśmy święta katolickie i prawosławne jako dzieci i jako młodzież. Dopiero w dorosłym życiu wystąpiły pewne różnice poglądów, ale pozostało: — *Kochaj swoje, szanuj cudze*. Tak pozostało i po śmierci Rodziców.

W przeciwieństwie do siostry i brata, którzy dość wcześnie opuścili dom, udając się na studia do Poznania i Wrocławia, gdzie następnie pozakładali rodziny, ja, pomijając krótkie okresy, byłem stale z Rodzicami, aż do ich śmierci w 1973 i 1989 r. Od dziecka przemożny wpływ miał na mnie Ojciec i dlatego jestem taki, a nie inny.

Zawsze stawałem po stronie krzywdzonych, gnębionych i prześladowanych, bez względu na narodowość, wyznanie i poglądy polityczne, których mogłem nie podzielać, ale je szanowałem, jeśli widziałem, że ten ktoś w nie wierzy, a nie wyznaje ze względów koniunkturalnych. Byłem i jestem tolerancyjny, a co przekazał mi Ojciec pozostało trwałe, niezachwiane.

Do 20-go roku życia mieszkałem, uczyłem się lub pracowałem w Bielsku i on pozostał, jak się wyrażam w wierszu, moją wielką Miłością, której pozostałem wierny.

Cieszę się niewymownie, że właśnie w Bielsku, przy ul. Wido-wskiej, przy której również mieszkałem (u Bastryginów) mieści się Redakcja dwumiesięcznika „Nad Buhom i Narwoju”, wypowiadająca się bardzo rzeczowo i obiektywnie w sprawach najistotniejszych dla tego regionu, zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim oraz w jego tutejszej odmianie, którą doskonale rozumiem, a która, co muszę przyznać, zbijała mnie nieco z panteliku i był okres kiedy nie byłem pewien, do jakiego języka należy ją zaliczyć. Najpierw „Niwa”, a potem zetknięcie się z mieszkańcami Narewki i Siemianówki „wyleczyły” mnie z wahań. To mowa ukraińska!

Niech więc ta mowa służy dobru, sprawiedliwości i prawdzie i niech łęczy, a nie dzieli — ku powszechnemu szczęściu!

Nie lubię kadzić i jak najbardziej obiektywnie stwierdzam wysoki poziom treściowy dwumiesięcznika „Nad Buhom i Narwoju”, w tym uzupełniającą dokumentację, szatę graficzną, nawet papier. Jestem tym podbudowany i życzę dalszego rozwoju i przekształcenia w miesięcznik. Sądzę, że rozpropagowanie nie nastreczy trudności. Gotów jestem na początek rozkolportować w Poznaniu np. 10 egzemplarzy, a potem więcej.

Za zaszczyt poczytywałbym sobie, gdyby znalazło się w nim miejsce dla moich wierszy, tłumaczeń, wspomnień itp., a przede wszystkim dla wspomnień mego Ojca, choć one bardziej, moim zdaniem, nadawałyby się do „Tygodnika Podlaskiego”, ale o nim coś ucichło. Czy to tylko niedbalstwo właściciela, czy inne utajone przyczyny?... Wspomnienia Ojca mogłyby wg uznania Redakcji ukazywać się w wybranych odcinkach, a materiału jest dużo, choć kończy się wszystkich na 1934 r., ale ciąg dalszy stanowiłyby moje wspomnienia, które mam zamiar napisać.

Roman AWRAMENKO

Poznań, dn. 5.06.1996 r.

Nad Buhom i Narwoju

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydaje Związek Ukraińców Podlasia

Skład redakcji: Mikołaj Roszczenko (redaktor naczelny), Jerzy Hawryluk (sekretarz redakcji), Elżbieta Ryżyk, Roman Wysocki.

Współpracownicy: Irena Szeretucha, Andrzej Dawidziuk, Jan Kiryziuk, Michał Mincewicz, Sławomir Sawczuk, Jerzy Wysocki.

Redaktor numeru: Jerzy Hawryluk.

Pismo wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Nie wszystkie poglądy wyrażone na łamach naszego pisma są poglądami redakcji. Materiałów nie zamówionych przysyłanych na adres redakcji nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Adres redakcji: „Nad Buhom i Narwoju”, ul. Wido-wska 4, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.

Konto: Związek Ukraińców Podlasia, PBK S.A. Warszawa, Oddział Bielsk Podlaski, 370419-5018-132.

Skład: Zakład Wydawniczy «Osnowy», ul. Pronia 44, 17-100 Bielsk Podlaski. Druk: „Orthdruk”, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

5 lat niepodległości

Tak, minęło już pięć lat od momentu, w którym w spisie państw naszego globu pojawiła się nowa krótka nazwa — Ukraina. 24 sierpnia 1991 roku Rada Najwyższa Ukrainy przegłosowała Akt Proklamowania Niepodległości Ukrainy, a parę miesięcy później, 1 grudnia, w powszechnym referendum ponad 90% mieszkańców Ukrainy opowiedziało się za niepodległością. Początki, jak widać, były bardzo optymistyczne, dalej jednak nie wszystko poszło tak gładko. Są sukcesy, były i porażki, nadal istnieją poważne problemy. Najważniejszym osiągnięciem tego okresu jest niewątpliwie to, że Ukraina przetrwała, a przecież niemało polityków widziało parę lat temu realną groźbę rozpadu państwa. Dziś Ukraina jest równoprawnym partnerem w stosunkach międzynarodowych, a dzięki swemu położeniu i potencjałowi, jest także istotnym czynnikiem stabilizacji i pokoju w Europie.

Należy jednak zauważyć, iż do dnia dzisiejszego Ukraina nie podpisała jeszcze traktatu o dobrym sąsiedztwie z dwoma swoimi sąsiadami — Rosją i Rumunią, ponieważ wysuwają one pewne roszczenia terytorialne wobec Ukrainy. Stosunki z Rosją utrudnia również wlekący się spór o podział i stacjonowanie Floty Czarnomorskiej. Jednak z innymi sąsiadami, w tym i z Polską, wzajemne stosunki układają się bardzo poprawnie.

Na Ukrainie w zasadzie panuje spokój społeczny. Nie dochodzi do żadnych poważniejszych napięć na tle narodowościowym czy religijnym, ponieważ demokratyczne ustawodawstwo gwarantuje prawa człowieka. Jednak w społeczności prawosławnej doszło do głębokiego podziału na trzy odrębne Cerkwie, co nie sprzyja przecież konsolidacji narodu.

Nie sprzyja również budowaniu państwowości ukraińskiej dominująca jeszcze w wielu rejonach pozycja języka rosyjskiego w życiu społecznym i gospodarczym. Jednak i tu są zmiany na lepsze, szczególnie w szkolnictwie.

Najważniejszym jednak problemem dzisiejszej Ukrainy jest stan jej ekonomiki. Zbyt wolno idzie prywatyzacja i modernizacja przedsiębiorstw, głównie z powodu braku kapitałów. Nie ma jeszcze zauważalnego postępu w rolnictwie. Wielkich zmian wymaga infrastruktura gospodarki, szczególnie łączność i komunikacja. Bardzo duże jest wewnętrzne zadłużenie państwa co pociąga za sobą niemożność terminowego wypłacania płac pracownikom, a to z kolei obniża poziom życia społeczeństwa i tworzy napięcia. Jednak pomimo tych trudności umacnianie struktur państwa posuwa się naprzód. Został wprowadzony nowy pieniądz, uchwalono konstytucję, trwa umacnianie struktur władzy wykonawczej i sądowniczej. Ukraina dała bardzo dobry przykład innym krajom świata rezygnując z posiadania broni atomowej i nadal konsekwentnie prowadzi politykę neutralności. Ogromnym sukcesem międzynarodowym było zajęcie dziewiątego miejsca na niedawnej olimpiadzie przez tak młode państwo.

Potencjał Ukrainy, zarówno ludzki jak i gospodarczy, jest jednak ogromny i jeszcze nie w pełni wykorzystany. To pozwala Ukrainie wkraczać w XXI wiek z ogromnymi nadziejami.

Mikołaj ROSZCZENKO

ЗМІСТ * SPIS TREŚCI

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ

Mikołaj Roszczenko, <i>5 lat niepodległości</i>	1
(юг), <i>Більськ — місто багатьох церков</i>	2
Leonid Kuczma, <i>Ujrzyjmy w sobie przyjaciół i braci!</i>	3
<i>На Івана, на Купала.</i>	
Фоторепортаж Юрія Гаврилюка	4
Павло Місіюк, <i>Канікули на цвинтарі</i>	6
Андрій Давидюк, <i>Літо підляської молоді</i>	7
Елизавета Рижик, <i>VI Музичні діалоги над Бугом „Мельник '96”</i>	8

БЕРЕСТЕЙЩИНА

<i>Берестейська хроніка (3 публікації щомісячної газети „Берестейський край”)</i>	9
---	---

ПОГЛЯДИ

Michał Jagiełło, <i>Na pograniczu kultur</i>	10
Dariusz Oksytiuk, <i>„Niedobry” napis</i>	11

ЦЕРКВА І НАРОД

<i>Покрова у Більці Вагановській.</i>	
Фоторепортаж Михайла Мінцевича	12
Helena Godun, <i>Tradycja krzyżu wotywnych na Świętej Górze Grabarce w świetle historii Prawosławia na Północnym Podlasiu, cz. IV</i>	13

МЕНШИНИ В СВІТІ

Jerzy Eligiusz Wieluński, <i>Baskowie — najstarszy naród europejski</i>	15
---	----

З МИНУЛОГО

Kazimierz Mysliński, <i>Sprawa pogranicza w stosunkach między Polską i Księstwem Halicko-Włodzimierskim w XII i XIII wieku</i>	17
V. Куровський, <i>З початків національної організації Підляшшя</i>	19
Данило Лимаренко, <i>Підляшшя: 1939-1941.</i>	
Спогади	21

M. M., <i>Дорога додому вела попут Берліном</i>	25
Roman Awramenko, <i>Korzenie moje są w Bielsku</i>	26

Юрій Гаврилюк, <i>Наші міста і села. Словник, ч. V</i>	32
Michał Mincewicz, <i>Bul i kół sęla Werwoczki i Kluźki w Orlanckiej wolosti</i>	34

Степан Семенюк, <i>Був я на Підляшші</i>	35
Bohdan Karczewski, <i>Koźno i jego mieszkańcy przed dziesięć laty</i>	36

Michał Mincewicz, <i>O „starej” i „nowej” muzyce</i>	39
--	----

З НАРОДНОЇ СКАРБНИЦІ

Микола Рощенко, <i>Українські народні прислів'я та приказки. Частина IV: Побут людей</i>	41
Piotr Patejuk, <i>Historia wsi Zabagonie i powstańczego skarbu</i>	43

Микола Патеюк, <i>Пісні</i>	45
-----------------------------------	----

ЛІТЕРАТУРА

Степан Сидорук, <i>Моє село Ставки</i>	46
Василь Петручук, <i>Відставний капрал і сусідка</i>	49
Юрій Гаврилюк, <i>Перебори</i>	50
Іван Лучук, <i>Коли не коли, а таки приходить щось, навіть тиша</i>	51

УКРАЇНОЗНАВСТВО

<i>Українці в Новій Югославії.</i>	
Інтерв'ю Івана Бакуновича	52

РЕЦЕНЗІЇ

Roman Wysocki, <i>„Pamiętki Ukrainy” o Ukraińcach w Polsce</i>	53
Roman Wysocki, <i>Statystyka czy przemyiany</i>	54

ХРОНІКА

<i>Konstytucja!</i>	58
<i>Ukraińska panorama</i>	58
<i>Wydarzenia w skrócie</i>	59

Наріжний камінь під Успенську церкву закладено

Більськ — місто багатьох церков



Навіщо кому дорога яка не веде до храму? Такими словами завершувався один з „радянських” фільмів, які мистецтвом образу і слова сповіщали грядущу загибель радянської імперії. Це запитання на Підляшші може і не так гостре, як на територіях бувшого Союзу, де церкви нищено за планом, але й у нас щойно останніми роками наш народ може сам вирішувати чи нові святині йому потрібні чи ні.

Після другої світової війни Більськ був єдиним на території Польщі містом, в якому церков було більше як костелів. В цьому році таким містом

стала ще й Гайнівка, в якій ростуть стіни двох нових парафіяльних храмів. Але і в Більську люди не покладають рук.

Коли глянемо в минуле то побачимо, що сьогодні число парафій в Більську менше, як хоч би ще сто років тому, коли за даними перепису населення проживало тут 2,3 тис православних (і 1 тис. католиків). Існувало тоді 5 парафій — Воскресенська, Михайлівська, Троїцька, Миколаївська, Пречистенська. Тепер православного



народу в місті кільканадцять тисяч, отже і будова нових храмів то вже не так підкреслення православних традицій міста як, просто, konieczність.

Першою, спосеред двох нових святинь, які у недалекому майбутньому мають прикрашати Більськ, почалася будова Успенської церкви — при в'їзді в місто від сторони Нарви. Ця територія належить зараз до Пречистенської парафії, отже й будівництво нової церкви очолив о. Іван Барцевський, священник з цієї ж парафії.

Найважливішим моментом в будові кожної церкви є закладення наріжно-



го каменя. В Більську акт цей здійснив митрополит Василій 19 травня 1996 р., з udziałом духовенства міста регіону а також численно збраного православного народу. Того ж самого дня митрополит заклав наріжний камінь під будову каплиці св. Миколи, яка стоятиме на місці згорілої в 1941 р. Миколаївської церкви. (юг)

Фоторепортаж з закладення наріжного каменя під будову Успенської церкви
Юрія ГАВРИЛЮКА

Ujrzymy w sobie przyjaciół i braci!

25-26 czerwca 1996 r. prezydent Ukrainy Leonid Kuczma gościł z oficjalną wizytą w Polsce. W pierwszym dniu wizyty prezydenci Ukrainy i Polski podpisali wspólną deklarację. Stwierdza się w niej, iż istnienie niepodległej Ukrainy jest czynnikiem sprzyjającym utrwaleniu niepodległości Polski, podobnie jak istnienie niepodległej Polski pomaga w utrwalaniu niepodległości Ukrainy. Oba kraje będą rozwijać współpracę i współdziałać na arenie międzynarodowej, w tym w kwestii integracji ze strukturami europejskimi. Podkreślono także, iż żadne państwo nie ma prawa weta wobec decyzji innego kraju o przyłączeniu się do sojuszy obronnych, a poszerzenie NATO winno mieć charakter ewolucyjny i przyczyniać się do umocnienia stabilizacji i bezpieczeństwa w Europie. Ukraina i Polska opowiadają się za równoprawnymi stosunkami między państwami i będą przeciwdziałać podziałowi kontynentu na „strefy wpływów”.

Także w pierwszym dniu wizyty podpisano sześć umów międzyrządowych (m.in. o ruchu bezwizowym i o zwrocie dóbr kultury utraconych i bezprawnie wywiezionych podczas II wojny światowej) i międzyresortowych.

Głównym punktem drugiego dnia wizyty było wystąpienie prezydenta Kuczmy w polskim parlamencie przed posłami i senatorami. Nakreślił on w nim główne kierunki ukraińskiej polityki zagranicznej, przede wszystkim zaś kwestię wzajemnych stosunków z Polską, ze szczególnym uwzględnieniem problemu bezpieczeństwa w regionie.

Miało także miejsce spotkanie z przedstawicielami środowisk ukraińskich. Zostali oni zaproszeni do Belwederu, który na czas wizyty był siedzibą prezydenta Kuczmy. Wśród obecnych byli m.in. biznesmen z Bielska Podlaskiego Jan Michalczuk oraz historyk Grzegorz Kuprianowicz. Zwracając się do zaproszonych gości prezydent Kuczma powiedział: *Chcę podkreślić, iż ukraińska społeczność w Polsce żyje obok Ukrainy. Także od Was, jak i od Ukraińców w innych państwach, wiele zależy w kwestii stosunku danego państwa do Ukrainy. Można to wyraziście pokazać na przykładzie Kanady i USA, gdzie społeczności ukraińskie wniósł ogromny wkład w rozwój stosunków z Ukrainą, przyczyniając się do szybkiego uznania Ukrainy jako niepodległego państwa. A w obecnej sytuacji potrzebne jest jeszcze bardziej skuteczne poparcie dla polityki Ukrainy, gdyż nie wszystkim podoba się Ukraina jako niepodległe, demokratyczne państwo. Dlatego też wszystkim nam, Ukraińcom, trzeba pracować dla przyszłości swego narodu, a przyszłość — to posiadanie niepodległej ojczyzny.* (jh)

Fragменты з wystąpienia Prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej

W ciągu tego miesiąca już po raz drugi zwiedzam Polskę na zaproszenie Prezydenta Kwaśniewskiego — po raz pierwszy dla uczestnictwa w szczycie przywódców krajów Europy Środkowej, a obecnie — z wizytą oficjalną. Parę dni przed moim przyjazdem odbyło się posiedzenie Konsultacyjnego Komitetu Prezydentów Ukrainy i Polski, który się właśnie odradza. Ostatnio Polskę odwiedziło kilku ukraińskich ministrów, odbyło się wiele ważnych konferencji politologicznych, poświęconych naszemu państwu.

Wszystko to jest świadectwem prawdziwego odrodzenia Ukrainy w Polsce. Taka intensywność kontaktów dowodzi, że nasze stosunki zaczynają się opierać na jakościowo nowych kryteriach.

Jeżeli uważnie i rozsądnie spojrzymy na ich, otwarcie mówiąc, niekiedy złożoną i tragiczną przeszłość, to zobaczymy, że losy Ukrainy i Polski były nie tylko ściśle wzajemnie powiązane, lecz również wzajemnie zależne. Przecież na przestrzeni wieków żyliśmy razem ramie przy ramieniu, wspólnie zbliżaliśmy się do skarbow europejskiej kultury, prawie równocześnie traciliśmy niepodległość i wywalczyliśmy ją. (...)

W dziejach współczesnych stosunków ukraiń-

sko-polskich na zawsze pozostanie fakt, iż Polska jako pierwsza w dniu 2 grudnia 1991 r. uznała młode państwo ukraińskie. Jest to sprostowaniem znanej sentencji o tym, iż historia uczy tylko tego, że nie uczy niczego. Nie, ona nauczyła nasze narody uświadomienia sobie tego, że tylko na drodze pokoju i zgody, szanując i wspierając się nawzajem, potrafimy osiągnąć istotne wyniki.



W pierwszym dniu wizyty: prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma, ambasador Ukrainy w Polsce Petro Sardaczuk oraz minister spraw zagranicznych Ukrainy Hennadij Udowenko.
/Fot. W. Jacenkiwskyj/

W związku z tym powinniśmy przytoczyć jeszcze słowa wielkiego syna Polski Józefa Piłsudskiego: „Bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski”. Przekażemy więc wszystkie problemy przeszłości historykom. Weźmiemy z niej tylko to, co nas łączyło i zbliżało. Musimy włożyć wielkie wysiłki, aby stosunki między naszymi narodami stały się wzorcowe, jakie powinny być między dobrymi sąsiadami, przodującymi państwami kontynentu. Ufam, iż zgodzicie się z moim zdaniem, że wspólnym naszym celem korzyści ma się stać ten szczęśliwy dzień, kiedy przeciętny Polak zobaczy w przeciętnym Ukraińcu — i odwrotnie — swego przyjaciela i brata. Jest to nam potrzebne, tak obecnie jak w przyszłości.

Temu procesowi będą najbardziej sprzyjały pierwsze zarodki odrodzenia duchowego, które są już widoczne w dziedzinach naszych związków o charakterze humanistycznym, opartych na ogromnych podwalinach pokrewierstwa naszych kultur. Wystarczy wspomnieć pokrewne szkoły malarstwa sakralnego, twórczości architektonicznej, poezji i muzyki, twórczości ludowej.

Dlatego właśnie ze szczególną przyjemnością konstatuję, że aktualne stosunki ukraińsko-polskie rozwijają się w kierunku partnerstwa strategicznego. Sprzyja temu nie tylko to, iż jesteśmy bliskimi sąsiadami, mamy wspólne tradycje historyczne i kulturalne, lecz przede wszystkim wspólne zadania i wybór, świadomość odpowiedzialności za pokój i bezpieczeństwo w Europie, pragnienie dokonania swego ważnego wkładu do sprawy ich utrwalania. Uznajmy również zasługi tych naszych poprzodków, którzy wykazawszy przenikliwość i odwagę w złożonej sytuacji, położyli trwałe podwaliny współpracy między Kijowem a Warszawą.

Obecnie za mało jest już jednak tylko mówić o stosunkach strategicznych, należy je wypełniać konkretną treścią. Jak to widzi strona ukraińska?

Najważniejszym zadaniem w dziedzinie polityki zagranicznej jest dla nas pełnoprawne utwier-

Zakończenie na str. 57

На Івана, на Купала



Фоторепортаж Юрія ГАВРИЛЮКА

Союз українців Підляшшя
сердечно запрошує на

Свято Купальської Ночі

яке відбудеться 6 липня
в ПЬОСКАХ над Нарвою
(Осередок відпочинку ПКС)
Початок год. 19.00

В програмі м.ін. виступи колективів:

- Колектив «Ранок» з Більського дому культури
- Дитячий колектив з Початкової школи в Черемусі
- Фольклорний колектив «Родина» з Дуб'яжина
- Фольклорний колектив з Кнорид
- Молодіжний хор з Білостоку
- Фольклорний колектив з Доброводи
- Фольклорний колектив з Райська

Спонсори: Міністерство культури і мистецтв, Гміна Більськ-Підляський





Канікули на цвинтарі

Іде осінь, треба знов повернутись в школу. Канікули вже закінчились, але залишилися спогади та знімки, дякуючи яким можемо ще раз пережити літні пригоди. Особливо одна з багатьох мандрівок запала мені в пам'ять. Тому-то хочу написати Вам декілька слів, а можливо, що хтось зацікавиться й піде моїми слідами.

Першу половину серпня провів я в консерваторському таборі в Бещадах. Що це таке? Це є дуже файна пригода, дякуючи якій людина має можливість цікаво провести час в команді молодих людей і гарантую, що не буде нудьгувати. Є лише одна умова — треба любити активний відпочинок і не боятись роботи.

Завданням табору було порядкування українських (але не тільки) кладовищ, яких багато на тому терені, а які настільки занедбані, заросені, що, здається, всі вже про них забули.

Цікава річ, що учасниками такого табору була передусім польська молодь, яка охоче вирізувала кущі, ставила на свої місця надмогильні камені понижені солдатськими чоботами кількадесять років тому, шукала в землі

залізних хрестів, щоб ставити їх знов на могили.

Для всіх це була лекція історії представленої в атракційній формі. Тут можна було довідатися, що ці прекрасні гори не завжди були дикі, незаселені — колись жили тут тисячі людей, яких сліди сьогодні залишилися тільки на кладовищах.

Цей рік був ювілейним — вже десятий раз люди з різних міст Польщі приїхали сюди, щоб рятувати минуле від забуття. Цьогорічний табір проходив початково в Смольнику над Сяном в східній частині Бещад. Працювали ми там на цвинтарі, на якому стоїть чудова церква, яку перейняли зараз поляки. Після декількох днів переїхали ми на захід, до Волі Міхової. Там йшла праця на дуже цікавому місці — єврейському цвинтарі (кіркуті).

На самому кінці побували ми в



Новиці, що в Бескидах неподалік Горлиць, де ремонтували лемківський цвинтар. Наша праця полягала в підношенні повалених пам'ятників, клеєнні розбитих частин, імпрегнуванні каменю. Половина людей з нашої групи була на таборі вперше, але працювали ми під керівництвом фахівця. Було нас всього десять осіб, так що пізналися ми добре і створили дуже приємну атмосферу. Я є цілковито задоволений, що мав можливість провести літній час в такий спосіб, а все вийшло випадково. Отже в минулому році, коли побували ми групою підляшан на рейді „Карпати”, натрапили на такий власне табір. Поговорили з людьми, взяли адреси, написали і так в наступному році знайшлися серед них.

Організатором табору було Товариство охорони пам'яток — Церковна комісія у Варшаві. Дуже важливим є те, що кошти подорожі та харчування забезпечують організатори. Всім, хто не боїться спати в шатрі на кладовищі, подаю адресу організаторів: Towarzystwo Opieki nad Zabytkami — Komisja Cerkiewna, ul. Piękna 44A, Warszawa.

Павло МІСЮК



В Смольнику над Сяном стоїть чудова церква

Літо підляської молоді



Мокра була осінь цього літа — можна би сказати дивлячись на погоду, яка не сприяла на останніх канікулах. Але українці люди не з цукру, дощ їм не перешкоджає, тому як кожного літа забиралися за організацію невеликої як завжди кількості заходів.

Першим на цьогорічних канікулах, а для білостоцької молоді особливим, було свято „На Івана, на Купала”, яке відбулося в Пльосках над Нарвою. Думаю, що багато читачів в цьому моменті зацікавиться, в чому ця особливість. Отже — якраз не в тому, що атмосфера нагадувала язичницькі святкування наших предків і не в тому, що у місцевій крамниці продано набагато більш пива ніж щоденно. Ці якраз справи не відрізняли нашого Купала від сусіднього білоруського в Нарві чи Біловезжі.

Моментом, який запам'ятався членам Білостоцького відділу Союзу української незалежної молоді був прем'єрний виступ спільного почину молодих білостоцьчан — хору, ще без назви. На виступі бракувало також художнього керівника, пані Алі Дубець. Але не бракувало серця й запалу до співання, так що перший, і досі останній, виступ хору можемо вважати вдалим. Решта вечора минула на співанні українських пісень при вогнищі, пусканні вінків на воду дівчатами з „Ранку” і на інших, характерних для цього роду заходів, формах громадської активності.

Після Купала молодь не могла не поїхати в гори на „Лемківську ватру”, щоб відпочити і набратися сил до дальшої праці. Бо всі добре знали, що під кінець серпня прийдеться їм зібратися під вітряком у Козликах, щоб запрезентуватися на *Samorządowym Spływie Kajakowym*, якого учасниками мали бути представники різних національностей, а також гмін, через які пливе Нарва. Організатором сплаву був Білостоцький ВОАК і пан Славомір Галицький — уповноважений воеводи в справах

національних меншостей.

Метою заходу була презентація і інтеграція національностей. Оскільки цей перший намір вдалося зреалізувати, то другий залишився на папері. Сплив почався в Бандарах, на землях білорусів — на жаль не було їх видно серед учасників. За те привітали нас в Нарві фестиним.

Українська меншина біля свого вітряка могла заспівати тільки полякам, бо з представників меншин в спливі брала участь лише одна особа і то з української меншини — тобто я. З черги я не міг зінтегруватися з іншими меншостями через їхню відсутність. Але в літній понедільковий вечір ніхто не питав про національність, а виступ фолькового ансамблю „Черемшина” з Черемхи і дощ об'єднали всіх до спільної забави під великим шатром. І коли треба було попрощатися з „Черемшиною”, всі думали вже про організацію чергового вогнища з уділом цього, єдиного на Підляшші, фолькового ансамблю, а пан Галицький ще протягом декількох днів наспівував собі пісні, які запам'ятав з нашого вогнища.

Дякуючи панові Збігневові Насядко, який був представником гміни Заблудів, учасники сплаву не тільки під вітряком могли почути українські пісні (і не тільки йому — на білоруських фестинах, традиційно



„Черемшина” з Черемхи і дощ об'єднали всіх до спільної забави під великим шатром

вже, можна було почути пісні з „криниць білоруської культури”, які на Лемківщині, Львівщині чи Волині). Показав він, що одна особа може репрезентувати культуру кількох націй, бо в його виконанні, інколи при допомозі учасників сплаву, можна було почути українські, російські, польські, а навіть циганські пісні, а на питання дячки однієї з організацій національних меншин — ким ви є, поляком чи українцем, відповів він, що землянином. Може щоб було більш таких землян то не загрожував би нам залив Mac Donald's, disco polo і інших ніби-культури.

Ну, але треба згадати також про інші програми представлені окремими меншинами. Про білорусів я вже сказав. Слід додати, що організатори фестину привітали нас окремо і задекларували нам декілька пісень у виконанні „Черемшини”, на що наша громада відповіла танцем та співом, що оживило інших глядачів, які мабуть забули, що фестини є на те, щоб на їх бавитися.

При нашій допомозі, а також дякуючи ансамблеві з Суwalkів, циганський вечір в Суражі також на довго залишиться в пам'яті всіх, хто на нього прибув. А був там м.ін. пан Дерковський, директор Відділу культури Воевідського уряду в Білостоці і пан Станкевич, віцепрезес Світової федерації ромів, який також подбав про організаційну опрау.

Російське об'єднання — крім живого ведмеда не було інших атракцій і учасники швидко пішли спати, щоб перепочити перед наступним днем.

Щоб мати повний образ національностей проживаючих над Нарвою не могло обійтися без польського вечора. В Бокінах співав нам ансамбль з Плонкі-Косьцельней а в реванш одну з арій опери Ст. Монюшка заспівав нашим господарям пан Галицький, що викликало бурхливі оплески.

На жаль, гумор деяким учасникам інтеграції поспувався, коли почули, що місцеві називають їх „руськіми”. Ну щож, думаємо, що цей факт усвідомив деяким представникам національної більшості, що толеранцію в нашому регіоні треба ще довго будувати, а саме говорення про неї не поправить ситуації. На щастя був це окремий випадок і надіюся, що за рік буде краще — не тільки в Бокінах.

Одною з нагод до взаємної презентації були приміром Музичні діалоги над Бугом, в Мельнику. Там дружно виступали поруч себе українські ан-

VI Музичні діалоги над Бугом „Мельник '96”

10-11 серпня, після перерви, в Мельнику повною силою пройшли вже VI Музичні діалоги над Бугом „Мельник '96”. Організаторами чергових музичних діалогів були: Союз українців Підляшшя та влада гміни Мельник. Співпраця була дуже вдалою. Співорганізатори це Сім'ятицький осередок культури і фірма „Фармбест”.

Вже в п'ятницю до Мельника почали з'їжджати перші колективи та публіка. Чудова літня погода, яка була дуже ласкава організаторам та надбужанський краєвид створювали у всіх дуже гарний настрій.

Перший концерт відбувся в суботу після полудня. З кожною хвилиною до мельницького амфітеатру прибувало більше публіки та запрошених гостей. Першими на сцені виступили місцеві співачки — „Мельничанки”. Далі фольклорну програму продовжив „Ранок” з Більська, який показав дитячі веснянки, гри та пісні родом з Підляшшя, а також загальновідомі українські пісні. Фольковий гурт „Черемшина”, як завжди, виступив дуже успішно а українські мелодії понесло далеко понад Бугом.

Велике враження на всіх зробили артисти з України. До Мельника завітала тим разом творча група Луцького районного будинку культури. Публіка захоплювалася і народною і естрадною піснею, українським гумором а також бальними танцями. Не доїхав до Мельника наш молодіжний хор з Білостоку (який непогано заспівав на „Святі Купали” в Пльосках). Але дві гарні дівчини успішно заспівали дві пісні з репертуару хору.



Фольклорну програму продовжив „Ранок” з Більська, який показав дитячі веснянки, гри та пісні родом з Підляшшя, а також загальновідомі українські пісні.

З польських колективів у суботу виступила оригінальна фольклорна капела „Слонечнікі”, а пізніше місцева рокова група.

Пізним вечором розпочався концерт рокових груп. Виступили дві групи з Гданська („Га-Гамалія” і „Сотня”), група з Гурова Ілавецького і місцеві молоді виконавці. В перерві був чудовий показ фаєрверків. І хоч пора була дуже пізня, цілий амфітеатр над Бугом був заповнений публікою.

Молодь бавилася чудово до пізньої ночі.

Мельницька і замісцева публіка дописала також в неділю. На концерті присутні були теж представники воевідських влад, м.ін. уповноважений воеводи до справ національних меншостей, пан Славомир Галицький.

На фестиваль, крім вищезгаданих груп, доїхала ще „Родина” з Дуб'яжина та колектив з Кнорид. В неділю виступив також місцевий дитячий колектив польської пісні.

Учасників фестивалю в Мельнику дуже щиро приймали також жителі Вільки Нурецької, Нурця Станції та Мілейчиць, де організатори і влада місцевих гмін зорганізували концерти в суботу і неділю.

VI Музичні діалоги над Бугом переконали всіх, що не можна більше лишати так чудової публіки і чудової природи. Маємо надію, що через рік фестиваль в Мельнику відбудеться ще з більшою силою і в так чудових умовах як цього року.

Літо підляської молоді

самблі з Підляшшя, Гданська і України, а також польські з Сім'ятич. Реляцію з цієї імпрези, а також зі спливу, мешканці Підляшшя могли побачити в українських телевізійних передачах. В кожній з них можна було побачити нашу молодь, яка часто активно підтримувала заходи українських організацій з нашого воевідства. Цікаво було б побачити більш молодіжних ансамблів, бо через кільканадцять років буде вже запізно, щоб починати все від початку.

Поки що однак кількість молоді зацікавленої своїм походженням ро-

сте, щораз більше також культурних та інших пропозицій. Після канікул вже другий рік буде нагода брати участь в лектораті української мови в філії Варшавського університету в Білостоці, запрошуємо також на репетиції нашого хору. Точніше про ці та інші заходи будемо повідомляти в „Українській думці” в Радіо Білосток та пресі. На тому кінчаю і запрошую всіх до співпраці.

Андрій ДАВИДЮК
тел. 42-62-64

Елизавета РИЖИК

Берестейська хроніка

(3 публікацій щомісячної газети „Берестейський край“)

Братерські зустрічі

Берестейці на святкуванні Дня Незалежності
України в Острозі

На запрошення адміністрації в місті Острозі Рівненської області 24 серпня побувала делегація з Берестейщини у складі самодіяльних артистів фольклорного ансамблю з села Магдалін Кобринського району й представників „Просвіти Берестейщини“. Берестейці взяли участь у святкуванні Дня Незалежності України.

Візит почався з оглядин Острозького історичного музею. Після цікавої екскурсії ми подалися на зустріч з мешканцями міста. Вона відбулася на березі річки Вілія. Голова кобринського осередку „Просвіти Берестейщини“ Віра Мурашкевич та керівник нашого ансамблю Олена Букач піднесли коровай голові Острозької адміністрації Миколі Гришуківі, сердечно привітали його й жителів міста зі святом. У відповідь гостей віншували голова адміністрації Микола Гришук, завідувач відділом культури міськвиконкому Зоя Систалюк і ведучі святкової програми Оксана Веруцька та Галина Ганделевська.

В великою увагою і цікавістю слухали острозькі виступ наших артистів. Особливе захоплення викликала наймолодша учасниця магдалінського художнього колективу Маша Микишева.

По закінченні концерту учасників свята поздоровив з ювілеєм Незалежності України заступник голови „Просвіти Берестейщини“ Михайло Петрукович. Свою промову він завершив словами „Слава Україні!“

Потім свою майстерність демонстрували гостям острозькі спортивні колективи. Вони показали програму „Козацькі забави“.

Після художньої частини делегація Берестейщини поклала квіти до пам'ятників Тарасові Шевченкові й Невідомому воїнові. А ввечері голова міської держадміністрації влаштував нам прийом. Господарі висловили побажання, щоб українці в Білорусі мали можливість отримувати більше інформації про культурне життя України, приймати й дивитися українські програми телебачення, посылати своїх дітей навчатися у вищі навчальні заклади України, в тому числі й в Острозьку академію. Голова адміністрації Микола Гришук сказав, що він буде сприяти зміцненню й поширенню культурних зв'язків з українцями Берестейщини, а також тому, щоб наші діти могли здобувати вищу освіту в знаменитій ще в епоху Відродження Острозькій академії.

Представники нашої „Просвіти“ розповіли про мету своєї організації та проблеми. Вони загальною мовою: люди говорять українською мовою, але не можуть читати по-українському, і все тому, що не мали шкільної української освіти. А ми якраз хочемо через школи, газету, художні колективи повернути українцям Берестейщини національну свідомість і знання своєї рідної мови. Ще одне

наше побажання полягає в тому, щоб науковці, як з України, так і з Білорусі, об'єктивно досліджували нашу мову та культуру.

На завершення прийому адміністрацію Острога, тамтешніх аматорів мистецтва запрошено навідати Берестейщину. Запрошення було прийнято.

Мине час, але незабутніми будуть зустрічі на гостинній землі Острога.

„Перевесло“ — театр студентський

На філологічному факультеті Берестейського державного університету починає самостійну діяльність відділення української мови. Цікаво, що не останню роль у його становленні відіграв студентський театр, який недавно відзначив свій більш-менш яскравий ювілей: йому виповнився рік.

На початку минулого року група студентів, яка під керівництвом доцента Лідії Дорошко вивчали українську мову, підготувала свою програму у рамках свята „Колядні зустрічі“. Мабуть, ота перша постановка колективу, який тоді ще себе театром навіть не уявляв, дала перший штуршок для дальшої діяльності. Юнаки й дівчата успішно виступили з лірично-комедійною композицією „Усі на ярмарок!“ на факультетському святі „Слов'янський базар“. Глядачів привернула й лірична мініатюра „Сміються, плачуть солов'ї“ — з віршів та пісень українських митців про кохання.

Значною подією у біографії юного театру стала поїздка в травні минулого року до Львова. Тамтешній університет гостинно відчинив двері перед берестейцями. Для них було влаштовано надзвичайно теплий прийом. Студентів з Берестя запросили на засідання ученої ради університету.

Початок нинішнього року був для юних акторів не менш напруженим та успішним. Справжнім успіхом або навіть сценічним бумом можна вважати вечір, підготовлений студентським театром до 125-річчя з дня народження Лесі Українки. Програма вечора включала постановку драми видатної української поетеси „Одержима“ та фрагмент з драми-феєрії „Лісова пісня“.

Шкода, що досі у молодого театру нема можливості ставити спектаклі цілком. Перевага віддається найперш тим творам, для сценічного вирішення яких майже не потрібні декорації і дорогі костюми. Саме з технічним боком вистав зв'язані всі проблеми. Що ж стосується акторської майстерності, то її, як-то кажуть, колективові не позичати. Великі творчі надії подають Сергій Столярчук, Ірина Шмарук, Анатолій Трофимчик, Лариса й Наталка Росичі, Сергій Лаврусик, Наталка Євчик, Жанна Сосновська.

Олександр КУРЕЦЬ

Na pograniczu kultur

Góral tatrzański i Kaszub znad Bałtyku należąc do narodu polskiego są zarazem zakorzenieni w swych małych ojczyznach. Jeśli mała ojczyzna znajduje się na kresach państwa, jest wielce prawdopodobne, że sama jest terenem pogranicznym. Pogranicze zaś to miejsce przenikania się, a czasem ścierania kultur i wyznań. Bywa, że granice państwowe przecinają ziemie, która jest **jedną ziemią** — tak w sensie przyrodniczo-krajobrazowym, jak i etnograficznym oraz kulturowym. Popłatane dzieje kresowych ziem odciskają się czasem na życiu zamieszkałych tam ludzi. (...)

Mimo że w Europie procesy narodotwórcze zasadniczo się zakończyły, wciąż zdarzają się przypadki indywidualnego „dojrzwania” do wyboru narodu, który dana osoba uważa za naprawdę swój. (...)

Nie musimy się zagłębiać w Białoruś i Ukrainę, by obserwować procesy dojrzwania świadomości narodowej; wystarczy, że zajrzemy na Podlasie. Jest to typowa mała ojczyzna Polaków, Białorusinów i Ukraińców. Jest to ziemia, której mieszkańcy przez wieki określali się raczej wedle wyznania niż według narodowości. Na Podlasiu niemal do dziś przetrwała kategoria ludzi „tutejszych”, żyjących z widokiem kościoła i cerkwi, proboszcza i batuszki. Mieszane małżeństwa uczyły swoistej tolerancji, przejawiającej się niepiśaną umową, zgodnie z którą córki szły za wyznaniem matki, synowie — ojca. Ostre podziały narodowe i wyznaniowe nie miały tu długo dostępu, choćby i z tego powodu, że zbyt wielu nie umiało powiedzieć, **kim są**, do jakiego narodu należą. Polacy wiedzieli, że będąc rzymskimi katolikami są — co rozumiałe — Polakami. Nie wymagało to dowodu ani specjalnych zabiegów — wystarczyło zachowywać stały związek z Kościołem. Sprawa komplikowała się w przypadku grekokatolików, neounitów oraz prawosławnych. Kto Ukrainiec? Kto Białorusin? Kto — po prostu — **tutejszy, ruski?**

Spór nie został ostatecznie rozstrzygnięty. Nieoczekiwanie odżył dosłownie w ostatnich latach. W rejonie Bielska Podlaskiego żywił traktowany dotychczas przez Polaków jako białoruski jest wypierany przez wpływy ukraińskie. Znam ludzi, którzy jeszcze dziesięć lat temu występowali wobec Polaków jako Białorusini, a dziś zaliczają się do ukraińskich aktywistów. Białorusini uskarżają się na Ukraińców, zarzucając im przeciąganie rdzennych Białorusinów na ukraińską stronę. Ukraińcy twierdzą, że żywił ukraiński był tam od dawna silniejszy od białoruskiego, ale okoliczności zewnętrzne spowodowały, że owa ukraińskość schowała się w białoruskim kostiumie; dziś można wrócić do swej prawdziwej tożsamości. I jedni, i drudzy posilkują się historią, etnografią i językoznawstwem, chcąc udowodnić swe racje. A ludzie, szczególnie młodzi, dokonują wyborów. Jestem Białorusinem lub jestem Ukraińcem. Czytam białoruską „Niwę” lub czytam ukraińskie „Nad Buhom i Narwoju”.

Jako wiceminister kultury i sztuki miałem i mam do czy-

nienia z delikatną materią identyfikacji narodowej poszczególnych osób i całych środowisk. Nie do mnie należy rozstrzyganie, ile na Podlasiu jest białoruskości, ile zaś ukraińkości. Moim obowiązkiem jest życzliwe wspieranie tych działań mniejszości narodowych, które służąc podtrzymywaniu tożsamości narodowej służą zarazem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Tylko tyle. Nie mogę i nie chcę powątpiewać w szczerość intencji moich rozmówców. Rozumiem rozżalenie moich białoruskich partnerów faktem przechodzenia części mieszkańców Podlasia od białoruskości ku związkom z kulturą i narodowością ukraińską, ale nic nie mogę zaradzić. Nawet gdyby moi ukraińscy partnerzy mylili się, mówiąc, że tamtejsza gwara jest odmianą języka ukraińskiego — nie mam prawa kwestionować indywidualnych decyzji przechodzenia z białoruskości w ukraińskość. *Nie jestem panem waszych sumień* — powiedział jeden z Jagiellonów. I wiedział, co mówi.

Powyższy obszerny cytat pochodzi z książki wiceministra kultury i sztuki Michała Jagielly *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych* (Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1995). Z pewnością zachęci on Czytelników do przeczytania całej książki i zamieszczenia na naszych łamach swych uwag dyskusyjnych. (jh)



Кам'яний пам'ятник з ХІХ ст. на старому цвинтарі в Шпичках
/Фото Ю. Гаврилюка/

„Niedobry” napis

Jedyną historyczną panoramą XVIII-wiecznego Chełma jest miedzioryt Teodora Rakowieckiego, przedstawiający koronację ikony Matki Boskiej Chełmskiej w dniu 15 września 1765 roku.

Zamieszczony on został w dziele Maksymiliana Ryłty *Koronacja cudownego obrazu NMP w chełmskiej katedrze obrządku greckiego od samego początku wiary chrześcijańskiej w krajach naszych nabożnie chowanego (...)* odprawiona roku 1765..., wydany w Berdyczowie w 1780 r.

Na sztychu nad miastem, pomiędzy herbem Chełma a ikoną NMP okoloną promieniami, unosi się wstęga z napisem CIVITAS CHELMENSIS IN RUSSIA. Napis ten nie tylko odzwierciedla fakt zamieszkiwania tej ziemi przez Rusinów, ale również stan prawny (Ziemia Chełmska stanowiła enklawę, oddzieloną województwem bełskim, województwa ruskiego). Pod sztychem widnieją łacińskie opisy budowli, m.in. *cerkiew św. Mikołaja i seminarium ruskie, cerkiew katedralna rytu ruskiego*.

W XX-wiecznych wydawnictwach napis ten podlegał różnym zmianom.

W okresie I wojny światowej Komitet Restauracji Kościoła Mariackiego w Kaliszu wydał kartkę pocztową podpisaną *Wygląd miasta Chełma w XVII w.* Na karcie przedstawiony jest sztych T. Rakowieckiego (z XVIII w.!) z jedną zmianą — na wstędze widnieje napis: CIVITAS CHELMENSIS IN POLONIA (sic!). Pod sztychem znajdują się napisy — *seminarium ruskie, kościół (...)* rytu ruskiego. Reprodukacja tej kartki znajduje się pod numerem 26 w książce Andrzeja Piwowarczyka *Chełmskie na starej pocztówce*, wydanej w Chełmie w 1988 r.

W 1936 r. Kazimierz Czernicki wydaje w Chełmie książkę *Chełm. Przeszłość i pamiątki*. Zamieszczony jest w niej na str. 40-41 chyba jedyny, pełny i niezafałszowany wizerunek *Miasta Chełma w Rusi*. [Wizerunek ten reproduujemy poniżej — Red.]

Rok 1972 przynosi książkę Romana Bużyńskiego *Chełm*, wydana w serii *Biblioteczki geograficznej Miasta Polskie*. W niej na str. 81 znajduje się *Widok miasta Chełma w XVIII w. według współczesnego sztychu T. Rokowieckiego (sic!) Ekspozycja Muzeum Chełmskiego*. Widok ten jest to zdjęcie centralnej części obrazu z muzeum, który pokazuje tylko budowle ówczesnego miasta. Pominęty jest na nim wątek religijny (brak ikony, procesji koronacyjnej, bram triumfalnych), brak też jakiegokolwiek napisu.

600-lecie nadania Chełmowi niemieckich praw miejskich (1992 r.) stało się okazją do wydania reprintsu książki K. Czernickiego z 1936 r.

Jednak już w roku następnym ukazuje się przewodnik Konstantego Prożoga *Chełm*, wydany w Warszawie, w którym na str. 15 widnieje *Panorama Chełma wg miedziorytu Teodora Rakowieckiego z 1765 r.* Widok jest prawie identyczny z historycznym miedziorytem oprócz jednego — na wstędze widnieje napis CIVITAS CHELMENSIS.

W tym samym 1993 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski wydał dzieło ks. Janusza Kani *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833*. Na str. 319 widnieje *Widok Chełma w dniu koronacji obrazu Matki Boskiej Chełmskiej z katedry unickiej 15 X 1765 r. Miedzioryt Teodora Rakowieckiego*. Jest to pomniejszona fotokopia oryginalnego sztychu z dzieła M. Ryłty (widoczne są zagięcia i uszkodzenia papieru). Jednak ujęcie sztychu jest bardzo dziwne. Fotografia obejmuje tylko połowę sztychu. U dołu, pod łacińskimi podpisami (m.in. *seminarium ruskie, kościół (...)* rytu greckiego), zachowany jest cały szeroki margines. U góry zaś sztych kończy się tuż nad krzyżem katedry, tak że widać tylko końce promieni okalających ikonę NMP. Napisu oczywiście brak.

Co ciekawsze, na stronie następnej znajduje się zbliżenie prawej strony sztychu zatytułowane *Katedra unicka, Dom biskupi (sic!), siedziba starosty chełmskiego. Fragment widoku Chełma z 1765 r.* Oprócz wyżej wymienionych budowli widać w całości ikonę NMP, jak też końcową część wstęgi!

Zamiast refleksji: W kościele NMP na chełmskiej *Górze* znajduje się w przedsionku duża tablica z historią świątyni. Zaczyna się ona od legendarnego roku 1001. **Ani razu** nie pojawiają się w niej słowa *ruski, cerkiewny, wschodni*.

Dariusz OKSYTIUK





Покрова (1 жовтня ст. ст. — 14 жовтня н. ст.) це свято встановлене на пам'ятку чудесного врятування Пресвятою Богородицею Константинополя від наїзду варварів, що сталося у 910 році.

Руські народ з давніх давен, вже з часів князя Ярослава Мудрого (1018-1054) прославляє Матір Божу. Покровительство Богородиці для Православної церкви засвідчують спогади про різні випадки допомоги віруючим, які були в українській землі. Можна тут нагадати заступництво Матері Божої для Почаївського монастиря на Волині, який облягли татари. Своєю покровителькою вважали її запорізькі козаки. Час святкування Покрови в народі традиційно був порою сватань та весіль, після того як закінчилися вже праця в полі.



Покрова у Вільці Вагановській



На Підляшші Покрові Матері Божої присвячені парафіяльні церкви в Чорній Церковній, Пухлах, Зубачах, Кобилянках, Славатичах і каплиця в Мельникові.

Небесним покровителем парафіяльної церкви у Вільці Вагановській (*Вуолька Вагануовська* — зараз назва, яка взялася від давніх власників села, руських боярів Вагановських перекручена на Вигоновська) є св. арх. Михайл, але традиційно найбільшим святом вважається Покрова. (юг)

Фоторепортаж Михайла Мінцевича (1996 р.)



Tradycja krzyży wotywnych na Świętej Górze Grabarce w świetle historii Prawosławia na Północnym Podlasiu

Част IV

2. Ikona Spasa Izbawnika i jej związek z powstaniem sanktuarium

Za czasów panowania księcia Daniela w księstwie Halicko-Wołyńskim doszło do najazdów Tatarów na tereny ruskie. Spowodowały one ciężkie spustoszenia także na terenie Podlasia.²⁴

W latach 1237-1240 doskonale zorganizowane liczne wojska tatarskie (inaczej mongolskie) rozbiły opór wojsk ruskich wyniszczając kraj, a następnie narzucając im swoje zwierzchnictwo. Zobowiązywało ono do konieczności opłacania wysokiego haraczu, a także w obowiązku uczestniczenia w tatarskich wyprawach wojennych. Już w 1241 r. mongolskie ordy Batu-chana runęły na Ruś i Polskę. Wojska tatarskie, przynaglane wiadomością o śmierci wielkiego chana Ugedęja, powróciły na Ruś, gdzie na stepach czarnomorskich Batu utworzył państwo zwane później Złotą Ordą. Usamodzieliła się ona po rozpadzie imperium mongolskiego w latach 70-tych XIII-go wieku. Lata następne przyniosły osłabienie Ordy i odsunięcie niebezpieczeństwa tatarskiego od Rusi i Polski.²⁵

Jedno z najstarszych zachowanych z tych czasów źródeł historycznych, *Latopis Halicko-Wołyński*, pod datą 1260 odnotował istnienie na ziemiach nadbużańskich cudami słynącej ikony Spasa Izbawnika: *...i jecha Wasilko za brata i prowadzi do Beresta i posła s nim swoja lud, i pomolisia Bohu, światomu Spasu Izbawniku jaze jest' ikona w horodie Melnicy w cerkwi swiatoi Bohorodicy i nynie stoi w wielce czesti obieszczasia Daniu ukrasiti ju*.²⁶

Zapis dotyczy księcia Daniela, który podporządkowując się tatarskiemu chanowi Burundajowi wysłał swego brata Wasilka na podbój Litwy. Latopis ten odnotowuje istnienie ikony w cerkwi pw. Przenajświętszej Bogurodzicy w mieście Mielniku.

Wygląd tejże ikony nie jest obecnie znany. Wiadomym jest, że *Spasem* określano *Nie ręką ludzką napisaną ikonę Zbawiciela*, w brzmieniu cerk.: *Nierukotworny obraz lub Spas na połotnie*.²⁷ Również *Spasem* nazywa się święta Pańskie (wg n. st.): 14 sierpnia — *Pierwyj Spas*, inaczej *Spas mokryj* oraz 19 sierpnia — *Wtoroj Spas* — święto Przemienienia Pańskiego, zwany potocznie *Spas jabłocnyj* lub *Spas na hore*.

Dalsze losy ikony Spasa Izbawnika z mielnickiej cerkwi Przenajświętszej Bogurodzicy nie są dokładnie wiadome. Ciekawy materiał przechowuje w sobie tradycja ludowa. Głosi ona, że na św. Górze Grabarce objawiła się ikona Spasa.²⁸

Cudowna ikona prawdopodobnie pozostała w Mielniku do końca XIII wieku. Później została wywieziona, w obawie przed najazdem Tatarów, gdyż niszczyli oni i pustoszyli grody ruskie.

Ikona Spasa Izbawnika nie powróciła już nigdy do Mielnika.²⁹ Powodem tego było nie tylko zniszczenie cerkwi pw. Bogurodzicy przez Tatarów, ale prawdopodobnie także brak zainteresowania książąt litewskich rozwojem kultu ruskiej ikony.

W 1390 roku król Polski Jagiełło nadał prawem dziedziczenia ziemię drohiczyńską, a później i Mielnik, księciu mazowieckiemu Januszowi. Wspierał on katolickie osadnictwo mazowieckie i raczej niechętnie widział na swoim terenie kult „ruskiej ikony”.³⁰ Wydaje się być rzeczą pewną, że mimo to nad Bugiem od XIV do XVII wieku rozwinięty był kult Spasa Izbawnika.

W ziemi drohiczyńskiej i mielnickiej liczne cerkwie i monasterie wznoszone były pod tym właśnie wezwaniem, jak na przykład monaster *Spaski* i cerkiew *Spasa* w Drohiczynie.³¹ Pod tym samym wezwaniem były cerkwie w Mielniku i Surazu.³²

Jeden z historyków zajmujących się historią prawosławia na Podlasiu, A. Mironowicz, dotarł do materiałów, znajdujących się w petersburskim archiwum, które świadczą o tym, że w pobliżu Grabarki w *lasku Niemirowskim Zwierzyniec* zwanym jeszcze pod koniec XVIII wieku w obsłudze społeczności wiary greckiej brali udział mnisi, którzy zmuszeni byli opuścić klasztory sprzeciwiając się tym samym przyjęciu unii. Dziekan niemirowski, ksiądz Ciaplikowski, skarżył się katolickiemu biskupowi łuckiemu: *...do którego lasu (Niemirowskiego — A.R.). Różnie czernicy i kapłani nie unicy zgromadzali się Nabożeństwo*

odprawując i na te Nabożeństwa z całej okolicy Rimokatolicki, i Unicki lud ludzą, obrządki wszelkie sprawują jako spowiedzi, chrztów, pogrzebów a nawet ślubów z niemłą krzywdą Parochów Unitów i wbrew Prawu Parochialności. Udający się lud do siebie przyjmują.³³

Wydaje się zatem rzeczą pewną, że tereny między dwoma historycznymi miastami — Mielnikiem a Drohiczynem, gdzie znajduje się św. Góra Grabarka, odgrywały ogromną rolę w życiu społeczności prawosławnej w okresie prześladowań.

Ikona Spasa Izbawnika, materialny dowód istnienia kultu zaginął, ale przetrwała tradycja kultu tejże ikony na św. Górze Grabarce istniejąca do dnia dzisiejszego.

3. Tradycja ofiarowywania krzyży na św. Górze Grabarce.

Powstanie ośrodka pątniczego na św. Górze nie jest do końca wyjaśnione i na jego temat powstało wiele legend.

Dzisiaj bardzo trudno jest stwierdzić, dlaczego to właśnie miejsce zostało wybrane jako słynące cudami. Można tylko przypuszczać, że wybrano je z powodu istnienia w świadomości ludu dawnych tradycji kultowych. Może chciano zlikwidować nielegalnie kontynuowane praktyki przedchrześcijańskie? — zastanawia się M. Giedź i dodaje: Być może (...) wybierając Grabarkę wykorzystano przywiązanie ludności do sanktuarium pogańskiego o specyficznym mikroklimacie.³⁴

Większość osób piszących na temat św. Góry rozpoczyna jej historię od roku 1710.³⁵ Wówczas to, gdy w odległym o 7 km mieście Siemiatyczach i jego okolicach epidemia cholery dziesiątkowała ludzi, jednemu starszuszce, parafianinowi siemiatyckiej cerkwi, przysnił się sen. Starzec opowiedział go swemu proboszczowi, księdzu Pawłowi Stepanowicz-Smołerskiemu.

Ksiądz oraz parafianie cerkwi w Siemiatyczach uznali to za objawienie Boże i według zlecenia wykonali drewniany krzyż i pieszo zanieśli go na wskazane miejsce. Tym miejscem była św. Góra Grabarka. Niewysoka góra wznosiła się wśród starej Puszczy Mielnickiej, a u jej podnóża wytryskało źródełko. Miejsce to zwane było Sumninszczyzna.³⁶ Po dojściu na wskazane miejsce wkopano przyniesiony krzyż i modlono się. Pozostali na tym miejscu chorzy, pijąc wodę z pobliskiego strumyka, wkrótce wrócili do zdrowia, a śmiertelność wśród nich całkowicie ustała.³⁷ Dość szybko wieść o cudzie rozniósł się po objętej epidemią okolicy i pobliskich miasteczkach. Ludzie szukając zbawienia śpieszyli na wzgórze, gdzie ostatecznie zebrało się ponad 10.000 osób.³⁸ Wdzięczni Bogu za ocalenie wzniesli w tym miejscu małą drewnianą świątynię pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego — Spasa Izbawnika.³⁹ Od tego czasu św. Góra Grabarka stała się w świadomości wiernych obrządku wschodniego symbolem Góry Golgoty — odkupienia za grzechy całej ludzkości.

Od roku 1710 na Grabarce obchodzone uroczyste święto Przemienienia Pańskiego ma swoje głębokie oparcie w tekstach ewangelicznych (Łk. 9, 28-35, Mt. 17, 1-9, Mk. 9, 2-8 oraz 2 List św. Piotra 1, 10-19). Wchodzi ono w skład dwunastu wielkich świąt w rocznym cyklu liturgicznym Cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek Ewangelie odnoszą Przemienienie na górę Tabor na okres bezpośrednio poprzedzający mękę, świętowanie tego wydarzenia ustalone zostało na 40 dni przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego, co znajduje swoje uzasadnienie w Piśmie Świętym. Ewangelista Mateusz relacjonując słowa Zbawiciela o konieczności niesienia krzyża przez tych, którzy chcą Go naśladować, konstatuje: *Albowiem przysiędł syn człowieczy w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi i wtedy odda każdemu według jego postępowania*. (Mt. 16, 27)

W swym przemienieniu na górę Tabor Jezus Chrystus ukazał wszystkim ludziom nasz ostateczny cel: *jest nim przeobóstwienie człowieka (jego wewnętrzne przemienienie) i wejście do Królestwa Chwały (Raju)*. Życie ludzkie winno być, jak wstępowanie na Górę, akt dobrowolnego samozaparcia i wysiłku.

Pielgrzymi, idący na św. Górę na św. Przemienienia Pańskiego (potocz-



nie na Spasa) niosą ze sobą krzyże. Jest to świadectwo głębokiej wiary niesionej przez stulecia. Starzy i młodzi, dzieci, chorzy, strapieni, szukający otuchy i pocieszenia, dziękujący, przynoszą krzyże różnej wielkości od kilkunastu metrów, do takich które nosi się na szyi. Wielkość przyniesionego krzyża uzależniona jest często od wielkości i ważności intencji. Można na nich zauważyć napisy w języku cerkiewno-słowiańskim. Jest to często intencja chwalebna, dziękczynna, lub prosba: *Boże zmiłuj się, Boże ucho waj, Chwała Bogu Najwyższemu, Dziękujemy za zdrowie, Boże dopomóż, daj dobre zbiory*. Najczęściej wierni proszą o zdrowie: *Boże prosimy Cię o zdrowie dla... oraz o spokój duszy dla...* i inne. Ofiarowują krzyże, aby Bóg dobry, wszechmiłujący wybaczył im grzechy.

Najlichniesza pieszka pielgrzymka wychodzi z Białegostoku (2-3,5 tys. osób). Wyruszają też co roku pielgrzymki z Siemiatycz, Drohiczyzna, Mielnika, Jabłecznej i inne. Przed górą pielgrzymi obmywają się w strumyku, pozostawiając chusteczki, następnie z modlitwą na ustach wchodzi na górę, żeby na kolanach trzykrotnie obejść cerkiewkę. Przyniesione krzyże z roku na rok coraz gęstszym półkolem zamykają przestrzeń wokół świątyni. Są one poświęcane przez duchownych, a następnie wkopywane w ziemię.

Ostatecznym dopełnieniem celu pielgrzymów jest przystąpienie do sakramentu spowiedzi — oczyszczenia z grzechów, a następnie, w czasie Liturgii Eucharystycznej, przystąpienie do sakramentu Eucharystii — przyjęcia Ciała i Krwi Chrystusa.

Na Grabarcę występują różne rodzaje krzyży. Najczęściej są to drewniane krzyże prawosławne o dwóch formach: podlaski niepełny i prawosławny (wielkoruski) pełny oraz krzyże o formie łacińskiej. Występuje także forma prawosławnego krzyża starowierów. Są to krzyże z drugiej połowy XIX w. i XX-wieczne. Bywają też krzyże kamienne z początku XX w.; betonowe, postumenty betonowe z krzyżem żeliwnym (lata 40-te XX wieku). Niektóre z nich mają wyrzeźbione w kamieniu płaskorzeźby lub są całe żeliwne (pierwsze 10-lecie XX w.).

Wiele krzyży przewiązanych jest kolorowymi wstążkami, do rzadkości należy już przywiązany kawałek białego płótna z wyciętymi wzorkami (jest to symbol płótna, jakim Matka Boża okryła ukrzyżowanego Chrystusa) lub wzorzystymi ludowymi ręcznikami.

Niekiedy krzyże dekorowane są plecionymi wianuszkami. Usytuowane wokół cerkwi Przemienienia Pańskiego z trzech stron (północnej, wschodniej i południowej) wśród wysokich sosen i gdzie niegdzie innych drzew, stanowią niepowtarzalny pejzaż dający podniosły, niepowtarzalny nastrój. (cdn)

Helena GODUN

Na fotografii: Cerkiew Przemienienia Pańskiego w latach 80-ch.

Przypisy

²⁴ G. Sosna, ks., op.cit., s. 5.

²⁵ Ibidem.

²⁶ P. Bobrowski, *Materiały dla geografii i statystyki Rosji. Grodzieńską gubernię, Sankt-Pietierburg 1863*, cz. I, s. 48.

²⁷ *Tolkowyj słowar' żywego wielkoruskogo języka*, Moskwa 1955(3), cz. IV, s. 287.

²⁸ A. Mironowicz, *Grabarka — „Tygodnik Polski. Tygodnik Podlaski”*, Warszawa, r. IV, 1985, nr 33(145), s. 5-6.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

³¹ Pierwsza wzmianka o cerkwi wraz monasterem pochodzi z 1548 r. — patrz: *Kościół prawosławny w Polsce dawniej i dziś. Aneks statystyczny z parafialnych ksiąg metrykalnych Białostoczniny XVIII, XIX i XX wieku*, Warszawa 1993, s. 31.

³² Suraz — istnienie tam cerkwi pw. Przemienia Pańskiego (Spasa) odnotowano dopiero w XVI w. — ibidem.

³³ Unia Brzeska zawarta została między Kościołem katolickim i częścią biskupów Cerkwi prawosławnej w roku 1569 w Brześciu.

³⁴ M. Giedź, *Święta Góra Grabarka — „Konteksty”*, Warszawa, r. XLV, 1990, nr 2(213), s. 26.

³⁵ Archiwum Diecezjalne w Drohiczyźnie, Archiwum parafii Siemiatycze 1687-1711, k. 47.

³⁶ *Letopis Marfo-Marijskoj ženskoj obiteli na swiatoy Gore Grabarkie*, r. 1964, (rękopis nlib).

³⁷ Dzisiaj wieś znajdująca się ok. 1 km od św. Góry Grabarki nosi nazwę Szumitówka, w miejscowej gwarze ukraińskiej brzmi: *Suminszczyna*.

³⁸ *Letopis Marfo-Marijskoj ženskoj obiteli...*, op. cit.

³⁹ Ibidem.

Baskowie — najstarszy naród europejski

Kiedy spojrzeć na polityczną mapę Europy, nie ma na niej niepodległego Kraju Basków, gdyż podczas budowania państwa francuskiego i hiszpańskiego ich ojczyzna podzielona została pomiędzy Francję a Hiszpanię i nie istnieje jako odrębne państwo.

Przypuszcza się, że przodkowie Basków przybyli na Półwysp Pirenejski aż z Kaukazu w bardzo odległych epokach. Istnieje wiele różnych hipotez odnośnie pochodzenia Basków i ich języka. Nie są oni spokrewnieni z żadnym innym narodem europejskim, są całkowicie odrębni kulturowo i językowo. Mieszkali na północno-zachodnim obszarze Półwyspu już w czasach neolitu na owych terenach, kiedy w Europie nie było jeszcze ani rzymskiej ani greckiej państwowości, zaś Europejczycy koczowali na stepach Eurazji.

Niektórzy naukowcy wskazują na kulturowe i językowe więzi między narodami Kaukazu i Dagestanu oraz Baskami. Historia baskijskiego kraju i narodu to dzieje niekończących się zmagani z potężniejszymi od nich sąsiadami, którzy kosztem mniej licznych narodów wznosili swoje imperia. Przyparci dzisiaj do Zatok Biskajskiej i zepchnięci w Pireneje zawsze czuli się prawnymi gospodarzami *Euskal Herria* (Kraj Basków w ich języku) i dzisiaj jeszcze uważają, że jedynie ich, jako niewątpliwie najstarszych mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego (czy też *Hispanii*) należy nazywać *Hiszpanami*, nie zaś Kastylijczyków, jak to się powszechnie uważa.

José Miguel Barandiaran przypuszcza, że Baskowie są potomkami ludzi z Crô-Magnon. Wskazuje on na słownictwo baskijskie, którego pewne wyrazy nawiązują znaczeniem do zamierzających czasów, gdy np. tydzień baskijski miał trzy dni. Przedmioty użytkowe wytwarzane przez tych ludzi w epokach kamienia i brązu zachowały swe nazwy do dnia dzisiejszego w mowie Basków: *aitz* (skała, kamień), *aizkora* (siekiera), *aiztur* (motyka), *aizte* (nóż) i *zulakaitz* (dłuto). Wszystkie je sporządzano ongiś z kamienia.

Przodkami Basków były ludy Waskonów, Warduli i Karistewów. Po zromanizowanych Waskonach (Gaskonach) została jedynie nazwa: *Gaskonia*.

Rzym władał Krajem Basków od ok. II w. p.n.e. do połowy V, Baskowie jednak oparli się romanizacji. Od połowy V do VII w. władał nim Wizygoci. Baskowie oparli się Arabom w VIII w. zachowując niezależność do XIV., gdy Kastylia wchłonęła ich kraj.

Basków, a nie „Saracenów” (czyli Arabów) dotyczy *Pieśń o Rolandzie*. Jej autor żali się, że wojsko Karola Wielkiego przeprawiając się przez Pireneje doznało napadów ze strony Basków, których wspomagała lekkość uzbrojenia i znajomość miejsca. Owi „Saraceni” to Baskowie, którzy wycieli w pień pod Roncevaux w 778 r. tylną straż armii Karola Wielkiego z hr. Rolandem na czele.

W historii Hiszpanii i Francji mówi się o rozmaitych „krajach historycznych” w rodzaju *Nawarry*, *Baskonii*, *Gaskonii*, *Pampluny* itd. wszystko to są nazwy różnych części dzielonego i podbijanego Kraju Basków. Nawet w *Encyklopedii Baskijskiej* nie ma historii Kraju Basków, a jedynie dzieje poszczególnych krain baskijskich w oderwaniu od siebie.

Konsekwencją odwiecznych podziałów jest istnienie języka baskijskiego w postaci sześciu znacznie się od siebie różniących języków baskijskich (używanych w mowie i w piśmie). Po baskijsku, w tzw. języku *euskara*, nazywają się one: *bizkaiera*,

gipuzkera, *nafrarrera garaia*, *nafrarrera beheara*, *lapurtera* i *zuberoera*.

Obce władze uniemożliwiły Baskom wytworzenie jednego języka ogólnobaskijskiego, uniemożliwiły im utworzenie własnej państwowości. Dzisiaj nazywa się niekiedy Basków „grupą etniczną”, ich kraj „prowincją”, ich język „dialektem”, zaś tych najbardziej świadomych patriotów baskijskich: separatystami i terrorystami, jakby zapominając o istnieniu terrorystycznych ugrupowań skrajnej prawicy kastylijskiej czyli neofaszystów, zaciekle zwalczających wszelkie przejawy baskijskości. Niechże ten popularny wykład o Baskach podważy jaskrawe nieścisłości rozpowszechniane przez prasę.

Królestwo Nawarry to starożytne państwo, protoplasta Gaskończyków w południowej Francji i Basków z Hiszpanii. Gaskończycy to wynarodowieni Baskowie, „Baskończycy”. Pierwszym królem baskijskiej Nawarry był Iñigo Arista, wybrany w 835 r. potomek księcia Waskonii, Lupa II. Około 852 r. Baskowie dokonali zjednoczenia swoich ziem: uczynił to Garcia I Semen, który panował do 860 r. Nawarrą władali po nim kolejno inni królowie baskijscy, a mianowicie: Garcia II Iñigo do 882 r., a po nim: Fortun Garcia, Sancho I, Garcia III Sanchez, Sancho II Abarca, Garcia IV, Sancho III Wielki, Garcia V Sanchez de Najera. Gdy zmarł Garcia V Sanchez de Najera, królowie Kastylii i Aragonii dokonali najazdu na Królestwo Nawarry, wcielając je do Kastylii. Aragonia zatrzymała pod swoim władztwem większe podbitych ziem baskijskich. Baskowie odzyskali jednak niepodległość i Nawarra była niepodległą pod władzą Garcii Ramireza Odnowiciela (1134-1150). Jego następcy — Sancho Mądry (1150-1194) i Sancho Mocny (1194-1234) z ogromnym trudem zdołali obronić baskijskie królestwo przed kastylijskim naporem. Po ich śmierci Królestwo Nawarry dostało się pod władzę Francji za pośrednictwem dziedziców księcia Szampanii, Thibauta I oraz Thibauta II (1253-1270).

Każdy naród pozbawiony politycznej suwerenności z najwyższym trudem zachowuje swoją tożsamość. Zaborca stara się zniszczyć naczelną wartość kulturową podbitego narodu: niepodległość, ziemię, język. Zachowały się dokumenty władz kastylijskich i francuskich zalecające lokalnej władzy zastępowanie języka Basków mową zaborców, francuskim w części Kraju Basków pod władzą Francji, kastylijskim w części Kraju Basków pod władzą Kastylijczyków (Madrytu). Kilka tysięcy Basków miało niewielkie szanse przetrwania w otaczającym ich morzu obcych współobywateli. Obce władze zawsze popierały małżeństwa mieszane, wymuszały emigrację Basków, wykup ich ziemi przez obcych. Baskowie bronili więc w pierwszym rzędzie swojego języka, fundamentu ich odrębności i tożsamości.

Pierwsza baskijska książka, autorstwa Bernarta Etxeparre, ukazała się w 1545 r. — *Linguae Vasconum Primitiae* (Początki języka Basków). Zawierała ona 17 utworów w języku dolnonawarryjskim (*nafrarrera beheara*).

Reformacja w Euskadi wiązała się z osobą duchownego Joanesa de Leizarraga (1506-1601). Synod Kalwinistów w Pau (w 1564 r.) wyznaczył go na tłumacza *Nowego Testamentu* na język baskijski. Przekład *Nowego Testamentu* na lapurtera ukazał się w 1571 r. Wkrótce potem wszystkie tendencje protestanckie pousuwano z Kraju Basków ogniem i żelazem. Kraj Basków musiał pozostać katolicki jak cała Hiszpania.

W XVII w. grupa baskijskich księży zorganizowała tzw. Szkołę Sara, starając się stworzyć baskijski język literacki, oparty na

ludowym lapurtera, zawierający mniej latynizmów, więcej zwrotów potocznych. Na początku XIX w. pierwsze dzieła literackie napisano w *bizkaiera*; Pedro Astarloa (1751-1821) to znany autor, który pisał w tym języku.

W 1675 r. obce dla Basków władze Nawarry odmówiły wsparcia publikacji słownika baskijsko-francusko-łacińskiego-hispańskiego. Baskijscy autorzy wielokrotnie zwracali się o pomoc do władzy celem opublikowania swoich prac i wielokrotnie odpowiedzią była odmowa. Wiele dzieł literackich po baskijsku — pozostało w rękopisach. W XVIII w. władza centralna zachęcała instytucje miejscowe, by działały na rzecz mówiących po kastylijsku, a przeciwko Baskom.

Przez setki kolejnych lat *el castellano* był powszechnie uważany za „język kultury”, zaś baskijski był mową biedoty — baskijskim dzieciom w szkołach zabraniano mówić po baskijsku, karząc je, gdy to czyniły. Przez niejedno stulecie — baskijska literatura pozostawała głównie piśmiennictwem religijnym. W tym samym czasie *bertsolariak* tworzyli poezję ustną, dotyczącą ważnych wydarzeń w kraju Euskadi.

Literatura renesansu weszła do baskijskiego życia kulturalnego w końcu XIX w. Ustalono wtedy zasady baskijskiej ortografii, powstała Akademia Języka Baskijskiego, opublikowano setki dzieł, powstało wiele czasopism.

W bardzo wielkim przybliżeniu i uproszczeniu można powiedzieć, że praktyki prześladowania zaowocowały narodzinami tendencji radykalnych, rewolucyjnych, patriotycznych i nacjonalistycznych w XIX wieku w całym Państwie Hiszpańskim, którego narody składowe: Baskowie, Katalończycy, Galisyjczycy i Asturijczycy w coraz większym stopniu opierali się wynaradawianiu i zniewoleniu. Z drugiej strony skrajny nacjonalizm Kastylijczyków osiągnął swoje apogeum w ideologii faszystowskiej lat trzydziestych (jako próba ratowania resztek rozpadającego się imperium). Wojna domowa w Hiszpanii położyła kres krótkiemu okresowi autonomii Basków, Galisyjczyków i Katalończyków tuż przez 1936 r. Faszizm uderzył w Hiszpanii w Basków, Galisyjczyków i Katalończyków.

Lauaxeta to pseudonim poety E. Urkiaga. Pisał on w języku *bizkaiera*, a stał się tragicznym symbolem baskijskiego renesansu. Aresztowany i rozstrzelany w 1937 r. miał tylko 32 lata. Baskijski ksiądz zginął zamordowany razem z nim. Wtedy zginął też Federico Garcia Lorca, wielki poeta kastylijski. Najważniejszą sprawą w kontekście baskijskich zmagani o przetrwanie jest jednak przypomnienie aktu ludobójstwa na tym dzielnym narodzie Basków. Miało ono miejsce w targowy poniedziałek dnia 26 IV 1937 r. po południu, gdy przez trzy godziny z rzędu co 20 minut nad baskijskie miasteczko Gernika nadlatywały samoloty Heinkel 111, Junkers 52. Zapalające i burzące bomby obracały je w ruinę, ogień karabinów maszynowych dopełniał dzieła. 3 000 osób utraciło życie, jedna trzecia wszystkich w mieście: 3000 baskijskich separatystów — starców, kobiet i dzieci zagrożających jedności Państwa Hiszpańskiego efektywnie zlikwidowano. Był to pierwszy w dziejach nalot dywanowy, kolejne ludobójstwo w Europie. 1 VI 1937 r. Areilza został nowym alka-dem Bilbao i rzekł, że Hiszpania zwyciężyła militarnie — *Jedna, wielka, wolna!* Faszystowska.

Niemcy zainteresowały się surowcami kraju Basków. Ich łupem stało się Bilbao, jego wielkie huty i pokłady rudy żelaza. Natychmiast po zdobyciu Bilbao przez wojska generała Franco do portu tego zawiązać zaczęły statki niemieckie, które wracały do Hamburga naładowane rudą. Nie ma „problemu Basków”, jest problem, skąd najtaniej wziąć rudę żelaza. „Problemy” są zasłoną dymną dla dezorientacji opinii publicznej. I w czasie wojny i pokoju niezmiennie potrzeba rudy żelaza z Kraju Basków. Baskonia stała się integralną częścią Hiszpanii. Faszyzmu ponoć już



Na baskijskiej ulicy /Fot. GAMMA/

nie ma, więc gdzie jest Kraj Basków? Nie wiadomo, też go nie ma.

Zdławienie przez gen. Franco tendencji odśrodkowych w Hiszpanii zaowocowało ich ponownym odrodzeniem się po śmierci dyktatora już w czasie podejmowania działań liberalizujących i demokratyzujących życie polityczne w Hiszpanii.

Najwięcej mówi się o baskijskiej ETA. Wyraz *eta* znaczą po baskijsku „i”, natomiast ETA jest skrótem od *Euskadi ta Askatasuna*, Kraj Basków i Wolność. Celem tej zdelegalizowanej obecnie organizacji było utworzenie suwerennego socjalistycznego Państwa Basków. Innym ugrupowaniem jest legalnie działająca partia HB czyli *Herri Batasuna*, Zjednoczony Kraj Basków.

Baskowie posiadają obecnie status autonomicznej prowincji w obrębie Hiszpanii, co nie zadowala tych najbardziej świadomych spośród nich. Zdają sobie oni sprawę, że autonomia jest fasadą dla pokojowego ostatecznego wynarodowienia każdego zniewolonego narodu. Zniewolenie przejawia się tym, że każdy Bask *musi* uczyć się obcego dlań języka, gdyż nie jest możliwe funkcjonowanie tej autonomii bez znajomości kastylijskiego przez każdego Baska. W praktyce każdy Bask źle zna i ojczysty baskijski i urzędowy kastylijski, nie będąc dwujęzycznym ale podwójnie półjęzycznym. Nasila się niczym nie powstrzymywany napływ nie-Basków do Kraju Basków, nie ma przeszkód w emigracji i zawieraniu małżeństw mieszanych. Wyradawianie postępuje w majestacie prawa przy aprobacie zdeorientowanego społeczeństwa znużonego setkami lat obcego panowania.

O samodzielnych politycznych instytucjach baskijskich nie ma mowy ani we Francji ani w Hiszpanii. Z narodowych kultur tworzy się eksportowy towar wolnorynkowy w postaci baskijskiego folkloru, który w oczach cudzoziemców prezentuje się jako baskijska kultura. W zjednoczonej Europie „autonomizuje” się resztki baskijskości i wreszcie będzie spokój z tymi najstarszymi w Europie terrorystami-separatystami.

Jerzy Eligiusz WIELUŃSKI

Sprawa pogranicza w stosunkach między Polską i Księstwem Halicko-Włodzimierskim w XII i XIII wieku

Podziały dzielnicowe, których terenem stała się dawna Ruś Kijowska, osiągnęły szczyt w XII wieku. Jednocześnie i Polska przedstawiała obraz państwa podzielonego, tak że po obu stronach dawnej granicy państwowej znalazły się: po stronie polskiej Księstwo Krakowsko-Sandomierskie na południu i Mazowieckie na północy, po stronie zaś ruskiej Księstwo Włodzimierskie na północy i Halickie na południu. Stąd zrozumiałą rzeczą było nawiązanie mniej lub więcej bliskich stosunków sąsiedzkich. Oba księstwa ruskie zostały w końcu XII wieku połączone przez księcia Romana Mściśławicza, wnuka Włodzimierza Monomacha, który współcześnie z Bolesławem Krzywoustym zasiadał na tronie wielkoksiążęcym w Kijowie. Matką Romana była córka Krzywoustego Agnieszka, więc również więzy pokrewieństwa łączyły go z panującą w Polsce dynastią. Roman zjednoczył oba wspomniane księstwa, co już samo przez się dowodziło szerokości jego politycznych horyzontów. Świadczyły o tym i jego bliskie kontakty z państwami zachodniej Europy, a także i przede wszystkim z Polską. Gdy tutaj po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego doszło do walki o tron krakowski, wojska Romana przyczyniły się do zwycięstwa jego syna Leszka Białego w bitwie nad rzeką Mozgawą w 1196 roku. Sam Leszek był, jak i jego ojciec, związany rodzinnymi węzłami z książętami ruskimi. Żoną Kazimierza była Helena, córka księcia kijowskiego Rościsława, Leszek miał za żonę Grzymisławę, córkę księcia łuckiego Ingwara. Związki polityczne i powiązania rodzinne zdają się świadczyć o szczególnie bliskich stosunkach księcia Romana i jego następców, Romanowiczów, z polskimi sąsiadami, tymczasem w nauce historycznej dominują poglądy o nieporozumieniach czy nawet antagonizmie.

Przyczyną nieporozumień miały być spory graniczne, wynikające z planów Romanowiczów zawładnięcia ziemią lubelską, wchodzącą wtedy w skład Księstwa Krakowsko-Sandomierskiego. Dla poparcia tego twierdzenia historycy odwoływali się do źródeł, a z nich przede wszystkim do roczników polskich, do wielkiego historiograficznego dzieła Jana Długosza i do latopisu halicko-wołyńskiego, które bynajmniej nie jednoznacznie przedstawiały wydarzenia. Pozwalają one w niejednym przypadku na odmienną interpretację, co zmusza nas do odwołania się wprost do tych źródeł.

Pierwsza informacja odnosi się do wypadków z 1205 roku, kiedy książę Roman, tak bardzo poprzednio powiązany z książętami krakowskimi niespodziewanie wkroczył z dużą siłą zbrojną do Polski, przeprawił się przez Wisłę pod Zawichostem i już po drugiej stronie rzeki doszło do bitwy z wojskiem Leszka Białego. Bitwa przebiegła dla Romana niepomyślnie, on sam poległ. Ta informacja znajduje się w różnych źródłach współczesnych. Ale tylko u Długosza spotykamy się z wiadomością o rzekomych planach zajęcia ziemi lubelskiej przez Romana. Miał on najpierw zażądać od Leszka, *aby przekazano mu, ofiarowano i zapisano na wieczne posiadanie całą ziemię lubelską*, gdy zaś widocznie nie spełniono tych żądań *najechał najpierw sąsiadującą z nim dzielnicę lubelską i obległ zamek w Lublinie, który zajmowała załoga żołnierzy polskich*, ale nie osiągnął celu i udał się dalej w głąb Polski. Brak potwierdzenia informacji Długosza w innych źródłach każe powątpiewać w jej prawdziwość, a podobieństwo opisu oblężenia do wydarzeń z lat czterdziestych XIII wieku pozwala przypuszczać, że kronikarz pomieszał różne informacje. Nasuwa się więc wniosek, że trzeba rzekome ruskie plany zajęcia ziemi lubelskiej w 1205 roku usunąć z dziejów ówczesnych stosunków Polski z Księstwem Halicko-Włodzimierskim.

W 1227 roku zginął w zamachu Leszek Biały i Polska stała się znowu widownią walki o tron książęcy w Krakowie. Do walki stanęli książę

wrocławski Henryk Brodaty i brat Leszka, książę mazowiecki, Konrad. Konradowi nie udało się wtedy zająć Krakowa, ale podjął walkę znowu, gdy w 1241 roku w walce z Tatarami zginął pod Legnicą syn i następca Brodatego, Henryk Pobożny. Tym razem z pomocą pospieszyły mu wojska księcia halickiego, Daniela Romanowicza. Konrad i tym razem nie osiągnął celu, a jego wojska zostały pokonane w bitwie pod Suchobodem w 1243 roku. Na tronie krakowskim utrzymał się syn Leszka, Bolesław Wstydlivy.

Interesujące informacje o przebiegu walk z lat 1243 i 1244 podał Jan Długosz. Wedle niego książę Daniel *przybywa z wojskiem do Lublina, zajmuje zarówno zamek jak i miasto i całą ziemię lubelską przywłaszcza sobie i nieprawnie zajmuje... Potem buduje ... w środku zamku okrągłą wieżę z wypalanych cegieł. Umocnia zamek oraz miasto Lublin wałami i głębokimi rowami*. Informacja ta potwierdzaaby więc plany zajęcia ziemi lubelskiej przez książąt ruskich. Czy informacja Długosza zasługuje na wiarę?

Należy przede wszystkim stwierdzić, że współczesne roczniki polskie podają informacje o wkroczeniu wojska Daniela halickiego do Polski i o spustoszeniu ziemi lubelskiej, ani słowa w nich jednak o ruskiej aneksji tej ziemi. Gdyby zresztą takie plany istniały, wtedy Daniel nie paliby i nie pustoszył wsi i miast, które chciałby zająć. Tylko jeden rocznik informuje o tym, że Rusini zaczęli budować dla siebie zamek i zbudowali murowaną wieżę. Ta wiadomość nie może się jednak odnosić do Lublina, bo tu zamek obronny już istniał od dawna. Właśnie tę ostatnią informację Długosz odniósł do Lublina, nie mając jednak na to rzeczywistego uzasadnienia. Chodziło zapewne o jakieś plany inwestycyjne Daniela gdzieś na pograniczu ziemi lubelskiej i chełmskiej, może w Stołpiu, gdzie murowana wieża stoi do dnia dzisiejszego. A należy pamiętać, że jest to czas budowy nowego miasta w Chełmie.

Przy pewnej niejasności informacji źródeł polskich, szczególne znaczenie posiada latopis halicko-wołyński, pisany współcześnie, w kręgu dworu księcia Daniela. Wedle latopisu w toku walk wojska Daniela znalazły się pod Lublinem i obległy miasto. Doszło do rokowań z polskim dowódcą, w wyniku którego strona oblegająca zgłosiła gotowość odejścia od dalszego oblężenia pod warunkiem odstąpienia miasta od popierania swojego księcia. Był nim wówczas Bolesław Wstydlivy.

Z podanej tu w skrócie relacji wynika, że miasto bynajmniej nie zostało zdobyte, nie ma też mowy o zajęciu ziemi lubelskiej. W tych warunkach nie mogło też być mowy o większych inwestycjach na terenie miasta, takich jak budowa zamku, wieży, wałów obronnych. Przemawia to zdecydowanie za odrzuceniem wersji Długosza. Natomiast z warunków, postawionego obrońcom miasta przez oblegających wynika, że Danielowi chodziło tylko o to, aby miasto odstąpiło od popierania Bolesława Wstydliviego, co oznacza, że Daniel popierał jego przeciwnika, księcia mazowieckiego Konrada w jego walce o Kraków. Było to zrozumiałe, jeżeli zważyć bardzo bliskie związki rodzinne jakie łączyły Konrada z książętami halicko-włodzimierskimi. Sam Konrad miał za żonę Agafię, córkę księcia włodzimierskiego, Świętosława. Tym razem pomoc ruska nie okazała się skuteczna. Konrad uległ w walce o Kraków na rzecz Bolesława.

W końcu XIII wieku dwukrotnie jeszcze zwałniał się tron książęcy w Krakowie, najpierw po śmierci Bolesława Wstydliviego w 1279 roku i później, gdy w 1288 roku zmarł jego następca Leszek Czamy. W obu przypadkach swoje prawa do tego tronu zgłosili znowu książęta mazowieccy. W pierwszym przypadku byli to dwaj synowie księcia Siemowita,

Konrad i Bolesław, których matką była Perejesława, córka księcia Daniela halickiego. Obok nich o tron zabiegał również książę Leszek Czamy, zresztą żonaty z Gryfiną, córką jednego z książąt ruskich, Roścysława. On też ostatecznie utrzymał się na tronie krakowskim. Wedle relacji pewnych źródeł swoją kandydaturę do tronu krakowskiego miał w 1280 roku zgłosić także następca Daniela książę Lew, który z wojskiem wkroczył na ziemie polskie zmierzając pod Kraków. O takich planach księcia halickiego piszą polskie roczniki i Długosz, a niezależnie od nich także latopis halicko-wołyński, wedle którego *nie było komu władać w ziemi łackiej i wobec tego zapagnął sobie Lew ziemi krakowskiej*, a gdy zwyciężyła ostatecznie kandydatura Leszka Czarnego *Lew zechciał sobie części w ziemi łackiej — miast na Ukrainie*. Żadne z wymienionych źródeł nie pisze więc wprost, że książę Lew miał plany zajęcia ziemi lubelskiej i swoje plany ograniczył do zajęcia *pewnych miast na Ukrainie*, więc w najbliższym sąsiedztwie polsko-ruskiej granicy, chyba że przyjmiemy, że ewentualne opanowanie tronu krakowskiego dałoby mu również możliwość rozstrzygnięcia po swojej myśli sprawy ziemi lubelskiej. Także rzekome plany opanowania Krakowa wydają się wątpliwe, za czym przemawiają słabe siły wojskowe, z jakimi wkroczył na ziemie polskie. Doszły one bowiem tylko do Koprzywnicy w pobliżu Sandomierza, gdzie zostały pobite w walce z siłami Leszka Czarnego. Wolno tedy sądzić, że i tym razem wojskowe plany księcia Lwa sprowadzały się do chęci udzielenia pomocy jednemu z mazowieckich kandydatów do tronu krakowskiego.

W drugim przypadku, to jest po śmierci Leszka Czarnego, wypłynęły znowu kandydatury książąt mazowieckich, Konrada i Bolesława, przeciw którym wystąpił książę wrocławski Henryk Probus. Książę Konrad zwrócił się o pomoc do książąt włodzimierskich, sam nawet osobiście udał się do Włodzimierza. Właśnie w kontekście walk o Kraków latopis halicko-wołyński zanotował, że *kniaz Jurij Lwowicz, win bo chotiw sebi Lublina i zemli lublinskoj*. O tych planach nic nie wiedzą współczesne źródła polskie. Cel działań wojsk księcia Lwa i jego syna Jerzego musiał być inny, skoro nie zajęły one Lublina, a poszły dalej pod Kraków, gdzie wedle latopisu *bardzo im byli radzi Bolesław, Konrad i Łokietek*. Celem pochodu wojsk ruskich była więc pomoc dla książąt mazowieckich w ich walce o Kraków. Zajęcie ziemi lubelskiej nie leżało w tych planach, gdyż ziemia ta w tym czasie należała do księcia Konrada, ich bliskiego sprzymierzeńca. Dodajmy, że na te lata kładzie się małżeństwo siostry Łokietka, Eufemii z księciem Jerzym, który po ojcu miał wkrótce objąć rządę we Włodzimierzu i Haliczu. Dla Łokietka oznaczało to zacieśnienie związków politycznych i wojskowych z tym księciem a ich przydatność miała się okazać już wkrótce, gdy po krótkich rządach Henryka w Krakowie, w ładza w tym księstwie, a wkrótce w całym państwie, przeszła do rąk króla czeskiego Wacława. Między Wacławem i Łokietkiem doszło wnet do konfrontacji, w której wyniku pokonany Łokietek zmuszony był udać się na polityczną emigrację.

W nauce istnieją różne poglądy co do tego, dokąd skierował on swoje kroki. Najbardziej uzasadniony wydaje się ten, wedle którego szukał schronienia na dworze swojego szwagra, księcia Jerzego I, który właśnie w 1300 roku obejmował rządę we Włodzimierzu i Haliczu. W nowych warunkach sojusz Łokietka z Jerzym został jeszcze wzmocniony przez małżeństwo młodszego brata Łokietka, księcia dobrzyńskiego Siemowita z siostrą Jerzego Anastazją. W tej ostatniej walce Łokietka z Wacławem wojska Jerzego wspierały jego polskiego sprzymierzeńca, co jednak nie mogło uchronić go przed klęską. Zwycięskie wojska czeskie nie przekroczyły Wisły i ziemia lubelska obsadzona była przez załogi ruskie Jerzego. Nie byłoby wcale wykluczone, że wygnany Łokietek zatrzymał się właśnie w Lublinie, skąd później udał się na południe, na Węgry.

Jeden z polskich roczników zapisał pod rokiem 1306, że Rusini byli w Lublinie *a plurimus annis*, to jest od wielu lat, co przemawia za tym, że istotnie mogli tu się znaleźć w 1300 roku, w wyniku niepomysłnej walki Łokietka z Wacławem. Opuścili Lublin w 1306 roku, kiedy po upadku rządów czeskich w Polsce cały kraj znajdował się pod władzą Łokietka. Inaczej mówiąc, kilkuletni pobyt wojsk ruskich w ziemi lubel-

skiej nie jest dowodem ewentualnych planów aneksyjnych książąt halicko-włodzimierskich, lecz jeszcze jednym wyrazem ich wywiązywania się z zobowiązań sojuszników.

Oceniając ogólnie stosunki Polski i Księstwa Halicko-Włodzimierskiego w XIII wieku trzeba zatem stwierdzić, że były one przyjazne, co potwierdzają trwające przez całe stulecie związki rodzinne między małopolską i mazowiecką linią piastowską z jednej strony, i dynastią Romanowiczów — z drugiej. Nie zawsze jednoznaczne informacje współczesnych źródeł w jednym są zgodne, mianowicie w tym, że w dziedzinie politycznej istniały porozumienia i sojusze, widoczne zwłaszcza w udzielaniu pomocy wojskowej. Trzeba stwierdzić, że pomoc była jednostronna — ruska pomoc dla polskich partnerów, których absorbowała ciągle odnawiająca się walka o tron książęcy w Krakowie. Tym tłumaczyć się obecność wojsk ruskich na terenie Polski zawsze wtedy, gdy trzeba było spieszyć z pomocą sprzymierzeńcom, zwłaszcza mazowieckim. Na czoło wysuwa się zbrojna pomoc księcia Jerzego Lwowicza, udzielona Władysławowi Łokietkowi w jego walce z królem czeskim Wacławem w 1300 r. W każdym przypadku wojska książąt halicko-włodzimierskich przechodziły przez ziemię lubelską w swoim marszu na Kraków i stąd słabo uzasadnione przypuszczenie, że zajęcie tej ziemi było właściwym celem książąt ruskich. Dokładniejsza analiza odnośnych informacji źródłowych, zwłaszcza polskich roczników i latopisu halicko-wołyńskiego, pozwala na odrzucenie tych przypuszczeń.

Należy stwierdzić, że także ze strony granicznych księstw polskich — krakowsko-sandomierskiego i mazowieckiego nie widać jakichkolwiek dążeń do aneksji najbliższych ziem ruskich i nawet ziemi między Bugiem i Wieprzem, terytorium dawnych Grodów Czerwieńskich, nie były przedmiotem takich dążeń. Drobne sprawy terytorialne musiały ustąpić miejsca ogólnej polityce przyjaźni i współdziałania. Nasuwa się pytanie o podstawy takiego ułożenia się wzajemnych stosunków.

Jeżeli idzie o Księstwo Halicko-Włodzimierskie, trzeba stwierdzić, że jego władcy nie chcieli zamykać się w kręgu drobnych spraw lokalnych lecz dążyli do nawiązania bezpośrednich stosunków politycznych i gospodarczych z politycznymi ośrodkami zachodniej Europy, Cesarstwem Niemieckim, papieżstwem, Królestwem Danii, wszystkie zaś drogi na zachód prowadziły przez Polskę. Szczególnego znaczenia nabierały te drogi dla kontaktów gospodarczych z ośrodkami zachodnimi, zwłaszcza gdy w drugiej połowie XIII wieku wzrosło ogromnie znaczenie Bałtyku jako wielkiego szlaku handlowego, łączącego zachodnią i wschodnią Europę. Rozwinęły się wówczas szybko portowe miasta, położone w rejonie ujścia Wisły z Gdańskiem na czele, które wnet weszły w orbitę zainteresowania związku miast północnoniemieckich tzw. Hanzy. Mamy liczne dowody kontaktów handlowych miast Księstwa Halicko-Włodzimierskiego z ujściem Wisły. Handel ten musiał wykorzystywać biegnące przez Polskę drogi handlowe. Swoją szybki rozwój gospodarczy i kulturalny w końcu XIII wieku zawdzięczało Księstwo z pewnością aktywizacji na tym kierunku handlu. Handel z ziemiami polskimi stał się również dźwignią rozwoju gospodarczego.

Krótko mówiąc, potrzeby gospodarki i kultury wymagały zacieśnienia wielostronnych stosunków z polskim sąsiadem, który ze swej strony był również zainteresowany w rozwoju wzajemnych kontaktów i to w najwyższym stopniu, jeżeli zważyć, że terytorium Księstwa Halicko-Włodzimierskiego było łącznikiem tak Polski jak i w ogóle zachodniej Europy z wielkimi ośrodkami handlowymi nad Morzem Czarnym.

Większość wspomnianych dróg łączących Księstwo z Zachodem biegło przez ziemię lubelską, na której wobec tego spotykały się interesy obu państw. Nie leżało w interesie książąt ruskich zniszczenie ani tej ziemi, ani zwłaszcza miejskiego ośrodka w Lublinie. Stąd twierdzenia o pożarach i spustoszeniach nie są uzasadnione. Strona polska doceniała znaczenie tej granicznej ziemi i stąd szczególne względy Władysława Łokietka, który zaraz po objęciu rządów w Polsce w 1306 roku przystąpił do przebudowy miasta, aby wnet potem, w 1317 roku nadać Lublinowi prawo miejskie.

Kazimierz MYŚLIŃSKI

З початків національної організації Підляшшя

В часі великого німецько-австрійського пролomu під Горлицями і над Дунайцем з початком травня 1915 р. попав я з російської армії в австрійський полон. Діяв тоді у Відні Союз Визволення України, що видавав там для полонених „Вістник Союзу Визволення України” і різні книжки та брошури. За згодою австрійського й німецького урядів, розпочав він теж національно-освідомну працю серед полонених українців, що їх виділено в окремі табори. Ця освідомна праця дала великі й корисні висліди, бо десятки тисяч полонених стало свідомими й діяльними українцями. Багато-багато з них брало опісля участь у наших визвольних змаганнях, де не один наложив і головою.

Коли ширше розгорнулася робота Союзу в чотирьох окремих таборах — у Вецлярі, Раштадті і Зальцведелі

(Німеччина) та Фрайштадті (Австрія), перенесено мене з табору полонених в Астрії до таборів полонених в Німеччині, якраз як співробітника в освідомній праці. Керував нею голова Союзу Олександр Скоропис-Йолтуховський, що мешкав тоді в Берліні. До праці в таборах стануло тоді багато українських інтелігентів, передовсім з Галичини, частинно і з Буковини та споміж самих полонених. З галичан пізнав я тоді особито покійних нині проф. Богдана Лепкого, д-ра Василя Пачовського і проф. Степана Кордубу та з живучих проф. д-ра Василя Сімовича, проф. Омеляна Терлецького, проф. д-ра Зенона Кузеля, д-ра Романа Перфецького, д-ра Володимира Левицького, д-ра Романа Домбчевського, греко-кат. гімназійного катехета і організатора оркестрів та хорів о. Турулу, д-ра Осипа Охримовича, проф. Петра Карманського, проф. Адама Миколаєвича та д-ра Осипа Безпалка, а з буковинців д-ра Романа Смаль-Стоцького і православного священика о. Катеринюка. У зв'язку з працею в таборах, а властиво з нашою працею на Підляшші, пізнав і Миколу Голубця, тоді старшину Українських Січових Стрільців, що займався пресою і пропагандою.

У таборах полонених приготувалися ми до праці на Великій Україні. Умови склалися так, що прийшлося декому з нас працювати раніше дежний час і на Підляшші, що знайшлося під німецькою окупацією. Австрійці на занятій ними Волині дали дозвіл на творення українських народних шкіл, що УСС під проводом пор. Саєвича вповні й перевели. Осідком їхньої освітньої праці були Володимир і Ковель, звідки заїжджали вони інколи і на Підляшшя до Білої.



Українська Громада в Білій, 1917 р.

Для переведення культурної роботи на зайнятому німцями Підляшші і Поліссі утворено в таборах в Німеччині окремі групи культурних працівників з-поміж полонених. Перша з висланих груп була в 1917 р. у м. Ковелі під проводом полк. Миколи Юхимовича Шаповала. Вона працювала в прифронтовій смузі, а відтак Союз Визволення України стягнув її до Білої. Там створено Українську Громаду, що була осередком цілої праці й почала видавати (1917 р.) перший український часопис на Підляшші, тижневик „Рідне Слово”. Редактором став гімназійний проф. Степан Кордуба з Тернополя, нині покійний. Німецька комендантура в Білій зарекувувала невеличку жидівську друкарню. Пізніше спроваджено з табору в Німеччині до Білої окрему друкарню. З вибухом польсько-української війни в осені 1918 р. перевезено її до Берестя, разом з часописом „Рідне Слово”, яке там появлялося вже двічі тижнево. Невдовзі польські війська зайняли Берестя і в їх руки попала і друкарня 9 лютого 1919 р. В Білій, а опісля й у Бересті друкувалися у цій друкарні книжки для київського видавництва „Час” та шкільні підручники і букварі.

Літом 1917 р. розпочалася з таборів у Німеччині висилка на Підляшшя більших відділів — звичайно сотнями — синьожупанців. У другу сотню в серпні 1917 р. попав і я. З табору у Раштадті (Баден), де я тоді перебував, приїхав зі своєю партією до табору в Зальцведелі біля Берліна, де кілька днів ждали ми на своїх товаришів з табору у Вецлярі біля Франкфурту над Майном. На залізничній станції у Шпандав привітав щиро наш транспорт наддніпрянець



Будинок, в якому розміщувалась Українська Громада в Білій та редакція „Рідного Слова”, 1917 р.

Всеволод Козловський, що довгі роки перед тим працював в Науковому Товаристві Шевченка у Львові. В Зальцведелі зустрілися ми з д-ром З. Кузелею, д-ром Володимиром Левицьким, Семенським і Миколою Голубцем та обговорили завдання нашої праці на Підляшші, якою кермував увесь час Союз Визволення України. По трьох днях побуту виїхав я разом зі своїми товаришами шляхом на Берлін, Познань і Варшаву до Білої Підляської, де й приїхали ми після 36-годинної їзди.

У Білій застав я вже тих, що дещо давніше приїхали тут з таборів. Нас сердечно прийняли наші товариші з полк. Миколою Шаповалом у проводі. Негайно приступили ми до праці. Нашу сотню розділено між поодинокі комендантури: Біла, Янів Підляський, Парчів і Володава, а даліше на схід від Буга: Кобрин, Янів Поліський і Пінськ, останній вже у самій прифронтовій смузі. Одержали ми інструкції, дещо з літератури і часописів та роз'їхалися на місця свого призначення. На місцях кожному з нас припало по кільканадцять сіл, в яких ми мали вести культурно-освітню роботу.

Більшість православного населення на Підляшші російські війська евакуювали на схід літом 1915 р. при своєму відступі. Осталися передовсім римокатолики, т.зв. калакути, що стояли під величезним впливом польського шовіністичного духовенства. З місцевої української інтелігенції не зустріли ми тут нікого. Усюди панувала польщина. Про українську національну свідомість серед селян не було й мови. Нелегка була робота на Підляшші. По селах прийнято нас зразу холодно й з недовірям. Нас вважали чомусь за „австріяків”. Та невдовзі здобули ми не тільки прихильність, але й повне довіря і любов підляських селян, без огляду, чи це був українець-православний чи римокатолик. Нас почали вважати за своїх. Ми у свою чергу помагали їм, чим могли, навіть тяжкою фізичною працею в їхньому господарстві, що нас взаємно до себе дуже зблизило.

Наладилася і культурно-освітня робота. Поширювали ми тижневик „Рідне Слово” з Білої і українські книжки, що могли їх добути зі Львова, Відня і Берліна. Видавництво „Рідне Слово” у Білій приготувало теж і видало *Календар-альманах* на 1918 р., що масово розійшовся на Підляшші.

Вдержували ми теж зв'язок з Українськими Січовими Стрільцями, що вели шкільну і культурно-освітню роботу на Волині вже від довшого часу; вони нас відвідували в Білій й нам помагали. Нам сприяли і помагали теж німецькі старшини: сотник піхоти Козак, гімназійний професор у Гановері, капітан маринарки Охт і пор. Льоган та кілька німецьких підстаршин. В 1917-1918 рр. розпочали ми й ведення українських народних шкіл на Підляшші, до яких горнулося радо місцеве населення. Число тих шкіл зросло дуже швидко і не раз не було в нас спромоги заспокоїти бажання місцевого населення оснувати і вести в них українську народну школу, бо й самі не мали достаточного числа людей. До нас приїжджали з Німеччини на контролю нашої праці інструктори з усіх трьох таборів для українських полонених;

відвідували нас на місцях редактор „Рідного Слова” проф. Степан Кордуба і наддніпрянці Яків Тарасовський та Михайло Біличенко. Ми влаштовували відчити для старших, вечерниці для молоді, а на Різдво ялинку для дітей, а як де вдалося, то й аматорські театральні вистави, що все дуже освідомлювало підляських селян.

З приходом до влади большевиків розпочався, чи радше докінчувався розлад російського боевого фронту. З кінцем 1917 р. настало на фронті припинення боевої діяльності і розпочалися мирові переговори. В міжчасі большевицькі орди під проводом Муравйова зайняли Київ. На поклик Центральної Ради вирушили з військовою допомогою Україні німецькі і австро-угорські армії. І мені прийшла пора теж вирушити зі зброєю на схід, цим разом до боротьби за волю України. Жаль нам було розставитися з Підляшшям, де зустрінулися ми з такою прихильністю українського населення.

До Української Громади в Білій, де зосереджувалася вся українська організаційна праця на Підляшші, прийшов 14 лютого 1918 р. наказ усіх нас стягнути з поодиноких комендантур до Білої. Негайно стягнено з сіл і містечок усі три сотні, яких члени працювали в різних місцевостях на Підляшші. Ми зібралися у великому бараку в Білій. Приїхав Олександр Скоропис-Йолтуховський. Його промова до синьжупанців і січових стрільців про залив большевиками України, про руйнування Києва і про героїв з-під Крут та про потребу збройної боротьби з московським червоним найздишником зробила на нас величезне враження. По промові залунало грімке „Слава Україні!” Шапки пішли угору. Ми всі були готові до бою.

Мене пориділено до першої півсотні Першого Запорізького полку, що вирушила з Білої 15 лютого 1918 р. до Голобів за Ковлем. Ця півсотня складалася майже виключно з інтелігентів, призначених головно до пропаганди і організації на місцях. Нас влучено до складу німецької армії, що невдовзі зайняла Київ.

сотник В. КУРОВСЬКИЙ
Холм, березень 1943 р.

Фотографії з *Календаря Української Громади в Білій на Підляшші на 1918 р.* отримані з редакції журналу „Пам'ятки України”

Південне Підляшшя: 1939-1941

Друковані тут спогади з років 1939-1941, проведених Данилом Лимаренком на Південному Підляшші, отримали ми від сина автора, Павла, який зараз проживає у Філадельфії в США. У своєму листі Павло Лимаренко писав: „Ми були в Білій [Підляській] всього біля 27 місяців. Мій батько робив комасацію села Вілька Поліновська. Пригадую, що село було велике, але українців (тобто православних, як вони себе називали) було мало. Решта села то були „калакути“ [окатоличені]. Літом 1940 р. в селі Києвець, у новій мурованій школі, члени ОУН(м) організували дитячий табір із пластовою програмою. Перед війною в селі було дві церкви, які „кракуси“ зруйнували. Ми, учасники табору, з руїн висипали дві могили, на яких поставили хрести. Знову літом 1941 р. я їздив до пластового табору (німці заборонили існування Пласту, то він існував під назвою Виховні спільноти української молоді, скорочено ВСУМ) біля Туркович на Холмщині. Осінню 1941 р. ми переїхали на Берестейщину”.

Спогади Данила Лимаренка місцями не дуже вписуються в показуваний нам досі образ війни і німецької окупації, тому багатьом можуть здаватися дуже контроверсійними. Так однак склалося, що зараз ще раз мусимо вивчати минуле і шукати власної його оцінки. Тому особливого значення набирають спогади людини, яка не лише бачила тодішні події, але також зуміла їх описати, переказати свої переживання. Опис цей позначений певною суб'єктивністю, але через це може і є він більш цінний, бо допомагає зрозуміти нам спосіб дивлення на світ одного з когорти цих, які в далеких від нормальності умовах війни пробували будувати власне таку нормальність. (юг)

І. ПОЧАТОК ВІЙНИ. ПРИХІД СОВЕТІВ

Я довідався, що потяги для цивільного населення були цілковито відкриті. Тоді я помандрував навропростець на шосе, яка йшла на схід і по моїх міркуваннях мала привести мене до Білої. У мене тоді назріла така філософія: „Воюють поляки з німцями, а при чому ж тут я? Чи не краще для мене пересидіти цей час у затишні місці у Білій, ніж волочитися по таких пунктах як Сідльці і підставляти під загрозу своє життя, охороняючи безвартісні тепер плани класифікаційної комісії. Кому і навіщо вони тепер здалися, коли валиться держава? Отже їхати до Білої і там чекати!”

На тій шосі був досить великий рух, який під вечір набрав щораз більшого темпа. Я думав, що мені буде легко примоститися на першому ліпшому возі. Однак це була не так легка справа, як мені здавалося. Лише пройшовши може зо 3-4 кілометри, мене підібрали якісь „інженери“, що їхали з Варшави. Це були досить молоді люди і другим разом вони б мені видалися підозрілими, але тоді я цілком не звернув

на це уваги. Вже досить пізно приїхавши до Білої, я запропонував їм заплату. Вони відмовилися і один з них якось не зовсім по-польському сказав: „Нех пан да те пінендзи на ЛОП!”

Але „льопу” вже не існувало. Щодня на Білу налітали німецькі літаки і скидали бомби на місто та на фабрику літаків, яка, здається, ще з першого дня перестала функціонувати. Її продукція, здається, взагалі була сумнівної вартості і на тлі цього дивним видається блискачка перемога у летунських перегонах Вижги у 1937 році. З якої фабрики і на чиєї продукції літаків вони тоді летіли?

Щодня коло нашої хати проходили польські жовніри, які стояли десь у лісі недалеко Білої у літніх таборах. Вони крилися під корчами від мінецьких літаків і видавалися тепер дуже мізерними. А колись же вони мали такий геройський вигляд! Державна машина з кожним днем розшматовувалася все більш і більш. Я вже зовсім забув про поліцію і про те, що треба було десь замальдуватися. Так само про місце осідку староства довідався лише під час приходу більшовиків. Маса цивільного населення щодня безперервним потоком пливла на схід. Де вони шукали порятунку і охорони? Чи у тих „зненавідзених” українців і білорусів, яких вони останніми роками так ретельно полонізували і яким нищили церкви? Ні, вони були певні державним умовам і пактові неагресії, що був підписаний з Советами. Чи вони були такі наївні і вірили в пакти? Чи мали таку коротку пам'ять і забули, що самі зробили з умовою, яку підписали 21 квітня 1920 року (України з Польщею)?

А все ж вони у щось вірили і чогось сподівалися. А це „щось” були їхні союзники. У своїх союзників вірили вони може більш (і напевно більш!), як у самих себе. Можна собі уявити, а тим самим і зрозуміти їхню розчарування цими союзниками після тієї допомоги, яку „союзники” їм дали...

А цивільні втікачі пливли і пливли. Коли на початку були майже самі авта, то пізніше переважали вже піші. Як я вже згадував, з першого ж дня всі автобуси були зареєстровані, а на бензинних станціях забракло бензину, якої в Польщі було завжди по достатку. Ціни на ровері піднялися страшенно! Вже по тижню можна було за ровер у Білій виміняти авто, яке власники кидали й так за браком бензину. Рятуючи ситуацію власник авто волів мати ровер ніж кидати і так авто напризволяще.

Щось коло 10-11 вересня 1939 р. у Білій почали чути гук гармат на півночі. Незабаром до нього прилучився такий же гук з півдня. З кожним днем вони все збільшувалися і нарешті (вже не пам'ятаю якого дня) замкнулися під Берестям. Це було найбільше німецьке кільце, в яке вони охопили рештки польської армії. Далі на схід залишилися вже слабенькі недобитки, перемогою над якими так пишалися більшовики. А пишатися правдивому лицарю абсолютно не було чого. Ці недобитки здавалися їм цілком без бою, вірячи у „пакт неагресії” і у вірність „союзів”. Катинь показав, що вони грубо й грубо помилялися. Історія пока-

зала, що куди краще було б для поляків, коли б вони своїх союзників шукали не за кордоном, а серед свого населення — особливо інших національностей на сході, яких їм дала перемога під Варшавою у 19-20 роках. Чи навчила їх ця свіжа ще й зелена своєю молодістю історія? Зі всього видно, що ні. А шкода, бо через цю недалекозорість можемо ми ще не раз платити разом з ними.

Оповідали, що зайнявши Берестя німці брали з крамниць сукно і різні матеріали цілими штуками без грошей. Може через два дні після цього до Білої приїхало два легкі німецькі танки. Місцеві поляки (я бачив їх у цивільному одязі) зустріли їх скорострілами і ручними гранатами. Вони ховалися поза хатами і кажуть ніби кількох німців вбили. Не знаю з якою метою приїздили німці, але відїхали так само без попередження, як і приїхали.

Після цього ми знову залишилися без влади. Тоді ж ми почули і про оточену німцями Варшаву, яка героїсько боронилася. Почув я це з радя. Ця вістка для кожного поляка була підбадьорююча. Кожен думав, що все ж столиця борониться ще, а може наспіє поміч „союзників” і честь Польщі буде ще врятована. Навіть я, скептик, і той думав, що так може бути! Але...

Здається 15-го вересня почув я через радіо, що Совети проголосили мобілізацію. Поляки почали говорити, що у війну вступять Совети, але по чийм боці? І вони, наївняки все ще вірили, що ті прийдуть боронити їх від німця. Чи ж такий довгий час минув від часу, коли у Москві Рібентроп зі Сталіном підписали пакт „неагресії”, а властиво пакт поділу Польщі? Але дивуватися такій наївності не приходить. Коли людина топиться, хапається за соломинку. Однак прогноз щодо вступу Советів збувся. Німецьке військо, яке брало Берестя, відійшло тими самими шляхами, що й прийшло і ми у Білій його й не бачили. Натомість щось 22 чи 23 до нас прийшли більшовики.

Одного гарного вересневого ранку хтось приніс до нашої хати вістку, що на Варшавській вулиці проти нас стоять більшовицькі танки. Я був цікавий побачити як виглядять теперішнє російське військо і зараз же туди пішов. Тут говорили, та й часу було досить для цього, щоб уже еволюціонувати і привести себе до порядку. Принаймні я був певний, що побачу правдиве, добре випосажене, гарне військо. Але прийшовши до стоячих на вулиці танків, побачив миршавенького маленького „бойца”, який щось говорив до купи людей. „А скільки у вас коштують чоботи?” — спитав якийсь високий, років під 40, голений шатен з червоним, як картоплю, носом.

— Такі сапогі, как у міне, — каже боець, виставляючи свій старий і добре стоптаний чобіт, — стоять 100 рублєй.

Сто рублєй! — зжахнувся шатен. — У нас за них не дали б і 3 золоті!

— А скільки ж у вас заробляє простий робітник? — запитав хтось другий.

— Да у нас зароботкі разніє. Ето смотря по кваліфікації. Зарабативают 300, 400, 500 і більше в месяц.

Справа була цілком ясна для всіх і тому питань про совіцькі заробітки ніхто вже не наважувався задавати. Із танкетки (це були малі танкетки з одним скорострілом на вежі. Вони були, видно старі — фарба на них облізла і на тім місці густо висипалась іржа) виліз другий танкист. Цей

був більший за першого, повний і червоний. Він був заспаний і очі йому аж позакисали. Вигляд мав страшний. Він був одитий у ватяні штани і таку ж куртку і ватяну шапку на голові. Одяг був весь так засмальцьований, що здавалося у ньому воював ще його дід і батько. Але і це ще не була велика біда! Вони обидва були такі брудні, що здавалось мила взагалі не бачили у своїх житті.

— Що ви тут балакаєте? — запитав він, підходячи до гурту.

— Да вот они всьо распрашивают про советские зароботкі, — відповідає йому боець.

— А, зароботкі! — якби здивувався другий. — От поживете під советами, то побачите. У нас всього є доволі! Не то, що у вас! — говорив він змосковщеною українською мовою, навіть чисто російські слова він вимовляв з українським акцентом.

— Да, у нас роботи много! Ми все работаем! Ви, от танцовали танго, а ми делали танкі! — підхопив перший, видно, пригадавши вивчені фрази з науки політграмоти.

Скоро я побачив, що тут не довідаюся нічого цікавого. Вірніше довідався, що там нічого не змінилося і все те, що говорилося у Польщі під час її існування, не було пропагандою, як про це усі, а втім числі і я, думали, а була чиста правда. Я повернувся і пішов додому. Але дома мені теж не сиділося довго. Щось по обіді я вийшов на місто. Там революція йшла повним паром. Залишки польської поліції, які у півнійській формі виконували службу охорони та безпеки, були роззброєні і їх замінила новосформована міліція, до якої увійшло більшість євреїв. Я проходив повз магістрату і бачив з вулиці крізь велике вікно, як там велика група позувала, як би для фотографії. Вони були набунджені і самовпевнені. Вигляд мали нахабний. На вулиці публіка в більшості мала теж червоні банти (більшість це були євреї).

Отак і почалося.

Вже після обіду в Білій було повно більшовицького війська. Була тут і піхота, і артилерія, і панцерні частини, і кіннота. Все це виглядало дуже бідно. Більшість бійців була у засмальцьованих ватянках, коли ж і зустрічався який у шинелі, то остання виглядала так убого, що далі нікуди. Щож до коней, то вони були хіба не у найгіршому стані. Про них сміло можна сказати, що це були шкіра та кістки. Цього ж дня я бачив їх коло десятка, прив'язаних до плоту казармів 34-го полку. З їхнього вигляду у профіль я переконався, що вони були прямими нащадками бронтозаврів та іхтіозаврів. Їхні хребти були точнісінько подібні до кістяків якогось славного бронтозавра, якого кістяк містився у якомусь музеї (здається у Нью-Йорку).

Тоді ж якраз трапилася „тревога” у війську. Я бачив як з приміщення вискочив якийсь командир. Він скочив на першого коня і дав шпори. Але де там! Правда, кінь почав робити щось подібне до скоків, але в той же час лишався на місці. Нарешті він таки доволівся до гармат, що стояли поруч (і чого було йому скакати на бідного коня?). Видно він був їхній командир, бо гармати досить скоро запряглися і поволоклися за останню хату міста, яка була теж недалеко. Там вони вкопалися і відкрили вогонь у напрямку вільшини, що росла може кілометр від нашого господаря. Гармати били щось страшного. Нарешті стали. Щож таке?

Показалось, що за тею вільшинкою діти пасли коні та корови і їх більшовики прийняли за „врага”.

На другий та інші наступні дні у місті можна було часто обсервувати такий образок: невелика купка людей ішла серединою вулиці у супроводі такої ж (як не більшої) кількості совєцьких бійців. Останні тісно оточили купку в середині, багнети скерували на полонених (це були, як казали, польські полонені), нікого не підпускали з публіки близько і все покрикували на всі боки: „Не підходи! Стрелять буду!” Полонені ці з вигляду свого зовсім не нагадували полонених. Більшість з них була одіта поцивільному. Багато було в гімназійних та студентських кашкетах та плащах. Звідки більшовики брали цих „полонених” я не міг довідатися.

А військо все сунуло й сунуло десь на захід. Немите, замурзане, неголене, понуре. Ще серед рядовиків можна було зустріти вираз і подібне Боже. Щож до „командирів”, то це був один жах. Дивився на нього як він іде вулицею і тебе огортає жах. Чи це йде людина чи якийсь істукан? Ногоми ледве волочить по землі і мертвого виразу обличчя не оберне в жоден бік, як би довкола нього не існувало нікого.

А все ж мало не з першого дня серед людей пішла чутка, що совєцькі воєки дуже ганяються за годинниками „на руку”. Сповідали байки про легендарні суми, які удалось щасливим дістати за простенький, нікчемний годинник. А тим часом у місті як би корова все язиком злизала; з першого ж дня приходу совєцької армії крамниці спорожніли і товари десь зникли. Забрало навіть хліба і міське населення кинулось купувати його по навколишніх селах. З нашої хати майже всі жінки теж повдгалися якнайгірше і пішли до Славацінка на „здобутки”. А в цей час більшовики своїми паршивими, старими тягаровими „площадками” вивозили наше зерно цілий час на схід. Зерно вони насипали просто на ці площадки „з верхом” і воно крізь великі шпари сипалося цілий час на дорогу. Усі дороги були встелені зерном і птахів насунуло на дороги маса. Пішло багато і місцевих людей збирати розсипане зерно, але їх, казали, відганяли і взагалі, казали, це була небезпечна справа збирати зерно. Казали, що у них за такі речі карають дуже суворо, бо це уважалось грабунком державної власності. А що ж тоді робили самі ці носії суворой законності? Чи ж вони не грабували тоді нас? Чи ж вони не вивозили наше зерно?

Дивлячись на їхню господарку, я яскраво усвідомив собі речення: „Горе переможеним!” Польща нагадувала тоді жінку, над якою знувався кожен, хто лише хотів. І ніхто не міг тоді стати, щоб її оборонити. Я не належав до великих польських патріотів, але дивлячись на таке марнотратство людського майна і у мене десь глибоко в душі повстали питання: що це нарешті робиться? Як вони сміють нас грабувати? Адже ж і я тут прожив коло 18-ти років і у тім народнім добрість є і моя крихта праці. Отже властиво і я в деякій мірі є господарем цього добра! І мені защеміло коло серця. Це мені! А що почували в цей час поляки, які ще недавно з таким гонором носилися зі своєю „моцарствою”? Як невідомі стежки Господні! Що є доля людини і цілого народу? І яке упокорення може переносити людина!

Особливо на початках та й пізніше бувало. На початках же ця комедія крутилася по місті майже від ранньої години до вечора. Тягареве авто (площадка), на ньому стоїть „страшний” скоростріл-Максим. Чому ж він такий страшний? А тому, що має аж 4 люфи. Вони вилупили очі десь на 45 градусів від напрямку взад і наганяють жах на кожного, хто хоч трохи обізнаний з цією жакливою зброєю. Чотири стрічки заложені напготові і це ще більше підкреслює смертеносність цієї жакливої зброї. Я знався на цій зброї і власне може на мене вона найбільше діяла. Довкола скорострілу душ 5-7 замурзаних солдатів (один є обов’язково з бороодою) розташовані в найбільш декоративний спосіб, щоб підкреслювати „грозу” нової влади. Один стоїть просто на „смірно!” і тримає відповідно рушницю, другий тримає рушницю на поготові „з коліна”, третій недбало сидить, обернений в один бік, 4-й у протилежний, 5-й в іншій позі обернений наперед і т.д., і т.д. Ця „театральна” група отак цілими днями кружляла по місті і, видко, завданням її було відповідно впливати на місцеву опінію. Чи був який сенс робити такий маскарад? Жодного. Адже ж тоді поляки морально були розтрошені і не мали жодної снаги до найменшої акції, а поза ними там не було жодних інших сил. І хто після цього скаже, що москалі мають кількасотрічну вправу у колоніальнім володінні народами і мають такт? Такого такту вони анітрохи не мають, а їхнє обходження з воєнополоненими показало, що вони були цілковитими новичками поводитись на чужих землях. Мені тоді пригадалися наші дядьки під час революції у перших днях, коли він хотів показати, що він „влада”. Але це були звичайні, прості дядьки з села, яких, зрештою теж не було так багато. А це ж були представники тисячлітньої історії!

Пізніше мені прийшлося займатися тим, що стояв у черзі по хліб. Хліба почали потрохи випікати, але його зараз же і розкуповлювали. Часом приїздило тягареве авто більшовицьке і забравши собі хліба (я думаю, що вони це робили нелегально) скільки їм треба було, десь зникали. Ясно було, що вони робили це „по закону”, але хто ж тоді відважиться шукати цього „закону”?

Через днів 4-5 по приході більшовиків до нас я чув від людей таке, що ніби вони йдуть десь цілий час наперед. Говорили, що вже десь за Сідльцями. Тоді ж я на місті побачив і вивіску: „Штаб 3-ей Совєцької армії. Командарм 3-го ранга Ф. Ковальов”. Мені зараз же пригадався наш Філька Ковальов, який ще у 2-класовій школі порізав портрет царя Александра II. „А ну ж це Філька тут заправляє всім!” — думаю. Добре було б використати ситуацію і дістати від нього перепустку до Макова-Мазовецького, щоб привезти свої речі! І я набрався смілості і зайшов до комендантури (штабу). У коридорі зустрів мене звичайний боець, лише дещо охайніше одітий та чистіший від тих, що я бачив раніше. Хоч він був при рушниці, але вигляд мав такий важний, що може б інший признав його за самого Командарма 3-го ранга Ковальова. Я з першого погляду впізнав у ньому єврея. „Ну, — думаю, — з цим справу можна поладити скоро!” Він мене зміряв з ніг до голови і по його виразу я побачив, що я йому сподобався.

— Что вы желаете? — запитав він мене чємно.

— Я хотів би зайти до пана коменданта!

— Зачем вам комендант?

— Хочу попросити у нього перепустку до Макова-Мазовецького!

— Зачем ви хатіте ехатъ до Макова-Мазовецкого? Где етоот Маков-Мазовецкій?

— Я біженецъ і мешкаю зараз у Білій-Підляській лише від початку війни. Я не хочу вертатися назад. Але мої речі всі залишилися у Макові. Я хотів би їх привезти звідти.

— Ето ви харашо делаете, что хатіте забрать свої вещи. Вещи вам будут нужние. Но я вам советую обождать немножко. Ещо неізнестно где будет граница. Ми думаем, что она будет в Сосновцу. Тогда вам будет легче і вещи привезті. Одним словом вам лучше обождать! — закінчив він резолютно, якби підписав якийсь мировий договір.

— Кстаті, а ваша спеціальность какая? — запитав він мене цілком несподівано.

— Землемір, — кажу.

— О, землемер! — якби зрадів він. — То вам будет харашо жить у Советком Союзе! У нас землемери харашо зарабативают і я вам советую ехатъ дальше вглубь Союза. Но вещи свої советую вам забрать с Макова.

Я попрощав його і вийшов задоволений любезністю свого співбесідника. Я рішив послухати цього поштитового єврея і зачекати на дальший розвиток випадків. Мене, правда, здивувала його прогноза границі у Сосновці. „За що ж тоді воювали німці“ — думаю. „Чи на те, щоб віддати свої здобутки большевикам? Щось неймовірне. Побачимо“. Те, що я жив зараз під большевиками мене ані трохи чомусь не турбувало і я був цілком спокійний. Роздумуючи отак, я поволі йшов задуманий до своєї хати. Раптом я зауважив, що один чоловік на мене пильно подивився. Я підняв свою опущену і задуману голову і зустрівся поглядом з тим, якого бачив у перший день приходу большевиків коло танків і який з захопленням розпитував танкістів про життя та відносини у большевиків. Лише наші погляди зустрілися, він зараз же опустив голову і пішов далі мимо мене. Я встиг лише завважити його розгублений і прибитий погляд.

„Що таке з ним сталося?“ — думаю я, не запідозрюючи нічого лихого. Раптом я зауважив невеличкого, корінастого, карявого чоловічка, якій у військовим убранні, яле без жодних відзнак, ішов за цим „красноносом“. Він тримав у руці нагана... „Е!“ — думаю. „Вже почалося! Видко таки це все правда і вони ані трохи не еволюціонували. А ми наївняки думали, що за 20 років большевики „окультирулися“ і стали більш людьми. Аж воно не тее.“

Ця зустріч відбулася проти парку, у якому містилося колись польське староство. Йдучи далі, проти брами, що вела до самого будинку староства, я побачив жінку, яка щось промовляла до проходячих мимо людей і закликала їх до середини. Коли я порівнявся з нею, я почув від неї таке: „Заходьте, заходьте до середини! Поможіть чоловікові у біді. Ви ж знаете, що він був добрич чоловік! Треба ж йому помігти!“

— Що таке? — питаю одного чоловіка, видко місцевого.

— Совети заарештували суддю Ясінського і хочуть його десь вивезти. Оце його жінка просить людей іти громадою до староства і просити якогось там великого начальника, щоб відпустив. Кажуть, коли просять за когось цілою громадою, то він пускає.

У мене завжди було правило помагати людині у біді. Як

видко з цілої моєї історії, я багато зазнав гарного до мене ставлення з боку поляків. Тому без довгого надумування я повернув і пішов у двір староства. Там уже стояло коло 30 душ людей. Зараз же по моїм приході вийшов високий, пристойний і на рідкість чистий і в такий же чистій уніформі грузин (угадав я з вигляду). Він звернувся до присутніх з такими словами:

— Что ви мне скажете, что вас так много собралось?

— Ми просимо вас відпустити суддю Ясінського. Він цілком ні в чім не винуватий, — каже один з присутніх.

— Ми маємо відомості, що він кривдив людей! — каже полковник. (Він мав 4 шпалі у формі діагоналі.)

— Ні, він був добрий і помагав бідним і покривдженим. Він був добрий чоловік! — загули ми всі.

— Чи це правда все, що ви говорите? — ще раз перепитав полковник.

— Правда! Правда! — закричали ми. — Ми ручаємося за нього!

— Еслі так, ми его отпустім! — каже тоді полковник і повернувся назад до дверей.

Я теж повернувся і пішов до хати. Але ще встиг побачити сльози радості у його (Ясінського) дружини і встиг подумати: „Есть же і віддані своїм чоловікам жінки на світі!“ Я зараз же забув про цього суддю, але наступного року мені не раз прийшлося грати у карти (бриджа) з цим Ясінським. Він був таки насправду дуже милим чоловіком і я завжди почував моральне задоволення з факту, що все ж і я щось зробив гарного у своїм житті.

Цього ж дня підходячи до свого помешкання я знову пригадав „красноносого“ під ескортою кривонного і мені знову комахи полізли поза спиною. Для мене напевно не знайдеться така громада, як для Ясінського.

Цього вечора я багато знищив „непотрібних“ паперів, а решту поховав між каміннями у плоті пана Б.

За пару днів, лише совітчики успіли „обжитися“, вони кинулися купувати усе, що їм попадалося під руку. Особливо мали попит годинники на руку. Я теж скористав з нагоди і продав два годинники. Один цілком нікчемний, який я купив Павлові для забави за 5 золотих. За цього я взяв 50 злотих. За свій добрий „льонжин“, який мені коштував 70 зл. я взяв від енкаведистських офіцерів 450 зл. Купив його видко якийсь з доброї інтелігентної родини, бо говорив дуже гарною російською мовою і був чисто одитий, хоч і без жодних відзнак блондин. Він усе допитувався у мене шкряного „чемодана“. Я такого не мав і тому не міг задовільнити його бажання. Грошей вони не шкодували і мали польських злотих досить. Видко, що вони потрусили польські банки добре. До того ж вони оголосили злотий нарівні зі своїм рублем і тому грошей не шкодували. Місцеве населення теж кинулося купувати все, що лише попало під руку. Черги коло крамниць утворилися неймовірні. Це ще тому, що більшість крамниць була замкнута. Заскакували до черги і „бойци“ непереможної. Останні цілий час переконували місцевих, що у них всього „довольно“.

Данило ЛИМАРЕНКО

(Продовження в наступному числі)

Дорога додому вела попуд Берліном

Жителі Пудляша мають тоже свої воєнні історії — в селі Крив'ятичі в гміні Вуорля живе Степан Тофілюк, син Івана, народжони в 1922 рокові в селі Чохи (Чехи Орлянські).

Так сьогодні згадує, мнуогоразово одзначони медалями, орденом I ступеня Отечественной войны і золотою одзнакою Заслужони Бялосточчизньне, емеритовани тракторист — Степан Тофілюк.

Як був малий, од 14 до 18 літ, то пас корови — батькови і сусієдови. Пасвиско було огульне, ганялі рано і по обієди. Пас тоже гайовому і торговому, котори мієлі своїє пасвиска.

Колі пришіл рускі в 1939 рокови, то мієлі наказ вивезти 20 фасметри кльоца з пуци до Кліщель. Потум пошов робіти на желієзну дорогу колеяжом. В Черемусі і Семянуовці, а потум в Шепетові робілі перешивку торув — пошиєрували.

На селіє што недієлю, тоже рускі ганялі хлопцов на вуйскову обучку — пудготовували до вуйни, мієлі ми наприклад дерев'яни гранати до обучкі...

В 1941 рокови пришіл ніємці і зараз мене вислалі до Ніємцов на примусови роботи. Поїздом доїєхалі до Буга і як шалон притримався, нас парох стамтуоль утекло і пушіл зном додому. Пробулі вдома окрес зімови і в маю 1942 рокові обратно вивезлі нас на примусови роботи, за сім разом на Пруси Вхосдні до Тильзи. Там через три лієт працював яко фурман.

В 1944 рокови нас ніємці стамтуоль евакуїровалі троху на захуд, затрималі у якімсь майнтку німецькім.

Рускі вуйська наступалі і нас далєй евакуїровалі. Був замяр до Гданьска і плян на пароході до Данії. В сторону Гданьска перебіралісь через воду, то значит була тогди зіма й ішлось льодом. Булі велікі нальоти рускіх самольотув і нас зараз переступілі рускі.

Тут взяли на зборчи пункт, до лазні: побрили, помилі, троху перешколеня — поганялі по хвойні... і присяга, і на фронт. Мієлі нас скеровати на взятє Гданьска, алє вже був взяти — то взяли нас на форсіровку Одри. Був я опридїєльон до артилерії 45 мм. Скоро не було, не хватало дзяла то взяли нас, яко на передових



теренах, розвідчики на танкетках. У такуой танкетці тудьлько перед був броніровани і помієстивала 12 чоловієк.

Около сорок кіьометри до Берліна в часі проноскі-розвідкі 2 мая 1945 року мене трафів німецькі снайпер укрити пуд колейовим мостом. Барзо тяжко раньони — пуля трафіла в груди і прошла лієве плуцко коло серця — удалось доповзти „на рака” через гуцар 200 метрив до шоси.

Там потум нашов мене санбат — перша помоц, перев'язка. Потум одтранспортиовалі поїздом до Торуня, де в бюрові колейовим мієстився шпіталь. Перешов три тяжкі операції і 10 мієсецов був „прикути” до шпітального лужжа, потум ще два мієсеці реконвалесценції.

Послі одослалі до роботи в Легніці до самоходового варшату, котори попередньо був німецькою фабрикою самольотув. По рокові праці повернув через Брест додому.

Степан Тофілюк, повернувши в 1947 рокові до Чохув осенью того ж року вженівсья до села Крив'ятичи де й тепер живе з жуєнкою Ніною, мають трох синув.

Записував і фотографував М. М.

Będąc jeszcze studentem, przeglądając rocznik 1957 wydawanego w Warszawie ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo” natknąłem się na listy z naszych stron, m.in. była tam korespondencja zatytułowana *Podlaszszu czekaj na swoju kulturę*, a podpisana N. Awramenko (nr 44). Obszerne fragmenty zostały później opublikowane w tłumaczeniu na język polski w jednodniówce „Bilszczanyn”, wydanej w 1990 r. przy okazji wyborów samorządowych. Warto zapoznać z nimi i czytelników „Nad Buhom i Narwoju”:

20 lat pracowałem na terenie obecnych trzech powiatów — bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego. Do 1952 r. tworzyły one jeden powiat — bielski.

Tutaj już przed 1939 r. istniały ukraińskie grupy teatralne i chóry w Kleszczelach, Orli, Hajnówce. Zaczął już pojawiać się „Kobzar” Szewczenki, dzieła Iwana Franki, Stepana Rudańskiego. Zaś przyjazd ukraińskiego wędrownego zespołu teatralnego czy chóru ściągał, nawet z odległych wsi, wielkie masy ludzi.

Dla ludności tych właśnie powiatów, w większych miejscowościach otwarto obecnie białoruskie szkoły podstawowe i licea. Ludność określono jako białoruską. Czy odpowiada to rzeczywistości? Podaję fakty: mieszkańcy wsi Nowosady (koło Hajnówki) nazywają mieszkańców sąsiedniej wsi „Litwinami”. A to są właśnie Białorusini, jak i ogół ludności za rzekami Narwka i Narwa.

Licealista białoruskiej szkoły w Bielsku, Konstanty Burak, po zakończeniu szkoły musi się uczyć ukraińskiej literatury aby czytać ojcu i dziadkowi, we wsi Lewki koło Bielska, pewne książki. Ponieważ oni mówią tak: „Kiedyś czytałem «Kobzar» i wszystko było zrozumiałe, nasze ojczyste, a teraz ty czytasz, my słuchamy: niby to coś i podobnego, ale nie nasze!”

Trzeba w jak najkrótszym czasie zbadać sprawę i naprawić tą, tak oczywistą, pomyłkę. Lecz najważniejsze to rozbudzenie z wiekowego snu większości tutejszych „chachtów”, „prawosławnych”, „prostych”, aby nareszcie ocknęli się o powiedzieli „kim są, czymi dziećmi, jakich ojców? Kim i za co zakutych”.

O autorze korespondencji udało mi się dowiedzieć tylko tyle, iż był on emigrantem z Naddnieprzańskiej Ukrainy, który od lat międzywojennych pracował jako inżynier przy budowie okolicznych dróg, jego zaś rodzina — rzekomo całkowicie już spolonizowana — mieszka poza Bielskiem. Nie miałem więc większej nadziei na bliższy kontakt.

Aż oto w kwietniu br. otrzymałem list od pana Romana Awramenki, który zainteresował się moimi artykułami, publikowanymi w 1994-1995 r. na łamach wydawanego w Bielsku „Tygodnika Podlaskiego”. Pisał on: *Zdziwi Pana napewno mój list, jak i stwierdzenie, iż od przeszło roku pragnę nawiązać z Panem ściślejszy, a może też trwały kontakt, obejmujący wiele dziedzin, z których najważniejszą jest Bielsk i Podlasie, a szczególnie jego ukraińskojęzyczna część między Bugiem a Narwią, która, m.in. dzięki Panu, odnajduje swoją świadomość narodową, zagubioną częściowo, ale odradzającą się dzięki przetrwaniu mowy, tradycji, zwyczajów, obyczajów i zachowaniu wiary przodków.*

Na nic zdała się rusyfikacja, polonizacja, czy też białoruszczenie na siłę. Zapomniany, jak to się mówi, „przez Boga i ludzi” lud, pozostał w swojej masie sobą. Cześć i chwała mu za to.

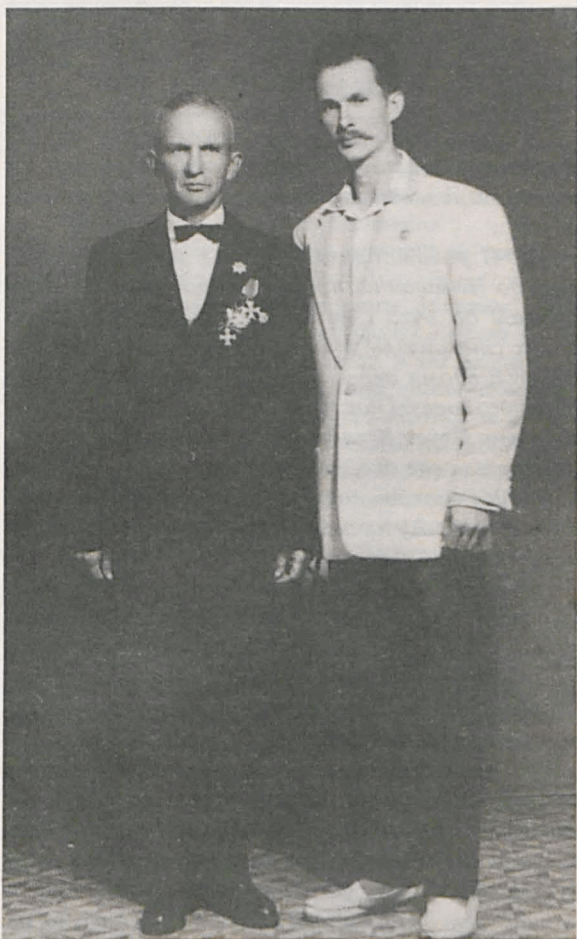
Listy, które otrzymałem od tego czasu od pana Awramenki są istną kopalnią wiedzy zarówno o jego ojcu Nikiforze, który starał się budzić nasz region do narodowego życia (zmarł w 1973 r.), jak i o nie tak odległej, ale już naszemu pokoleniu nie znanej, przeszłości.

Jerzy HAWRYLUK

Korzenie moje są w Bielsku

W Bielsku mieszkalem z Rodzicami i rodzeństwem od 1929 r. do lipca 1947 r., a więc tu spędziłem swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Starzy mieszkańcy Bielska pamiętają do dziś dobrze zarówno mojego Ojca Nikifora, Matkę Julię, jak i nas tj. siostrę Halinę, mnie, Romana i młodszego brata Antoniego Awramenków.

Mieszkaliśmy kolejno przy ul. Litewskiej 167 (obecna Mickiewicza), gdzie 31.12.1930 r. urodził się brat, przy ul. Wido-wskiej za tzw. Świńskim Rynkiem, za młynem, w domu Bastryginów, przy ul. Ogrodowej 18 u p. Bańkowskiej, przy ul. 11 Listopada u p. Niewińskiej, przy ul. Kościuszki 4 w domu p. Kadłubowskiego, z którego usunęli nas okupanci niemieccy w 1942 r. i wróciliśmy na Mickiewicza 169 do rozbitego, zaplusk-



Nikifor i Roman Awramenkowie. Lipiec 1961 r.

wionego pożydowskiego domu, w którym mieszkaliśmy aż do wyjazdu do Białegostoku.

Te stałe przeprowadzki były związane z pracą Ojca lub naszą nauką. Ojcu była wygoda, a nam dzieciakom uciecha, bo stałe poznawaliśmy nowych kolegów i koleżanki. Nie skłamię, gdy powiem, że co najmniej 90% z nich do dziś pamiętam.

A jak wyglądał Bielsk przed 65 laty ze swymi drewnianymi chodnikami, zanim Żyd Tykocki wyprodukował cementowe płyty, produkcja których odbywała się przy ul. Kościuszki 2? Temat rzeka. Ulica Litewska wybrukowana była tylko do nr 185, a za domem kamieniociosa Piotra Lewczuka, Bosiackich, Maleszkiewiczów i Fiedorowiczów droga w kierunku Narwi była zbudowana z bali drewnianych, przekładanych żwirem i faszyną. Do nieuregulowanej Białki nie sposób było dojść przez nieprzebyte bagna. Ulicą Widowską szło się przez dwa mosty, obok wodnego młyna, na Dubicze lub nad rzekę, na tzw. Białe Piaski. Ileż tam było ryb i raków? Jeżyki gnieździły się w piaskowych brzegach. Zatręśnienie ptactwa wodnego, a dziś żal spojrzeć. — *Doma, doma, — ludej nema...* (O. Oleś)

Wszystkie drogi wychodzące z Bielska wytyczał na nowo, projektował i budował, czyli sprawował nadzór techniczny nad nimi mój Ojciec Nikifor, poczynając od Bielsk — Narew, Bielsk — Kleszczele, Bielsk — Orla, Milejczyce — Kleszczele, Radziwiłłówka — Mielnik itd., itd., a ile mostów i przepustów, kaflarni, cegielni. Towarzystwem Ojcu od dziecka, a potem, poczynając od okupacji przepracowałem pod jego kierownictwem w grupie pomiarowo-projektowej i cały rozległy powiat poznałem jak własną kieszeń.

Nie uwierz Pan, że ja syn Ukrainca-patrioty, stykając się na codzień od dziecka z ludnością ukraińską Podlasza, uważałem ją do 1953 r. za białoruską i tylko dziwiłem się, że rozmawiają niemal identycznie jak Ojciec. Myślałem kategoriami geograficznymi. Wystarczyło, że umiałem ze wszystkimi porozumieć się. Szkoła tych spraw nie wyjaśniała, a raczej gmatwała i dzieliła, dzieliła, dzieliła. Zamiast jednego określenia Ukraińcy, czy powiedzmy Rusini, pierwszą nazwą określano mieszkańców Ukrainy za Zbruczem po Don i Doniec, a w Polsce tzn. mieszkańców byłego zaboru austriackiego wolano nazywać Rusinami i dzielić na Huculów, Łemków, Bojków, Podolan, Wołynian, a im bardziej ku północy lub zachodowi, Podlasian, Poleszuków, wreszcie Białorusinów.

Pewien przebłysk nastąpił podczas okupacji sowieckiej tj. od 22 września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r., gdy do polskiej dziesięciolatki przy „Świńskim rynku”, do której uczęszczałem, wprowadzono jako przedmioty język rosyjski i niemiecki oraz bardzo powierzchownie białoruski. Z dwoma pierwszymi nie



Ulica Litewska, później Mickiewicza

miałem żadnych trudności i często miałem *otliczno* i *charaszo* lub *sehr gut* albo *gut*. Natomiast białoruski absolutnie mi się nie układał, wykładowcom pewnie także, bo stałe miałem *drenna* albo *wielmi drenna*. — *Pjatush pjaje* i *Sabaka bresza*, to mi po nim w pamięci pozostało z tego okresu, a przecież według władz mieszkaliśmy w *Zapadnoj Biełorusi*. Nie wiem jak to wyglądało w szkole rosyjskiej, mieszczącej się w dawnym gimnazjum.

Po wojnie zapoznałem się z poezją białoruską ok. 1955 r. i — o dziwo! — wszystko rozumiałem. Podobały mi się wiersze Janki Kupały, Maksyma Tanka i innych. Nawet niektóre tłumaczyłem na język polski, ale mówić ani w ząb!..

Cofnę się do najwcześniejszego dzieciństwa i pierwszych lat szkolnych. Tu, na wstępie, należy zaznaczyć, aby móc lepiej się zrozumieć i porozumieć.

Matką moją jest Polka, wyznania rzymsko-katolickiego, urodzona w Moskwie w 1904 r., gdzie Ojciec jej, a mój Dziadek Karol, po zakończeniu budowy kolei transsyberyjskiej, był zatrudniony jako zawiadowca stacji Podmoskowskaja. Otrzymała staranne wychoowanie w tzw. *Institute błagorodnych diewic*, niezależnie od domowego, nie tyle przez Matkę, co przez swoją Babcie Marię, córkę powstańca styczniowego 1863 r., ale to osobna historia. Fakt, że poznała biegle języki i literaturę rosyjską, francuską i polską, oczywiście łącznie z historią. Była wyjątkowo piękna i miała artystyczne zacięcie (teatr i taniec). Karierze artystycznej sprzeciwiła się stanowczo Matka, ale to nie przeszkodziło występować jej w amatorskim teatrze pod pseudonimem Miłowidowa, np. w sztuce Ostrowskiego *Na porogie k diełu* w głównej roli i zbierać rzesiste oklaski widzów. To od święta. Na codzień zaś była zatrudniona w Dyrekcji Kolei w Moskwie, jako szef kancelarii i dodatkowo w domu pomagała Ojcu rozliczać prace kolejowe, w czym także doszła do biegłości. To trwało aż do 1924 r., czyli do wyjazdu do Polski, o który starał się Dziadek od 6 lat.

Ojcem moim natomiast jest (używam czasu teraźniejszego) Ukraińiec, wyznania prawosławnego, urodzony w Wierchnied-

nieprowsku w 1893 r. (Zaporoże). Absolwent Wyższej Szkoły Inżynierii Wojskowej w Petersburgu. Od pierwszego dnia I wojny światowej na froncie. Najpierw w armii rosyjskiej w stopniu kapitania (3-krotny kawaler Krzyża Św. Jerzego i Karagieorgiewicza — armii serbskiej), a w latach 1918-1921 w armii ukraińskiej (od *sotnyka* (majora) do podpułkownika). Był m.in. szefem sztabu Dywizji Zaporoskiej. Odznaczony najwyższym orderem armii ukraińskiej — Żelaznym Krzyżem Rycerskim (*Za Zymo- wyj Pochid i boji 1921 r.*). Brał udział w wojnie polsko-bolsze- wickiej 1920 r. w armii ukraińskiej sojuszniczej otamana Petlury i za zdobycie baterii dział pod Zamościem oraz skierowanie jej ognia na nacierające kolumny I Armii Konnej Budionnego, co uczyniło ogromny zamęt i wstrzymanie pochodu, został przed- stawiony do Orderu *Virtuti Militari* IV klasy, którego nie przyjął w warunkach internowania w obozie pod Strzałkowem, jak i inni dowódcy armii ukraińskiej na czele z gen. Bezruczką. Przyznana rentę inwalidzką 75 zł miesięcznie (wartość krowy) przeznaczył na stypendia i ociemniałych żołnierzy. Zwano Ojca *Sumlinnia Zaporoża*. Miał wielki mir i poważanie. Przepraszam, że wdałem się w takie szczegóły, ale tym się szczyję.

Dalej w skrócie. W 1924 r. Ojciec przebudowywał ważny węzeł kolejowy Baranowicze-Stołpce. Tu został skierowany do pracy Dziadek, który ściągnął i rodzinę. Gdy Nikifor zobaczył Julię, a ona jego, a szczególnie fotografię w mundurze, w pełnej gali — och! ach! Wkrótce był ślub i zjawiła się siostra i ja (18 czerwca 1927 r.). Chrzestni byliśmy w cerkwi prawosławnej, podobnie jak uprzednio ślub odbył się w cerkwi z tym, że Mama pozostała przy swoim wyznaniu i co było wcześniej zastrzeżone, córka także będzie katoliczką; stało się.

Po robotach kolejowych nastąpiły budowy wojskowe wzdłuż wschodniej granicy, następnie cywilne w Brześciu i Warszawie, aż nastąpił kryzys w 1929 r. i Ojciec został bez pracy. Przypadek sprawił, że gdy pomagał bezinteresownie technikowi Antoniemu Świerkowskiemu zaprowadzić ład przy budowie drogi Brańsk-Ciechanowiec, nadszedł naczelny inżynier Zasztowt i zapropo-

nował Ojcu kierownictwo budowy i stałą pracę w Powiatowym Zarządzie Drogowym w Bielsku Podlaskim. Z drogownictwem Ojciec związał się aż do przejścia na emeryturę, którą o dwa lata przesunął, aby jako kierownik Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Łomży z ostatniego miejsca wyprowadzić Rejon na pierwsze w Polsce.

Ojciec niewiele czasu nam poświęcał, bo stale był na budo- wach, ale soboty i niedziele to była wielka radość ze spotkań, okraszanych opowiadaniem, śpiewami przy akompaniamencie gitary. Grał wspaniale na wszystkich instrumentach strunowych od bałałajki poczynając a na bandurze kończąc. Głos piękny, aksamitny bas-baryton.

Święta obchodziliśmy podwójnie. Najpierw katolickie a po- tem prawosławne i wszystkie dzieci nam zazdrościły, że ciągle świętujemy. Pełna symbioza, bez zgrzytów.

Rozstania z Ojcem były smutne i zawsze kończyły się pyta- niem: — *Romus! Chto ty?* Odpowiedź brzmiała: — *Ja Kozak-Za- porożec, bat'kiw syn!* Całus i do zobaczenia. Mama natomiast wyuczyła mnie wierszyka:

Kto ty jesteś?

Polak mały... itd.

Chwaliłem się tym przed innymi dziećmi, że nie tylko jestem Polakiem, ale przede wszystkim Kozakiem-Zaporożcem i cho- dziłem dumny jak paw.

Gdy miałem niemal 4 lata wybrałem się z panią Barską, była sanitariuszką armii ukraińskiej do Hajnówki, a z niej mieliśmy się wybrać na cmentarz ukraiński w Dubinach, gdzie spoczął jej małżonek *sotnyk*. Byliśmy tam. Z Hajnówki autobus dowiózł nas do Nowoberezowa, gdzie wysiedli wszyscy, ze 30 osób i stąd szło się dość długo polami w kierunku cmentarza. W cerkwi w Dubi- nach było pierwsze nabożeństwo żałobne (*panychyda*) za dusze zmarłych, a dopiero potem na cmentarzu. Pamiętam, że oprócz tych, co przyjechali z Hajnówki byli tu również mieszkańcy



Uroczystość przy pomniku na cmentarzu w Dubinach w rocznicę śmierci otamana Symona Petlury w 1934 lub 1935 roku. Zdjęcie z archiwum rodzinnego Bazylego Tokarzewicza z Hajnówki (uczestnika tych uroczystości).

Bielska, a mianowicie Fiedorowicze z ul. Litewskiej z synkiem Wałą (Walentym), z którym po wojnie uczyłem się w jednej klasie w Gimnazjum im. T. Kościuszki, Jaroszenkowie z synkiem Jurkiem, mieszkali koło cmentarza, Osipowie z synem, Mirzowie, Wisznia z synem Siergiejem i wielu innych emigrantów.

Pamiętam pomnik, pomalowany na kolor żółto-błękitny, z tryzubem, pod którym zawieszony był portret atamana Symona Petlury, ozdobiony haftowanymi ręcznikami lnianymi. Haft krzyżykiem czarno-czerwonym. Krzyże przed pomnikiem drewniane, jednakowej wysokości, pomalowane na czarno.

Wcześniej pani Hala Barska, widząc, że szczebioczę przeważnie po polsku, a niewiele po ukraińsku, a w Hajnówce spotkam się wyłącznie z Ukraińcami, nauczyła mnie wierszyka, który do dziś pamiętam, a który w dużym stopniu oddziałał na moje samookreślenie się. Brzmi tak:

Choc małyj ja, newelykij, zate dobre znaju,
Szczu Wkrajina mij kraj ridnyj. Ja jiji kochaju!
Ja wrodywsia na czużyni, ta ja ne czużyneć!
Ja wsim każu, chto pytaje, szczo ja — Ukrajineć!
Ukrajineć ja swidomyj, choc wrodywsia na czużyni.
Chaj żywe nasz kraj slawetnyj!
Sława! Sława Ukraini!

Powiedziałem wierszyk dobitnie, ogniście i dostałem oprócz okłasków i całusów, czekoladę. Po godzinie wszystkie dzieci nauczyłem tego wierszyka, ale niestety, czekolady nie dostały.

Przyznaję, że i w tym wypadku myślałem o tej dalekiej Ukrainie, o wolność której walczył, za którą tak tęsknił, o której opowiadał i śpiewał przy nieodłącznej gitarze Ojciec, a tu była „tylko” Polska, choć ludzie mówią inaczej niż Polacy, „po swojemu”...

Nieco później miało miejsce takie zdarzenie. Jadąc do Kleszczel wstąpiliśmy do pierwszej chaty z prawej strony i tam Ojciec zwrócił się po ukraińsku do gospodarza z prośbą, czy nie zrobiłby nieco kołeczków i nie dopomógł znaleźć dwóch sprawnych sybkonogich chłopców do pomiarów, czyli do taśmy, wbijania kołków i noszenia łąty, które miał ze sobą na wozie wraz z niwelatorem, z kołem poziomym „Gerlach”. Gospodarzowi aż oczy zaświeciły. — *Dobre, znajduť sia! A wy, pane inżenere skil, szczo tak dobre znajete naszu mowu? — A czomuż maju ne znaty? Ja ukrajineć, a pochodżu z Zaporozża*, — odpowiedział Ojciec. A ów gospodarz: — *A tak, tak... bo my tut prawostawni małorosy, jak kažuť moskali, rosijany znaczyť, abo prozywajut nas chochłamy...* Na to Ojciec: — *A my moskaliw, na Ukraini, zowemo capamy-kacapamy*. Pośmiali się i ja też.

Moskale, tj. Rosjanie naśmiewali się z Zaporozców i w ogóle z Ukraińców, że golili głowy, pozostawiając na środku czub, zwany osedcem, podkreślając tym samym przynależność do stanu rycerskiego, wolnego, niezależnego. Ten zwyczaj pozostał długo i nawet zaczyna powracać. Moskale uważali, że to przypomina chochoł i stąd przypięcie tej „łatki” — „chachoł”. Ponieważ, dla odmiany, Rosjanie aż do Piotra I, a lud nadal, nosili brodę, więc przypięto im łatkę „capy”, bo uważano, że przypominają kozłów brodatych, a że nosili dłuższe, więc nazywano ich „kacapami”, i do dziś gdzieś tam tak nazywają.

W wieku przedszkolnym, ok. 5 lat, miałem starszego o jakieś dwa lata kolegę Andrzeja Barwiejuka z ulicy Litewskiej. Umiał czytać. Ja nie, ale gdy zapytał czy umiem, bujałem, że tak i

patrzac na obrazki mówiłem: dom, ul itd. — *O!* zdziwił się. Szybko się pożegnałem, aby się nie wydało kłamstewko i poprosiłem Tatusia, aby mi kupił taką książeczkę z obrazkami oraz nauczył czytać literki, bo Andrzej umie, a ja nie i żeby mi kupił czapkę szkolną, jaką noszą uczniowie, tj. granatową rogatywkę z orzełkiem i pomarańczowymi wpustkami.

Tata był tym mile zdziwiony, nawet zaskoczony i nazajutrz przywiózł aż dwie książeczki i zaczęła się nauka, a do tego bardzo trudna, bo ta sama litera w jednej książeczce brzmiała inaczej niż w drugiej, lub miała inny kształt. „A” brzmiała „A”, ale już „B” w pierwszej, w drugiej trzeba było wymawiać jak „W” itd. Pociłem się. Łatwiej było nauczyć się wszystkich wierszyków, niż samych liter.

Okazało się, że otrzymałem *Alfabet* i *Alfawit*. Jedna była po polsku, a druga po ukraińsku. Ta druga bardziej mi się spodobała, bo miała na każdej stronie jedną literę, stanowiącą początek wyrazu do wierszyka ilustrowanego rysunkiem i nie minął miesiąc, gdy opanowałem na wyrywki wszystkie litery, a wierszyki wykułem na pamięć i poszedłem ze swoją książeczką do Andrzeja. Nawet pobożny ojciec Andrzeja przerwał czytanie starosłowiańskiego cerkiewnego tekstu i spod nawisłych swych brwi oraz okularów na końcu nosa nie krył zdumienia i zaczął na wyrywki sprawdzać, czy rzeczywiście umiem czytać w dowolnym miejscu. Wygrałem! Znając teksty na pamięć jedną trudnością było połączenie dwu pierwszych liter, a potem szło śpiewająco!

Czapkę wkrótce kupiła mi Mamusia. Czapnik znalazł najmniejszy rozmiar, ale i tak opadała mi na uszy. Mam zdjęcie w tej czapce właśnie, ale na tym zdjęciu się skończyło, bo gdy starsi chłopcy zaczęli się naśmiewać, poszła na przechowanie do kufra, a kiedy przyszło zgłosić się 1 września 1934 r. do szkoły czapka okazała się w sam raz, a nawet przyciasna. Tak to szare komórki rozdymały kościaną obudowę mózgu...

Przed wojną istniały w Bielsku 2 szkoły powszechne z językiem wykładowym polskim i 2 z wykładowym żydowskim, a ponadto była Żeńska Szkoła Zawodowa oraz Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Innych nie było. Czy nie miał kto upomnieć się o nie? Nie umieli? Jednak Żydzi umieli... Po żydowskiej szli do polskiego gimnazjum, a potem na studia. Mieli *kiepele*...

Gimnazjum teoretycznie było dostępne dla wszystkich bez względu na narodowość i wyznanie, ale w praktyce dostanie się do niego było dość skomplikowane, nie tylko ze względu na wysokie koszty opłaty. Mieszkając od 1936 r. przy ul. Kościuszki 4 znałem z imion, nazwisk, a przynajmniej z widzenia, gimnazjalistów i licealistów, a nawet wiedziałem skąd kto pochodzi i gdzie mieszka. Płot naszego sadu graniczył z boiskiem gimnazjalnym, jak i posesja spod nr 2. Wystarczyło się wspiąć na płot i widzieć ćwiczących lub grających w siatkówkę pod okiem prof. Szpundy. Większość z nich żyje w mojej pamięci, choć wielu z nich dawno nie ma na tym świecie.

Do tego tematu wróć przy innej okazji.

Chcę tylko zaznaczyć, że wszyscy uczniowie wyżej wymienionej szkoły mieli do perfekcji opanowany język polski i pod tym względem niczym się nie odróżniali od Polaków rzymskokatolików, których była znaczna większość, niż wyznania prawosławnego lub mojżeszowego.

Inaczej wyglądała ta sprawa w szkołach powszechnych (pod-

stawowych), zwłaszcza w pierwszej i drugiej klasie. Pamiętam kolegów z Widowa. Ledwo bąkali po polsku i w czasie przerw trzymali się na uboczu i szeptem porozumiewali się „po swojemu”, „po prostemu”, jakby wstydzieli się swej pięknej, śpiewnej mowy, bo wydawała im się być uboższą od „pańskiej” polskiej. Biedni. Zagubieni...

Podczas pierwszej lekcji bardzo przyzwoity nauczyciel, Karol Szostkiewicz, pyta jednego z Białokozowiczów: *Jakie nosisz imię?* — Milczenie — *No, jak cię w domu nazywają?* — *Wasył* — *Aha, więc Bazyli?* — *Jakij ja Bazyli!? Ja Wasyl!* i w płacz.

Pewnie z czterech Białokozowiczów z Widowa było w mojej klasie, w tym i mój imiennik Roman. Silny, spokojny lecz nie-ustępliwy. Pamiętam jego spięcie z Olkiem Ardeckim. Uf! Było na co patrzeć!...

Lubiłem ich wszystkich i kiedyś na dużej przerwie pobiegłem do domu i przyniosłem swój zaczytany *Atfawit* i zacząłem czytać, a ściślej deklamować pod literą „A”:

Arkan ce zbroja wże starynna.
Pro arkanu spiwaw spiwak
jak arkanamy tataryna
łowyyw u poli nasz kozak.

Obok była ilustracja przedstawiająca pędzącego na koniu w cwał Zaporozca, chwytającego na arkan Tatar. Pod każdą następną literą odpowiedni wierszyk i rysunek. Przy „B” — bandura, przy „F” — forteca itd.

Chłopcy byli zachwyceni i wszystko rozumieli. Ktoś doniósł i gęsto się tłumaczyłem. To było w tzw. „Starej Szkole” przy ul. 11 Listopada, a w „Nowej” na rogu ul. Ks. Józefa Poniatowskiego i ul. Zamkowej za podobny wybrzyk otrzymałem obniżony stopień ze sprawowania na „dobry”, który Kazik Feszler tak „artystycznie poprawił” innego koloru atramentem, że zostało tylko „bry”, a potem dużo strachu, jak i śmiechu w domu.

Organizacja „Zuchów”, „Wilczków” i ZHP kształtowała moją osobowość i postawę wobec nieuchronnie mających nadejść zdarzeń i zaczęła się najpierw konspiracja samorzutna, niezorganizowana, a następnie ujęta w twarde karby.

Co się działo w czasie wojny i przez pierwsze lata powojenne nie ma sensu przypominać. To nie było to, o czym się śniło i marzyło. Podlasie też poniosło duże ofiary, a mogło ponieść jeszcze większe, gdyby Ukraińców Podlasia nie „przechrzczono”



Budynek szkoły powszechnej przy ul. Poniatowskiego

na Białorusinów, w przeciwnym razie Akcja „Wisła” objęłaby i ziemię bielską... I bez tego płonęły wsie i ginęli niewinni ludzie.

W 1953 r. w Nurcu pracowali pod kierownictwem Ojca dwaj „majstrowie”, Wróblewski z Hajnówki i Samusiewicz spod Narewki. Obaj wyznania prawosławnego. Pierwszy ukraińskojęzyczny, a drugi? — *Po jakomu ty howorysz? Tebe nichto ne rozumiye! Diwczata smijut'sia!* Samusiewicz pokornie milczy i uśmiecha się wstydliwie.

W 1954 r. wykonuję pomiary i rozpoczynam budowę w Narewce. Mieszkam u Klimiuka i Suchodoły i na trasie Narewka — Siemianówka odkrywam nowy świat! Tu panuje język białoruski, a mieszkańcy pobliskich miejscowości nazywają ich „Litwiny”. Wcześniej, w 1945-46 r. podczas budowy mostu w Rybołach mowa mieszana, z przewagą ukraińskiej, za Zabłudowem odwrotnie.

Powstaje pytanie: — Dlaczego w Bielsku jest szkoła białoruska, a brak ukraińskiej? I podobie: — Dlaczego w Hajnówce mieści się muzeum białoruskie, a nie np. w Białymstoku?

Nie mam nic przeciwko istnieniu choćby greckiej, ale dla kogo i w czym interesie? Tworzenie sztucznej narodowości tam gdzie od tysiąca lat osiedlili się Wołynianie? Tu przetrwała żywa mowa i ta mowa niech tu nadal rozkwita!

* * *

O mnie można śmiało powiedzieć, że noszę w sercu dwie Ojczyzny, Ukrainę i Polskę i obu byłem i pozostanę wierny, bo obu te wierność przyrzekałem i zaprzysięgłem, a przyrzeczenia i przysięgi nie złamię, tak jak nie zaprzę się Ojca i Matki. To jest we mnie niepodzielne, a zawsze stać po stronie słabszego, uciskanego. Dlatego też, gdy weszli Sowieci serce moje było przy Polsce i poszedłem do szkoły polskiej, a nie rosyjskiej i moje pierwsze wiersze wtedy właśnie zaczęły się pojawiać, o treści patriotycznej, skierowane przeciwko „wyzwoliciełom” i związałem się z tajnym harcerstwem i ruchem oporu w dalszych latach, aż do rozwiązania AK. Podobnie postąpili m.in. Janek (Іван) i Kola (Миколай) Kulczyccy, synowie księdza prawosławnego z Pasynek, późniejsi uczestnicy Powstania Warszawskiego. Kola zginął, a Janek jest w Niemczech biskupem prawosławnym. Spotkali się z siostrą w Powstaniu.

Całym sercem jestem z Ukraińcami Podlasza i witam ich odrodzenie narodowe, a przede wszystkim to, że wreszcie dzieci ich mogą uczyć się swego języka w szkole, że wychodzi w języku ukraińskim i polskim „Nad Buhom i Narwoju”, gdzie i dla siebie znajdą właściwe miejsce.

Polacy Podlaszanie, jak siebie określają, są tak samo mi bliscy i z ich losami życie na trwałe mnie związało. W naszym wspólnym interesie jest podać sobie przyjazną dłoń, kochać swoje, a szanować cudze, jak równy z równym, a wolny z wolnym, rozwijać kulturę własną, poznawać dzieje i pozostać sobą w pełni świadomie.

Witam najzyczliwiej Redakcję „Nad Buhom i Narwoju”, która ma wielką misję do spełnienia i życzę jej rozkwitu! Mogą być już dumni z tego ci wszyscy, którzy się doń włączyli, a zaszczą na szacunek i dobre słowo ci, co się włączają i włączać będą.

Przypominam rok 1959. W ramach ćwiczeń wojskowych rezerwy byłem zatrudniony w WKR Bielsk, jako pisarz wojskowy prowadzący rejestr poborowych na terenie Bielska i Siemiatycz (do Hajnówki za karę nie pojechałem). Jedną z rubryk do wypeł-



Cerkiew św. Mikołaja. Spłonęła w czerwcu 1941 r.

nienia była „narodowość”. Polacy, wiadomo. Podobalo mi się, że niektórzy przy rubryce „pochodzenie społeczne” odpowiadali nie chłopskie czy włościańskie lecz „szlacheckie” i to z dumą. Jak tam było ze szlacheństwem dusz, nie pytałem.

Z przykrością muszę stwierdzić, że oprócz niewielu, których uświadomiłem kim są i co powinni zgłosić, pozostali ukraińskojęzyczni podawali — białoruska albo polska, co przy bardzo słabym opanowaniu języka polskiego, dosyć dziwnie brzmiało... Major WKR M. K. uważał się za Polaka, a ppor. B. chciał być świętszy od papieża, a znałem go od dzieciaka zasmarkanego, gdy ledwo bakał po polsku, a jego ojciec prenumerował „Nasze Słowo” już od 1956 r. Jak to rozumieć? Brak uświadomienia i niewiedza, czy wynik „Niwy” białoruskiej Wołkowickiego z Białowieży (obu braci znałem, w tym plastyka) i nastawienia władz, które wołały mieć tu Białorusinów, a nie żadnego problemu ukraińskiego po akcji „Wisła”, a może właśnie strach po niej?..

Dobrze, że nareszcie zaczęła pękać ta obca, sztuczna skrupa i ludzie przestają być zniewoloną, bezkształtną masą i stwierdzają, iż są Ukraińcami, na swojej ziemi od wieków tu osiadłymi za Wołodymira i Jarosława. Są wolni! Przecież podobnie dzieje się z Polakami na Wileńszczyźnie, gdzie skupiska ich są zwarte i mają prawo do szkół z polskim językiem, prasą, zespołami itd., itd. Nie inaczej jest na Ukrainie, w okolicach Żytomierza na przykład. Korzystają z przyszługujących im praw mniejszości narodowych i słusznie. Nawet na rusyfikowanej Białorusi.

Podlasie między Bugiem a Narwią nie jest tak daleko od granic Ukrainy jak się niejakiemu Sokratowi Janowiczowi wydaje i, dzięki Bogu, słyszalne są i tu głosy Ziemi Brzeskiej chociażby, a na wysiedlone ziemie znów powoli wraca ludność rodzima. Nie w granicach sprawa, sztucznie utworzonych przez Stalina i utrzymywanych przez obowiązujące układy międzypaństwowe, lecz o to, aby każdy czuł się u siebie, rozwijał się w zgodzie z sąsiadami, dostosowywał się do obowiązujących w każdym państwie praw, zmieniał je na lepsze oraz wymagał przestrzegania praw własnych, które państwo zapewnić powinno (narodowo-językowych, szkolnictwa, prasy, rozwoju kulturalnego).

Roman AWRAMENKO

Poznań, kwiecień-maj 1996 r.

Bielsk...

Bielsk... Bielsk jest moją Miłością!

W nim wszakże serce zostało
i serca jest powinnością,
by go kochało, w nim trwało!

Dziecięce lata, bez trosk,
dni chmurne, młodości lata,
jak we śnie, sklepienie boskie
złotem aniołów oplata!*

Gdzie tyle trosk, niepokojów,
pierwsze wzruszenia miłości,
„Nad Buhom... — tam —... i Narwoju”
Redakcja droga mi gości!

Cud jakiś? Nic nie jest dziwne,
iż właśnie w sercu Podlasza,
rzeczowo i obiektywnie
rozwijają się racja nasza!

Pieśń ukraińska, jak polska,
Swojska, rodzima odmiana,
dźwięczy, jak harfa eolska,
w szkole, w uśmiechach, od rana!

Witam i biję Wam czołem! —
Redakcjo! — Cni Redaktorzy!
Wiedziecie lud, acz z mozołem,
w głąb jasných, wolnych przestworzy!

Spójrz Ojczy mój, Nikiforze!**
Spójrz z nieba w dół! Poprzez chmury
spływają promienie Boże
i rozjaśniają lazury!

Budziłeś Ty, a w tej chwili
budzą oddani swej pracy!
Spójrz! Oświeceni zrobili
więcej niż Ty! To... Kozacy!

Błogosław, Ojczy, Ich trudom!
Upraszaj Stwórcę w tej Sprawie!
Uproś o hart wolnym ludom!
Z Wami, mój Bielsk błogosławie!

*ŚP Nikiforowi Awramenko
i wszystkim budzicielom Podlasza,
którzy podjęli Jego dzieło i je kontynuują
z czcią dedykuje*

Roman AWRAMENKO

Poznań, dn. 5.06.1996 r.

* Taki sen przeżyłem.

** Nikifor — po grecku oznacza Niosący Zwycięstwo.

Наші міста й села

Словник (ч. 6)

КЛУЖКИ — не існуюче сьогодні село в бувшій орлянській маєтності. В 1577 р. займало 24 волоки землі, в селі була одна корчма. Місце його положення невідоме.

КЛЮКОВИЧІ — село в гміні Нурець-Станція. Перша згадка з 1499 р. В XVI ст. було власністю боярів Букрабів-Клюковицьких. Klukowicze.

КЛЮКОВИЧІ-КЛЬОНІЯ — село в гміні Нурець-Станція. Виникло після 1921 р. на місці бувшого двора. Klukowicze-Kolonia.

КНОРИДИ — село в гміні Більськ. Перша згадка з 1512 р. Бувший центр одного з ботьківських маєтків роду Сопігів. У 1880-х роках засновано тут церковну школу грамоти, в якій вчилася 25 учнів. В 1929 р. проживало тут 53 православні родини в селі і 10 в маєтку Кнориди. На цвинтарі каплиця Св. Юрія, також каплиця на криниці біля села. Kłogrydy.

КНОРОЗИ — село в гміні Більськ. Перша згадка з 1576 р. Kłogrozy.

КОВЕЛА — село в гміні Нарва. Перші згадки з XVIII ст. Kowela.

КОЖАНКА — частина села Кожина звана Малим Селом або Кротами.

КОЖИНО — село в гміні Більськ. Перша згадка з початків XVII ст., як про осадку млинарів. В другій половині XIX ст. засновано церковну школу, тзв. школу грамоти. В 1891 р. був 41 дім і 344 жителів, в 1936 р. був 61 дім і 338 жителів, в 1959 р. було 70 домів і 346 осіб. Kozyno.

КОЗЛИ (КУЗЛИ) — село в гміні Більськ. Перша згадка з XVII ст. Kozly.

КОЗЛИКИ — село в гміні Нарва. Перша згадка з 1576 р. В другій половині XIX ст. засновано в селі церковну школу грамоти. 1891 р. було 19 домів і 164 жителів, в 1936 р. 35 домів і 192 жителів, в 1959 р. 39 домів і 178 жителів. Біля села дерев'яна каплиця Св. Миколи з кінця XVIII ст. Біля каплиці дерев'яний хрест поставлений українською молоддю з нагоди 1000-річчя Хрещення Київської Руси. Над берегом Нарвибудується музей підляського українського села просто неба. Kozliki.

КОЙЛИ — село в гміні Чижі. Перша згадка з 1536 р. В селі каплиця Св. Олексія. Kojly.

КОНОНЮКИ — присілок села Васьки. Podwaśki.

КОРИТИСКА — село в гміні Дубичі Церковні, засноване перед 1570 р. Koryciski.

КОРПАЧІ — колонія села Пльотичі. Колишнє чиншове село. Korpacze.

КОРХИ — присілок села Витово. Kraskowszczyzna.

КОСНАЯ — колонія села Жуки. В 1560 р. село Косна було вимірене як передмістя для Клішель. Православна парафіяльна церква існувала вже в XVI ст. Сучасну, муровану церкву Св. Миколи побудовано в XIX ст. Біля 1900 р. косянська парафія начислювала 1682 віруючих. Kośna.

КОТІВКА — село в гміні Гайнівка. Перші згадки з XVIII ст. Kotówka.

КОТЛИ (КУТЛИ) — село в гміні Більськ. Перша згадка з 1536 р. Каплиця біля села на криниці. Kotly.

КОТЛІВКА — село в гміні Нарва на українсько-білоруському мовному пограниччі. Перші згадки з XVIII ст. Назва від слова котел, котловина — заглиблення в землі. Kotłówka.

КОШЕЛІ — село в гміні Орля. Перша згадка з 1495 р. В

1507 р. отрумав їх писар троцького воеводи Ясько Іванович, який поміняв це село з Богушом Боговітиновичем — в 1510 р. Кошелі належали до Орлянської маєтності — в 1577 р. займали 31 волку землі, було в селі 2 корчми. Koszele.

КОШКИ — село в гміні Орля. Перша згадка з 1616 р. Koszki.

КРАСНЕ СЕЛО — село в гміні Ботьки. Перший раз згадується, як Красне, в 1577 р. В селі діє фольклорний колектив „Красуни”, яким керує Валентина Марцинович. Krasna Wieś, Krasnowieś.

КРАСЬКІ — село в гміні Гайнівка. Перші згадки з XVIII ст. Pasieczniki Wielkie.

КРИВАЯ — село в гміні Орля. Перша згадка з 1576 р. під назвою Крив'ятичі. Проживає тут народний маляр Анатолій Кравчук. Krzywa.

КРИВЕЦЬ — село в гміні Нарва. Перша згадка з 1576 р. Krzywiec.

КРИВ'ЯТИЧІ — село в гміні Орля. Перша згадка з 1532 р. (Кривоволя). Належало до Орлянської маєтності — в 1577 р. займало 8 волук землі. Krzywiatycze.

КРУГЛЕ — колонія села Москвуці. Колись село і фільварок. Перша згадка з 1676 р. Krugie.

КРУГЛЕ — присілок села Вилюки. Kruhle.

КУДЕЛИЧІ — село в гміні Мельник. Перша згадка з 1616 р. як про оселю млинаря і фолішника Куделича. Kudelicze.

КУЗАВА — село в гміні Черемуха. Перша згадка з 1560 р. В XVII ст. звалася також Бабиці. В першій половині XIX ст. існувала тут церковна школа організована з ініціативи клішелівського пароха о. Антона Сосновського. Зараз в селі існує парафіяльна церква Св. Варвари. Kuzawa.

КУРАШЕВО — село в гміні Чижі з парафіяльною церквою Св. Антонія Печерського. Село засноване біля 1560 р., в околиці сліди осадництва з XII ст. Біля 1900 р. було в Керашеві 133 доми і 665 жителів. Сучасний дерев'яний церковний будинок збудовано в XIX ст., є тут також каплиця „Братів Маккав'єв. В селі діє фольклорний колектив „Незабудки”, яким керує Ніна Григоров. Kuraszewo.

КУРАШОВО — село в гміні Кліщелі. Перша згадка з 1574 р. Kuraszewo.

КУТОВАЯ — село в гміні Нарва. Перші згадки з XVIII ст. Назва від імені Кут (Кутоній). Kutowa.

ЛАПТИ — село в гміні Вишки. Перша згадка з 1597 р. Łapcie.

ЛАПУХІВКА — село в гміні Нарва. Колишнє село-передмістя Нарви — перша згадка з 1575 р. В 1930 р. було тут 2700 осіб з 115 мешканцями. Łopuchówka.

ЛЕВОШИ — село в гміні Мілейчиці. Перші згадки з XVIII ст. Lewosze.

ЛЕНЕВО — село в гміні Чижі, засноване Жуком Леневицем, який поселився тут біля 1540 р. Leniewo.

ЛИТВИНОВИЧІ — село в гміні Нурець-Станція. Перша згадка з 1499 р. В XVI ст. були власністю боярів Литвинівських. Litwinowicze.

ЛІЩИНІ — село на пограниччі гмін Більськ і Чижі. Перша згадка з 1576 р., як про оселю млинаря. В 1891 р. було 7 домів і 60 жителів, в 1936 р. було 12 домів і 58 жителів, в 1959 р. було 14 домів і 63 жителів. Leszczyno.

ЛОЗІЦІ — присілок села Орішково. Перші згадки з XVIII ст. Łozice.

ЛОКНИЦЯ — село в гміні Більськ, засноване між 1566 і 1569 р. Łoknica.

ЛОСИНКА — село в гміні Нарва, з парафіяльною церквою Св. Ап. Якова. Село колишнього Більського лісництва, засноване в другій половині XVIII ст. В 1790 р. було 43 господарства. Зараз 85 домів і біля 380 жителів, які говорять перехідною українсько-білоруською говіркою. В селі є також цвинтарна каплиця св. Юрія. Łosinka.

ЛЯСКІВЩИНА — село в гміні Сім'ятичі. Laskowszczyzna. **ЛЯХИ** — село в гміні Нарва. Перша згадка з 1575 р. В другій половині XIX ст засновано тут церковну школу грамоти. В 1891 р. було 196 жителів, в 1936 р. було 32 дома і 197 жителів, в 1959 р. було 46 домів і 217 жителів. Lachy.

МАКАРКИ — село в гміні Городиск. Перша згадка з 1554 р. Makarki.

МАКІВКА — село в гміні Нарва. В 1560 осаджено це село на 33 волоках і віддано під міську юрисдикцію, як передмістя Нарви. В 1885 р. засновано церковну школу грамоти. Зараз в селі 70 домів і 250 жителів, які вживають перехідної українсько-білоруської говірки. Makówka.

МАКСИМІВЩИНА — присілок села Вілька в гміні Чижі. Фільварок Максимівщина згаданий був вже у 1616 р. Maksymowszczyzna.

МАЛИННИКИ — село в гміні Орля, засноване в XVI ст. — перша згадка з 1542 р. Зараз біля 120 домів і 450 жителів. Malinniki, Malenniki.

МАЛІШІ — село в гміні Вишки, з парафіяльною церквою Св. Апостолів Петра і Павла. Перша згадка з 1547 р., як про село в Бранському старостві, з повністю українським населенням (біля 80-ти господарств.). Церква була вже в XVI ст. Зараз біля 100 домів, 360 жителів — біля 30% поляків. Malesze.

МАЦКЕВИЧІ — село в гміні Дубичі Церковні. Назва виникла від прізвища лісного стражника Данила Мацкевича, який в другій половині XVIII ст. поселився в лісному обрубі Довгий Брід. Długi Bród.

МАЦКОВИЧІ — село в гміні Мельник. Згадується в 1616 р. як оселя млинаря і фолішника Мацьковича. Maćkowicze.

МЕДВЕЖИКИ — село в гміні Мілейчиці. Перші згадки з XVIII ст. Miedwieżyki.

МЕЛЬНИК — бувше місто (міські права втратив в 1934 р.), зараз гмінний центр. Mielnik.

Археологічні дані засвідчують про заснування тут оборонного міста в XI ст.; перша літописна згадка відноситься до 1240 року. В місцевій церкві знаходилася чудотворна ікона Спас-Ізбавника, перед якою молився м.ін. князь Данило Романович Галицький.

В XIV ст. Мельник, разом з цілою Берестейщиною, включений був до складу Великого князівства Литовського. Протягом XVI ст. став центром Мельницької землі, яка виділилася з Дорогичинської.

В 1440 р. Мельник отримав хелмінське міське право, а в 1501 р. право магдебурзьке, що уможливило його швидкий розвиток. В 1580 р. місто начислювало 252 дома. Населення займалося передусім рільництвом (належало до нього 122 волоки міських ґрунтів) і ремеслом, а також торгівлею. Війни половини XVI ст. принесли містові руїну — число населення зменшилося до 480 осіб, оброблювано всього 5 волок землі. Після цього Мельник не повернувся вже до давнішого значення — в 1789 р. начислював всього 108 домів. Його жителі займалися тоді рільництвом і дрібним ремеслом. В 1799 р., коли ця частина Підляшшя належала до Пруського королівства, було в місті 141 дм і 822 жителів. Також в XIX ст. Мельник, положений осторонь від комунікаційних шляхів, властиво не розвивався. В 1921 р. начислював всього 1091 жителів (184 дома), а в 1931 р. було 1389 жителів.

За народними переказами, перша церква в Мельнику, яка провалилася під землю, мала бути побудована на горі Вшестя, в місці бувшого язичницького храму — навіть ще сьогодні, в святкові дні чути з глибини звук дзвонів. Церква з іконою Спас, про яку згадує Галицько-Волинський літопис, знаходилася найпевніше в мельницькому городі. Теперішня парафіяльна церква — Народження Пресвятої

Богородиці, яку збудовано в XIX ст., знаходиться недалеко городища і можна її вважати континуацією замкової церкви з княжих часів. Крім цього, на цвинтарі маємо ще каплицю Покрови Св. Богородиці.

Гміна Мельник займає 196 км². Населення — 3183 особи в 1988 р. — в основному українське, проживає в 23 селах і присілках.

МИКЛАШІ (МИТЛАШІ) — село в гміні Орля. Згадується в 1586 р. як боярське село в Орлянській маєтності — *villa bojarorum Miklaszewsczyzna*. Miklasze.

МИКУЛИЧІ — село в гміні Мілейчиці. Перша згадка з 1444 р. Mikulicze.

МИНЬЧЕВО — село в гміні Дорогичин. Перша згадка з 1569 р. Назва від імені Минько. Mińczewo.

МИТЛАШІ — див. Миклаші.

МІЛЕЙЧИЦІ — бувше місто, зараз сільський гмінний центр. Milejczyce.

Права міські Мілейчиці, важливий центр на шляху з Берестя до Більська, отримали в 1516 р. Люкаційний привілей віддавав містові прибутки з корчмів, пивоварень, м'ясних крамів і продукції горілки. Отримали також Мілейчиці 188 волок землі. В 1566 р. було в місті 3 ковалів, 3 кушнірів, 2 млинів, 2 гончарів, 2 крапців, один шевць „сідельник”, а передусім 27 корчмів — 2 медові, 15 пивних і 10 горілочаних. В XIX ст. Мілейчиці, положені у віддалі від нових комунікаційних шляхів, втратили своє значення. Після I світової війни, вже без міських прав, начислювали 224 дома і 1180 жителів.

Церква Св. Миколи була в Мілейчицях вже в XV ст., в XVI ст. згадується також про церкву Св. Варвари — її настоятель брав уділ в 1596 р. в синоді противників унії в Бересті. Парафіальною є зараз церква Св. Варвари, а на цвинтарі знаходиться дерев'яна каплиця Св. Миколи.

Гміна Мілейчиці займає 152 км² з 20 селами. Проживає на її території 2791 особа. Населення українське. Війт гміни — член Союзу українців Підляшшя.

МОКРЕ — село в гміні Більськ. Перша згадка з 1577 р. Mokre.

МОЛЯВИЧІ — село в гміні Вишки. Перша згадка з 1524 р. Mulawicze.

МОРЕ — село в гміні Чижі. Засноване перед 1570 р. На цвинтарі каплиця Св. Теклі. В Морі народилася сучасна поетеса Ірина Боровик, яка пише місцевим українським діалектом і по-польськи (давніше також по-білоруськи). Morze.

МОСКУВІЦІ — село в гміні Орля. Перші згадки з ХХІІІ ст. Назва від імені Моско. Moskiewce.

МОХНАТЕ — село в гміні Гайнівка. Засноване біля 1570 р. в Більському лісництві на 35 волоках ґрунту. Зараз начислює біля 100 домів, 450 жителів. Mochnate.

МОЩОНА КОРОЛІВСЬКА — село в гміні Мельник. Перша згадка з 1529 р. Заснували її путні бояри мельницького замку, які пізніше втратили свої боярські права. Частина села була власністю мельницького війта. Зараз в селі біля 75 домів, 350 жителів (7 польських родин). Moszczona Królewska.

МОЩОНА ПАНСЬКА — село в гміні Нурець-Станція. Перша згадка з 1580 р. Була тоді власністю Іжиковичів. Moszczona Pańska.

МУТНА — село в гміні Мельник. Початком села, заснованого щойно в XIX ст., була корчма існуюча вже в XVIII ст. Зараз в селі біля 50 домів і 170 жителів — декілька польських родин. Mętna.

М'ЯКИШІ — село в гміні Більськ. В 1560 р. згадується млин Пилипа М'якишевича на річці Локниці. Miększe.

Опрацював Юрій ГАВРИЛЮК

Buli koliś seła Werwoczki i Kłuzki w Orlańskuj wołosti

W pochodzącym z 1507 r. najwcześniejszym pisanym zabytku związanym z Orlą, jest wzmianka o nadaniu przez króla Zygmunta Starego w Wielkim Księstwie Litewskim pisarzowi wojewody trockiego, Jaśkowi Iwanowiczowi posady wójta w bielskim powiecie z prawem założenia miasta. Otrzymuje on Kotele (dziś Koszele), Werwoczki i Topczykalski Las. Jaśko Iwanowicz załadnia te okolice przybyszami i wolnym chłopstwem.

W 1577 r. włość orlańska należy do książąt Stuckich. W jej skład wchodziły wsie: Kotele (Koszele), Topczykały, Sernie (Szernie), Toporowo (Toporki), Rudoły (Reduty), Krywowola (Krywiatyce) oraz Kłuzki — 24 wólki, 1 karczma, 2 komorników i Werwoczki — 25 wólk, 3 karczmy, 7 komorników.

Wsie Kłuzki i Werwoczki dzisiaj nie istnieją. O wsi Kłuzki pamięć całkiem zaginęła i do tej pory nikt nie ustalił miejsca jej położenia, nie ma też uroczyska polnego o tej nazwie. Być może mogła być umiejscowiona za Orlą od strony Redut.

Wież Werwoczki jest zaznaczona na mapach z 1848 i 1880 roku. Zlokalizowana była dokładnie na miejscu dzisiejszej kolonii Antonowo i rozciągała się do parafialnego cmentarza, opierając się o prawy brzeg rzeki Orlanki.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przeszła przez okoliczne wsie i miasteczko Orla epidemia cholery, w czasie której wymarli mieszkańcy wsi Werwoczki. Była to duża wieś licząca 82 gospodarstwa. Według zachowanego przekazu ocalało tylko 9 gospodarzy, których ówczesny właściciel Orli, książę Wittengenstein, nie mogąc zasiedlić pustej wsi (epidemia dotknęła również Orlę), przeniósł na obszar Wólki i Mikaszy (Mitłaszy) — wieś Werwoczki znikła z map i terenu.

Starsze pokolenie jeszcze pamięta opowiadania swoich rodziców o tym tragicznym zdarzeniu i tych, kogo właściciel wówczas wysiedlił (m.in. takie nazwiska jak Chursa, Kiryluk-Jodia) i czyją ziemię dołączył do majątku. Werwoczyska karczma od strony cmentarza pozostawała jeszcze czas jakiś.

Ciągle pozostaje zachowany autentyczny przekaz, iż w czasie szalejącej epidemii cholery zdesperowani ludzie w ciągu jednej nocy wytkali olbrzymi lniały ręcznik, który następnie wkopano w miejscu grzebania zmarłych i ustawiono w intencji ratunku krzyż. Dokładnie w tym miejscu, w młodym lesie stoi kamienny krzyż wzniesiony ku pamięci i z prośbą o



Piotr Kubajewski w kwiecie wieku

zdrowie przez byłego najstarszego mieszkańca, właściciela tych gruntów Piotra Kubajewskiego, który żył dokładnie 105 lat. Był wzorowym gospodarnym człowiekiem — na piaszczystym gruncie utrzymywał urodzajny sad, zasadził też las oraz sam ręcznie wykopał dwa stawy rybne.

Po dawnej wsi Werwoczki do dziś zachowała się jedynie piaszczysta droga z kolonii Antonowo



Krzyż wzniesiony przez Piotra Kubajewskiego w miejscu, gdzie znajdowała się wieś Werwoczki

do Orli oraz pola uprawne. Dawniej znajdowano tam zachowane nieliczne narzędzia gospodarskie, które przekazano do muzeum.

Nazwa kolonii Antonowo wg przekazu pochodzi od imienia ówczesnego właściciela czy dzierżawcy tych ziem. W czasie okupacji hitlerowskiej wszystkich mieszkańców kolonii Antonowo przesiedlono do Orli na ulicę Nowa Szosa, dziś Swier-



Piotr Kubajewski w jesieni życia, z żoną Anną

czewskiego. Po wojnie kolonia Antonowo — część terenu nie istniejącej dziś wsi Werwoczki — uległa niewielkiej rozbudowie.

Michał MINCEWICZ

Fot. autora



Po obu stronach tej drogi stały niegdyś zabudowania wsi Werwoczki

Був я на Підляшші

*Поліський краю дорогий,
мені ти був колиською;
Блакить озер і жовтий цвіт, —
для мене став ти пісню!*

Ось таку пісню співав я собі під носом, їдучи вперше в житті Підляською землею 1960 року. Щоправда на Підляшші нема озер, як на Волинському Поліссі, але мені тут було чомусь „так любо, любо...”, як вдома — люди, їхня (моя!) мова і гостинність...

Я їхав з Межиріччя на схід. Рівнинний тут краєвид і низинний; багато делек, яких я цілі десятиріччя не бачив. Рух на дорозі був малий-малий, можна було співати собі. А села як у Шевченка. В селі КИЇВЕЦЬ задержався в сім'ї Дроботків — молодого подружжя з двома діточками. Були якраз жнива і я виходив раз-другий з господарями в поле — жито жати і снопи зносити. Справді, в більшості сидів з хлопчиком над річкою, здається Кшна (Коросна). Проведені в Київці дні впевнили мене, що я справді в себе вдома, як колись.

Чимало хат стояло ще пустими, бо людей вивезли після війни, хоч дехто повернувся і загосподарювався; церква була забита дошками... Як мені сказали, Київець нараховує вже собі 1000 літ. Соромно мені було, що я не знав... Коли по кількох днях збирався від'їжджати, пішов запитати господаря про рахунок — скільки маю заплатити за гостину?

— Ой Боже! за що маєте платити? Ви ж були в нас як свої і за що тут платити?

Якже скажеш, що ти не в своїй колиці?

* * *

А далі через Сім'ятичі — подібні зовсім до Олики, що на Волині — дійшов я до Більська. Невеличке містечко і тому церковні куполи-бані вразили і я вигальмував швидкість, мабуть, до двох-трьох кілометрів на годину. Розглядався і подивляв, як виблискували в небі хрести, наче Шевченківський варнак, аж показав мені „лизака” міліціант.

— Прошу документи... Я подав.

— А чи бачив пан, що там був заказ в'їзду у цю вулицю? — запитав.

Воно й справді, стояла, здається, якась там загорода і брукарі щось стукали, але я дивився на куполи церков, додаючи, що я їхав дуже помалу і що я вперше у „вашому” місті, і з зацікавленням розглядався.

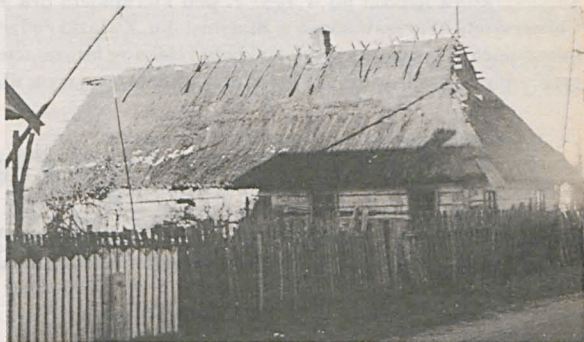
— Так, пан їхав дуже помалу, але що тут у нас роздивляється?

Скінчилося на тому, що я заплатив, здається, 20 злотих кари і роз'їхався з владою по-приятельськи.

Я спрямувався на схід, до Біловежі на кілька днів. Брак руху на дорозі і спокій на небі, словом — монотонія втомлює людину. Під якимсь чагарником ліг відпочити і розслабитися; заплющив очі і почув наче скрегіт коси. Підлявся і побачив недалеко від себе, як вже літній чоловік косить при дорозі траву. Так хотілось поговорити! Дивлюся, як падає скошена трава і думаю, як завести розмову. І zobачив за ременем косаря... мантачку, якою гострять косу. Моя Волинь стала перед моїми очима. Підходжу і

— Боже помагай, — кажу.

Чоловік перестав косити, підвів голову і подивився на мене, набравшись сміливості...



Старовинна підляська хата — Макувка к. Нарви
/Фото. Ю. Гаврилюка/

— Спасібо! — каже.

— Як коситься?

— А, вийшов накосити корові трохи трави...

Недалеко жінка пасла корову, почула, що ми говоримо по-своєму, прийшла до нас. І ми вже стали старими знайомими... Жінка притомом запрошує до хати — недалеко від дороги — на свіже, тепле або холодне молоко, або може хочете холодного кислого? Якже так від'їжджати?

Моя Україно, ти скрізь однаково гостинна!

При розмові жінка виливає свої жалі-болі.

— У нас син в Аргентині живе; останньо прислав листа і пише, наче здурів, що хоче залишити Аргентину і виїхати до Росії. Плачу і молюсь, і не знаю, як його відмовити від цього...

Більше тридцяти років минуло від цих зустрічей. Про цю останню я навіть забув, в якому селі була, а от самих зустрічей годі забути, та не можна такого забути.

* * *

Біловежа. Залишки старої, дикої пущи; досить велике село, гарна невелика церква з таким же іконостасом. Шукано де б трави зубрівки, бо ж під заборону. В музеї швидко розуміє мене керівник і вручає цілу в'язку свіжої трави і радить, як нею користуватись. І тут ми швидко „старі знайомі”. Оповідає мені історію села і пущи, розкаже про тих, які сюди понаїжджали після війни, що ще не так давно в церкві відправлялося українською мовою, про долю священика...

Вписуюсь до пам'ятної книги.

— Тільки українською мовою! просить, хоч здається, що він сам білорус. Зрештою, яке то має значення.

* * *

В дорозі до Білостоку в селі Риболи наптрапляю на відпуст; вже за кілька кілометрів до села видно було людей, які їхали фірманками і йшли пішки до Риболів. Престольний празник, кажуть. Правдивий відпустовий ярмарок — у крам'ярів висять довгі кольорові цукерки, глиняні півники-свистики і різна „музика” і „зброя”, на якій дівтора голосно грає і стріляє. Геть як в Піддубцях на Петра і Павла... Процесія йде кругом церкви; хором керує мій земляк... Роблю молоді кілька фотографій. Люди розмовляють, як у нас, на Ковельщині.

Степан СЕМЕНЮК

Jednym z ciekawszych źródeł pozwalających lepiej poznać życie, kulturę i zachowania naszej podlaskiej społeczności są prace magisterskie. Młodzi autorzy, wywodzący się z naszej społeczności, bardzo często zawierają w swych pierwszych samodzielnych pracach naukowych niezwykle interesujące informacje będące efektem własnych obserwacji i badań terenowych w poszczególnych miejscowościach zamieszkałych przez ludność etnicznie ukraińską. Jedną z nich jest praca Bohdana Karczewskiego, zatytułowana *Przemiany funkcji socjalizacyjno-wychowawczych w rodzinach wiejskich (na przykładzie wsi Kożyno)*, którą napisał on w 1987 r. pod kierunkiem dra Jerzego Nikitorowicza w zakładzie Pedagogiki Społecznej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Związki rodzinne z badaną wsią pozwoliły autorowi na dokładne poznanie jej mieszkańców, zaś prosty język wykładu i ciekawe informacje dotyczące przeszłości i teraźniejszości Kożyna oraz mieszkających w nim rodzin czynią niniejszy artykuł interesującym dla każdego czytelnika.

Kożyno i jego mieszkańcy przed dziesięć laty

Kożyno położone jest na terenie gminy Bielsk Podlaski, nad rzeką Łoknicą, lewym dopływem Narwi, przepływającej w odległości czterech kilometrów na północny zachód od wioski. Od Bielska oddalone jest o 16 km, od Białegostoku o 40 km. Do wsi doprowadzona jest linia komunikacji autobusowej, łącząca ją z obu wymienionymi miastami. Najbliższa stacja kolejowa znajduje się w Bielsku. Wieś leży na uboczu głównych tras komunikacyjnych, z których jedna, łącząca Bielsk z Narwią, przebiega przez oddaloną o 7 km wieś Kleniki, a druga, łącząca Bielsk z Białymstokiem, w pobliżu oddalonej o 6 km wsi Ploski. Z okolicznymi wsiami — Stupniki, Koźliki, Hukowicze, Kleniki, Lachy — Kożyno połączone jest drogami żwirowymi. Jedynie ze znajdującymi się na trasie linii autobusowej wsiami Ploski i Zubowo, Kożyno połączone jest drogami o nawierzchni asfaltowej.

Wieś składa się z dwóch części, oddległych od siebie o 200 m i połączonych drogą utwardzoną. Różnie nazywają jej mieszkańcy wioski: Kożyno Małe i Kożyno Duże, czy też Krotki i Marciny. Pierwsze nazwy mówią same za siebie, drugie — jak głosi legenda — biorą swój początek od imion założycieli wioski — Krocia i Marcina. Wieś nie doczekała się żadnych opracowań na swój temat. Najstarszy okres w historii wsi, począwszy od XV w. do połowy wieku XX nie jest bliżej znany.

Kierując się stwierdzeniem Włodzimierza Pawluczuka, iż prawosławne wioski woj. białostockiego powstały na przełomie XV/XVI w., można przyjąć, iż Kożyno zostało założone w XV bądź XVI w. Za taką hipotezę przemawia także wypowiedź Jerzego Wiśniewskiego, który twierdzi, iż mimo trwającej od VI w. n.e. (pierwsze osadnictwo wschodniosłowiańskie) ciągłego napływu osadników z południa, etniczny obraz Podlasia ukształtował się dopiero na przełomie XV i XVI w.

Nieco światła na znacznie bliższą nam historię wsi w drugiej połowie XIX w. rzucają relacje najstarszych jej mieszkańców. Wieś była pańszczyźniana, jednorodna religijnie i społecznie — prawosławna i chłopska. Należała do majątku pana Kazimierza, jak zwą ówczesnego właściciela wsi najstarsi jej mieszkańcy. Folwark znajdował się w połowie drogi pomiędzy Kożynem a Hukowiczami (1,5 km od Kożyna). W latach 1870-1880 właściciel wsi zbudował w niej młyn wodny i sprowadził urządzenia potrzebne do obróbki lnu i konopi. Nie poprawiło to jednak w znaczny sposób warunków bytowych i sytuacji materialnej mieszkańców wsi. Ziemia tylko w niewielkim procencie była ich własnością. Chłopi pracowali dwa dni na rzecz majątku i dopiero na trzeci dzień mogli zająć się pracą na własnym polu.

Poprawę sytuacji materialnej chłopów utrudniał przestarzały system gospodarki naturalnej. Tradycyjny system gospodarowania, jak również komplet podstawowych narzędzi używanych przez chłopów w owym czasie, ustalił się w XVI w., był więc

przestarzały i mało efektywny. Trudna sytuacja bytowa, będąca następstwem obowiązującego stanu rzeczy powodowała, iż ludność dziesiątkowała wówczas głód, w efekcie którego zaludnienie wsi przez całe dziesięciolecie pozostawało nie zmienione, a niekiedy malało. Tradycyjny system gospodarowania i komplet narzędzi przetrwał do końca XIX w. Sposób gospodarowania charakteryzował się zachowawczą gruntemi chłopskich, trójpółowym systemem uprawy. Charakterystycznymi narzędziami były: socha zaprzężona w woły, wóz na drewnianych osiach, sierp.

Prawdziwy przezwrot w kulturze materialnej i sposobie gospodarowania rozpoczął się dopiero po I wojnie światowej. Woły i socha zastąpione zostały przez konie i pług, zaś system trójpółowy z ugiem zastąpiono trójpółową uprawą. W powszechne użycie weszły nowe narzędzia i wozy na żelaznych osiach, brony z żelaznymi zębami, sprężynówki.

Jednak w pierwszych latach po wojnie, pomimo zmiany systemu gospodarowania i upowszechniania się bardziej nowoczesnych narzędzi pracy, w niewielkim tylko stopniu poprawiła się sytuacja materialna mieszkańców wsi. W 1919 r. po powrocie z Rosji, gdzie mieszkańcy Kożyna przebywali od 1915 r. (tzw. *bieżństwo*) zastano na miejscu wsi tylko popiół i zgłiszcz. Spalone były prawie wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze. Zaczęła się odbudowa wsi. Po jednej stronie ulicy, biegnącej przez wieś, budowano domy mieszkalne i budynki gospodarcze dla trzody, bydła i drobiu, a po drugiej stodoły. Taka forma rozmieszczenia budynków gospodarczych przetrwała w kilku wypadkach aż do dzisiejszego dnia.

Podczas II wojny światowej, za współpracy z partyzantami, Niemcy zażądali od mieszkańców wioski przeniesienia budynków mieszkalnych i gospodarczych każdego z gospodarzy na ich pola, znajdujące się w odległości nie mniejszej niż trzy kilometry od Kożyna. Bezpośrednio po przejściu frontu w kierunku zachodnim, ludność powróciła do wsi, zaczęła odbudowę własnych gospodarstw i nowe życie w odmiennych warunkach ustrojowych.

Zniszczona w czasie wojny wieś odbudowywała się według nowych wzorów budownictwa wiejskiego. Kożyno przybrało formę wsi jednorodnej o zwartej zabudowie, w której domy ciągną się po obu stronach drogi tak, że swoim wyglądem przypomina ona ulicę w mieście. Do dnia dzisiejszego nie zachowało się w Kożynie stare budownictwo przedwojenne — oprócz dwóch niezamieszkałych, butwiejących już drewnianych małych chat ze słomianą strzechą. Budynki mieszkalne, oprócz trzech murowanych, są drewniane i składają się najczęściej z 3-4 pomieszczeń. Obejścia są z reguły czyste i uporządkowane. Od ulicy oddzielają je drewniane, malowane płoty, a w wyjątkowych tylko wypadkach ogrodzenia z siatki drucianej lub wykonane z elementów metalowych. Niektóre z domów mieszkalnych są

oddzielone od zabudowań gospodarczych drewnianym płotem.

Obejścia składają się najczęściej z kilku podstawowych elementów: domu mieszkalnego, obory, stodoły i pomieszczenia dla drobiu. Jedynie w rodzinach Michalcuków i Fedoruków obejścia są bardziej zagospodarowane. Rodzina Michalcuków, zajmująca się hodowlą trzody chlewnej, posiada nowoczesną murowaną chlewnię, murowany garaż oraz wszystkie niezbędne maszyny i suszarnię zboża. Rodzina Fedoruków, oprócz podstawowych zabudowań, posiada również murowany budynek przeznaczony do hodowli drobiu na eksport. Obie wymienione rodziny należą do kategorii rodzin najzamożniejszych w swym środowisku.

Trudno sobie wyobrazić jak inne były warunki mieszkaniowe po I wojnie światowej — twierdzi Maria Kościuczuk — tylko jedno pomieszczenie, piec bez komina, dym swobodnie ulatniał się drzwiami, dlatego chaty nazywano „kurnymi”. Potem zaczęto robić „dudy” — rury odprowadzające dym przez drzwi. W chacie była gliniana podłoga i tylko jedno małe okienko. Obok, za ścianą, a często i pod piecem, hodowano kury, gęsi. Z czasem zaczęto w budowanych chatach wydzielac przedsionek, komorę, kuchnię i pokój. W kuchni nadal była jednak gliniana podłoga i piec.

W znacznym więc stopniu zmieniła się sytuacja mieszkaniowa i materialna wsi. W 1956 roku mieszkańcy wsi, przy niewielkim finansowym wsparciu władz gminnych, poglobowali murowaną szkołę, w 1959 r. zlewnię mleka („mleczarnię”), a w 1963 r. sklep. Mieszkańcy dbają o wspólne interesy wsi, troszczą się o jej wygląd estetyczny. W Koźlinie istnieje Ochotnicza Straż Pożarna, kółko rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich. Mleczarnia, sklep i remiza strażacka znajdują się w Koźlinie Małym, kółko rolnicze, funkcjonujący do dzisiaj młyn wodny oraz przystanek autobusowy PKS znajdują się w Koźlinie Dużym. W 1980 r. w Koźlinie Małym poglobowano w czynię społeczną klub przeznaczony do rozwijania działalności kulturalnej wśród mieszkańców wsi. Do dnia dzisiejszego klub nie był jeszcze wykorzystywany. Strasi twierdzą, iż nie ma komu zająć się tą działalnością, a zresztą dla kogo klub miałby funkcjonować. Na przestrzeni ostatniego pięciolecia wieś opuściło 26 osób. Migracja ta była związana z chęcią podjęcia pracy w mieście (16 osób), bądź też ze zmianą stanu cywilnego (10 osób). W mieście, jak twierdzą rodzice, ich dzieci mają możliwość wyboru ciekawej pracy, szybkiego awansu, szybkiego osiągnięcia stabilizacji społeczno-ekonomicznej. Migracja odbywająca się w ostatnich latach dotyczy tylko i wyłącznie młodych. Inaczej ten proces przedstawiał się w przypadku Koźlina 10 a nawet 15 lat temu. Migrowała wówczas nie tylko młodzież, lecz całe rodziny (najczęściej młode małżeństwa) w celu stworzenia sobie w mieście dogodniejszych warunków do życia.

Oprócz wyludniania się wsi nastąpiły też zmiany w jej strukturze wewnętrznej. Obecnie społeczność Koźlina nie jest już jednorodna pod względem wyznaniowym i społecznym. We wsi pojawiły się dwie rodziny nieprawosławne. Jedną z nich wyznaje protestantyzm (ewangelicy), drugą zaś należą do Świadków Jehowy. W wielu też rodzinach mężczyźni zajmują się nie tylko pracą na roli, lecz pracują w mieście, poszerzając tym samym warstwę chłopo-robotników.

Koźno zamieszkuje w dniu dzisiejszym 118 osób. Wśród mieszkańców wsi mieszkających się w przedziale wiekowym 6-11 lat wieś zamieszkuje 17 osób, w przedziale 12-18 lat — 15 osób, 20-24 lata — 18 osób, 25-30 lat — 12 osób, 30-50 lat — 36 osób oraz powyżej 50 lat — 30 osób.

Rodziny trzypokoleniowych wśród społeczności Koźlina jest 7, dwupokoleniowych 19. Na terenie wsi prosperują też dwa gospodarstwa prowadzone przez samotnych, nieżonatych mężczyzn oraz jedno prowadzone przez nieżonatą, mieszkającą wspólnie z matką. Wszyscy nieżonaci ukończyli już 40 lat. Wśród rodzin mieszkających w Koźlinie dominuje model rodziny małej, z niewielką liczbą dzieci. Najliczniejszą grupę stanowią

rodziny dwudzielne, których jest 14. Następne z kolei miejsce zajmują rodziny mające jedno dziecko — 7 rodzin. Wieś zamieszkuje również trzy rodziny trójdzietne i dwie rodziny mające czwórkę dzieci.

Pośród dorosłych mieszkańców wsi wykształcenie niepełne podstawowe posiada 10 osób, podstawowe — 34 osoby, średnie — 15 osób, wyższe — jedna osoba. Pośród dorosłych, 13 osób nie posiada żadnego wykształcenia.

Wśród młodzieży w szkołach podstawowych uczy się 14 osób, w zasadniczych szkołach zawodowych — 3 osoby, w szkołach wyższych — 4 osoby.

Dobre i raczej dobre warunki materialne posiada 15 rodzin, warunki średnie ma 9 rodzin, trudne warunki mają dwie rodziny.

Wśród gospodarstw rolnych, biorąc pod uwagę ich powierzchnię, w przedziale 0-5 ha ma mieszczą się 4 gospodarstwa, w przedziale 5-12 ha — 10 gospodarstw, w przedziale 12-20 ha również 10. Powierzchnię powyżej 20 ha posiadają tylko 2 gospodarstwa.

Niewielka jest przynależność organizacyjna mieszkańców wsi. Pośród sześćdziesięciu sześciu dorosłych mieszkańców wsi do organizacji społeczno-politycznych należą łącznie 14 osób, w tym jedna do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 9 do Koła Gospodyń Wiejskich oraz 4 do Ochotniczej Straży Pożarnej.

Charakteryzując strukturę społeczno-zawodową należałoby stwierdzić, iż jest ona zróżnicowana tylko w niewielkim stopniu. Zdecydowana większość mieszkańców wsi utrzymuje się z pracy w rolnictwie. Występują również trzy rodziny chłopo-robotnicze i jedna chłopo-urzędnicza. W rodzinach tych dodatkową pracę poza rolnictwem podjęli wyłącznie mężczyźni. Miejscem pracy jest pobliskie miasto Bielsk Podlaski.

Życie codzienne mieszkańców wsi jest wypełnione ciągłą pracą. Niewiele jest czasu na pogawędki, spotkania towarzyskie z sąsiadami, znajomymi. Te ostatnie ograniczają się najczęściej do krótkich pogawędek podczas spotkań na drodze czy w polu. Pod koniec dnia życie towarzyskie we wsi się ożywia. Zapelniają się ławki postawione prawie przed każdym domem i zwrócone frontem do drogi. Najczęściej w tego typu spotkaniach uczestniczą starsi mieszkańcy wsi bądź młodzież. Rodzice, w zwykłe nieświęteczne dni mają czas wypełniony pracą do późnych godzin wieczornych. Dotyczy to zwłaszcza okresu prac polowych. W okresie zimowym wolnego czasu jest znacznie więcej, lecz w związku z brakiem instytucji zajmującej się organizowaniem działalności kulturalnej jest on spędzany najczęściej w gronie rodzinnym przy telewizorze, radiu, czytaniu prasy.

Istotne funkcje społeczne (w tym i towarzyskie) pełni w zwykłe dni sklep, przed którym zbierają się w porze wieczornej mężczyźni w ażeby porozmawiać na różne tematy.

W dni świąteczne życie we wsi ulega wyraźnemu ożywieniu. Doniosła funkcję towarzyską w dni wolne od pracy pełni cerkiew, przed którą „przed lub po cerkwi” gromadzą się dobrzy znajomi aby pogawędzić. Okazją do rozmowy jest również wspólna podróż (kilka rodzin) konnym zaprzęgiem do cerkwi lub w drodze powrotnej do domu. W pogodne dni ulica ciągnąca się przez wieś jest pełna ludzi. Największą ruchliwość w takie dni wykazuje młodzież. Podczas gdy starsi ograniczają się bardzo często do „rozmów na ławce”, młodzież organizuje ogniska wieczorną porą, wspólne wyjazdy nad Narew. Dla pewnej części młodzieży terenem życia towarzyskiego jest pobliskie miasto. W dni świąteczne jeżdżą tam głównie ci, którzy są z nim związani swoją pracą bądź nauką. Wynika to prawdopodobnie stąd, iż mają tam więcej możliwości ciekawszego spędzenia czasu wolnego.

Charakteryzując środowisko mieszkańców Koźlina należałoby wspomnieć o współżyciu rodzin i układach sąsiedzkich panujących we wsi. Rodziną najbardziej szanowaną jest rodzina Michalcuków. Decyduje o tym zamożność, prawidłowe, bezkon-

fliktowe jej funkcjonowanie w mikro i makrostrukturze oraz prestiż społeczny ojca rodziny, wyróżniającego się dużą wiedzą rolniczą i umiejętnością jej wykorzystania we własnym gospodarstwie. Rodzinę Michalczyków łączą pozytywne stosunki ze wszystkimi mieszkańcami wsi. Do rodzin szanowanych należy również rodzina Kościuczków, ciesząca się w środowisku opinią porządkowej i pracowitej.

Jak wynika z obserwacji życia wsi, nie ma tu miejsca zjawisko pomocy sąsiedzkiej. Pomocy udzielają sobie jedynie dwie rodziny spokrewnione ze sobą. Pozostałe rodziny, mimo iż łączą je w niektórych przypadkach więzy pokrewieństwa, zajmują się wyłącznie pracą we własnym gospodarstwie. zanikowi uległa również idea czynów społecznych na rzecz wsi, które miały miejsce jeszcze kilka lat temu. Wybudowano wtedy remizę, klub — budynki, które w tej chwili są prawie zupełnie niewykorzystane.

Na terenie wsi jest używany wyłącznie ukraiński język gwarowy. Tylko tym językiem posługuje się najstarsze pokolenie, nie znające najczęściej języka polskiego. Mową tą posługują się również rodzice w rozmowach z sąsiadami, dziećmi, czy też podczas wizyt u krewnych, znajomych tego samego wyznania. Językiem polskim posługują się tylko wtedy gdy muszą, np. podczas wizyty w urzędzie. Około 93% rodziców poddanych badaniom bardzo lubi lub rozmawiać swoim językiem. Jedynie 7,7% rodziców wyraziło swój obojętność do tego stosunek. Ich zdaniem język gwarowy jest szydki i niepotrzebny dzieciom w ich przyszłym, dorosłym życiu w mieście.

Również wśród młodzieży na terenie wsi obowiązuje tylko i wyłącznie gwara ukraińska. Młodzież posługuje się nią również poza środowiskiem lokalnym. Dotyczy to najczęściej młodzieży, która była wychowana w duchu większego przywiązania do własnego języka, kultury wsi.

A więc zarówno pokolenie najstarsze, pokolenie rodziców i dzieci rozmawia wyłącznie gwara ukraińską, poza sytuacjami, w których użycie języka polskiego jest powszechnie uznawane za konieczne (urzędy, szkoła). Posługiwanie się własnych dzieci językiem polskim jest jednak tolerowane i aprobowane przez rodziców i w ich subiektywnym odczuciu jest to przesłanka wszelkiego awansu społecznego.

W rodzinie Kościuczków rozmawia się z małym dzieckiem wyłącznie po polsku. Zdaniem młodych rodziców i dziadków zapewni to dziecku możliwość jeszcze lepszego startu życiowego. Podobnie postępuje 11,5% badanych rodzin, należących do kategorii rodzin posiadających dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym.

Mieszkańcy wsi różnie określają przynależność gwary, którą się posługują. Jedni utożsamiają ją z językiem białoruskim (większość), inni z ukraińskim. Są też tacy, którzy określają ją jako język tutejszy, swojski. Z językiem białoruskim społeczność ta ma styczność jedynie poprzez czytanie prasy („Niwa”) bądź lokalną audycję radiową w języku białoruskim. Niewielki procent młodzieży ma również stały kontakt z tym językiem w Liceum Ogólnokształcącym „z białoruskim językiem nauczania” w Bielsku Podlaskim (30%). Większość (50%) nigdy nie uczyła się języka białoruskiego.

Zagadnieniem wymagającym odrębnego omówienia jest wychowanie w duchu odrębności. Rozpatrując odpowiedzi na pytanie — „Czy był Pan(i) wychowywany(a) w duchu odrębności, przywiązania do kultury własnej wsi, regionu?” — należałoby stwierdzić, iż 19,2% rodzin oznajmiło, że wychowania takiego nie było. Z odpowiedzi na pytania pomocnicze, służące bliższemu wyjaśnieniu powyższego problemu, należałoby jednak wnioskować, iż wychowanie takie istniało, lecz nie miało świadomego charakteru. Przebiegało zgodnie z założeniem „tak było od wieków” i nie podlegało żadnym dyskusjom. Wskazują na to odpowiedzi rodziców dotyczące sposobu manifestowania czy też,



Świadoma narodowo młodzież ukraińska pochodząca z Kożyna dba o materialne zabytki kultury przodków

zastępując to bardziej właściwym określeniem, podkreślania swojej odrębności. W obu, badanych bardziej szczegółowo rodzinach Michalczyków i Panasiuków, najczęstszą formą manifestowania swojej odrębności jest posługiwanie się własną gwara oraz kultywowanie tradycji i obrzędów swoich przodków. Właśnie wokół tych podstawowych elementów kultury grupy językowo-etnicznej ogniskują się zabiegi wychowawcze rodziców skierowane na wychowanie własnych dzieci w duchu odrębności. Wychowanie w duchu odrębności w rodzinie Michalczyków odbywa się poprzez uczęszczanie do cerkwi, wspólne obchodzenie świąt religijnych oraz kultywowanie obrzędów i tradycji z tym związanych. W podobny sposób wychowanie w duchu odrębności przebiega w przypadku 85% rodzin.

Niewielki jest natomiast procent rodzin, w których rodzice starają się wzbudzić w dzieciach zainteresowanie kulturą własnej grupy, jej obrzędami, tradycjami (30,7%). Mało się również rozmawia z dziećmi na temat własnej kultury (34,6% rodzin). Wskazywałoby to jeszcze dobitniej na podświadomy charakter wychowania w duchu odrębności.

Można byłoby przypuszczać, iż jedną z przyczyn powolnej rezygnacji badanej społeczności z niektórych wartości kultury grupy etnicznej, takich jak religia, obrzędy, tradycje, jest również niewielka integracja z kulturowo bliskimi tej ludności wspólnotami narodowymi — białoruską czy ukraińską. W przypadku najmłodszego pokolenia rodziny Panasiuków, zadeklarowane samookreślenie przeważa w kierunku białoruskim. W badanej społeczności podobne deklaracje wystąpiły w przypadku 35% rodziców oraz wśród 40% dzieci. W rodzinie Michalczyków rodzice są przekonani co do swojego białoruskiego pochodzenia lecz ich syn uważa się za Ukraińca. Spośród badanych rodzin w 20% z nich dzieci uznały się za Ukraińców, gdy ich rodzice wcale nie podzielają tego poglądu.

W rodzinie Panasiuków rodzice określili siebie Polakami, tłumacząc to faktem zamieszkiwania w Polsce. Wśród rodziców Polakami określiło siebie 5%, gdy w pokoleniu najmłodszym procent ten wzrósł trzykrotnie.

Zebrań dane bardzo wyraźnie wskazują na zróżnicowanie w zakresie samookreślenia narodowego rodziców i dzieci. Można przypuszczać, iż problem samookreślenia jest bardzo sporadycznym tematem wspólnych rozmów obu pokoleń. Nie wpływa to oczywiście pozytywnie na wychowanie młodego pokolenia w duchu przywiązania do własnej kultury, a wręcz przeciwnie — zmusza je do poszukiwania ciekawszych wzorów w innej, jego zdaniem bardziej atrakcyjnej kulturze polskiej.

Bohdan KARCZEWSKI

1987 r.

O „starej” i „nowej” muzyce

Od zarania dziejów muzyka zawsze odgrywała ważną rolę wśród ludzi, a jej upodobania zazwyczaj sięgają się wśród starszego i młodszego pokolenia, któremu „fala” muzyki stanowi rodzaj wspólnego języka.

Wzrastając w rodzinnych tradycjach muzykowania — muzyka fascynowała mnie od dziecka, stała się ona moją pasją i tak przez kilkanaście lat (1973-1986) bębniłem miłośnikom muzyki, tańca i zabawy na różnych imprezach. Już jako uczeń-nastolatek zaczynałem grywać ze starszymi o pokolenie muzykantami. Krępowo mnie, gdy taki senior kazał do siebie zwracać się per ty. Grałem podczas odbywania służby wojskowej, potem w cywilu oraz w zespole ludowym, gdzie szerzej poznałem ludową twórczość muzyczną, taneczną i obrzędową z nią związane.

Występy muzyczne na zabawach, festynach, weselach były traktowane przez nas i innych grajków komercyjnie ale bez zwracania uwagi na poziom artystyczny czyli tzw. chałtury. W latach 60-tych w składzie kapeli głównym instrumentem był bajan, harmonia pedałowa, guzikówka lub akordeon, skrzypce i w skromnym zestawie perkusja. Pojawiały się też instrumenty dęte — saksofon lub trąbka. Gitara elektryczna pojawiła się na zabawach trochę później, zwłaszcza solowa i basowa. Prawdziwy rozwój techniczny przeżywała perkusja, blachy — poszczególne perkusiści również rozbudowywali sobie zestaw standardowy w zależności od potrzeb i umiejętności.

Moda była głównie na rytmy południowoamerykańskie, jak szybki synkopowany taniec — rumba, a w formie zmodyfikowanej — beginka, modny na całym świecie taniec będący powolną odmianą mamba — cza-cza, w wersji uproszczonej tańcem towarzyskim stała się samba i wyrosła z niej „nowa fala” w muzyce tanecznej — bossa nova, muzyka woogie-boogie oraz fiński taniec towarzyski let's kiss. Na wiejskich i podmiejskich zabawach grało się nieprzerwanie „zawsze zielone” przeboje wśród kolejnych pokoleń, np. *Tango Milonga, La Paloma, Jalosie, Już nigdy, Pamiętasz, była jesień, Mały kwiatek, Cicha woda* i inne; piosenki o wesołej treści — kuplety weselne, popularne polki i jak polka wykonywane — sztajerek, słynne walce oraz ludowe i estradowe pieśni ukraińskie — *Czerwona ruta, Ty z мене pidmanuła, Czeremsyna*, a także rosyjskie czastuszki i piosenki białoruskie. Bardzo modny taniec towarzyski twist, np. *Walentyzna twist*, w którym partnerzy tańczyli nie dotykając się, zapoczątkował późniejszą falę tańców rokowych.

Zdarzyło się kiedyś grać „sylwestra” miłośnikom „starej muzyki” z sędziwym dziadkiem-bajanistą. Staruszka zadziwiła znacznie rozbudowana perkusja i z ogromnym wzruszeniem opowiadał jak to jeszcze za swojej młodości na tańcach wesel-



Wołodia Murawski — nieżyjący już muzykant z Orli kochał i żył muzyką. Ze wzruszeniem wracał do dawnych czasów i starej muzyki.

nych grywał tylko sam. Dopiero później doszły skrzypce, trąbka i *barabanszczyk* (perkusista), któremu kawałek gilzy — blacha z łuski po naboju służył za talerz-czynel, a na *bubnie* (bębnie) była wyprawiona skóra z cielaka lub psa. Mówił, że na obręcz od roweru naciągano kożuch i też miało się *bubon*. Na zabawy kilometrami szło się pieszo a opłatą za granie był prowiant dla rodziny lub opał. Nie było tzw. świetlic — tańczono po domach, muzyka nie potrzebowała prądu ani wzmacniaczy — i tak wszystkim było słychać. Muzykantów było niewiele więc kolejną na wesele trzeba było rezerwować na miesiąc z góry lub więcej.

Na przełomie lat sześćdziesiątych, w proteście przeciwko surowym czasom „sorealizmu”, krępującego naturalność i potrzebę poznawania świata, pojawili się bikiniarze — miłośnicy ostro zrytmizowanej muzyki tanecznej w ekstrawaganckich (jak na owe czasy) strojach, ze sposobem zachowania się „na luzie”.

Od połowy lat sześćdziesiątych najbardziej popularne było tzw. mocne uderzenie — big beat, a w latach siedemdziesiątych pojawiła się muzyka rockowa, pop i rock. Muzyka stała się elektryczną, w której decydującego znaczenia nabrały gitary elektryczne: basowa, rytmiczna i solowa. Później dowodził rock and roll, śpiewając-grający zespół zelektryfikowanych muzyków — „szarpidrutów”, którym sekundował szalejący za bębnami perkusista. Nowy szal na zabawach: wirujące w górze marynarki chłopców i pisk dziewcząt.

W latach 60-70-tych, na wzór i podobieństwo bardzo popularnych na estradzie zawodowej zespołów, powstawały w kraju setki tysięcy zespołów amatorskich, które bez względu na poziom artystyczny prezentowały przed siebie uznane za punkt honoru samowystarczalność autorsko-wykonawczą.

Można rzec, że rock zrewolucjonizował muzyczną rozrywkę, przełamał pewne tradycyjne upodobania a nade wszystko stał się symbolem nowych zjawisk społecznych. Muzyka rockowa stała się znakiem wywoławczym całej „rewolucji młodzieżowej”, która w rocku znalazła pretekst do wyrażenia swojego buntu. Dla młodzieży była to muzyka prawdziwa, bo odbijała na-



Wania Minciewicz — nieżyjący już muzykant z Orli ze swą wnuczką Ewą Martyniuk, uczennicą Szkoły Muzycznej I stopnia

turalną brzydotę codzienności, zwykłe sprawy i kłopoty i jednocześnie świat ich marzeń — przepojona pesymizmem gorzkich tekstów.

Młodzież w ograniczonych rozmiarach, również na swój sposób dawała wyraz poparcia dla hippisów — hołdowała powszechnej miłości i pokojowi, nie interesowała się polityką, a swą łagodność i chęć omijania wszelkiej agresji symbolizowała wręczaniem kwiatów, tzw. dzieci-kwiaty. Był taki okres, że za noszenie długich włosów można było być zatrzymanym na jakiś czas — za to, że masz długie włosy. Pamiętam, ustawa z 1973 r. w końcu zezwoliła już na noszenie długich włosów nawet w szkole średniej, ale zdarzało się, że oceny były obniżane.

W owym okresie tylko na Podlasiu „ludowe” zabawy taneczne cieszyły się tak wielkim powodzeniem, a i dziś nasilenie lokali tanecznych jest tu największe. Jakiś czas mieszkalem na Śląsku — tam wiejskich zabaw i odpustów nie było w zwyczaju, tam młodzież bawiła się w dyskotekach i na dancin-gach.

U „nas” grano i tańczono od soboty do poniedziałku oraz na każdym wiejskim odpuszcie. Były bufety obficie zaopatrzone w napoje wysokie, o północy czekoladowe walce, przerwy na kolację. Orkiestrę w danej wsi gościł kolejny z młodzieży, a kolacja taka była często obfitym przyjęciem, ucztą w całym domu dla „połowy” wsi. Kto dziś pamięta już drzewa, słupy elektryczne, przystanki PKS, stacje PKP oblepione zaproszeniami-ogłoszeniami równocześnie zabaw w każdej wsi posiadającej świetlicę bądź placówkę czy plac do zabawy, ogrodzony brzoźkami. Wiejska zabawa przyciągała młodzież z miasta jak również miejscowych od małego do starego, zwłaszcza kobiety, stojące pod oknami lub zasiadające na ławkach wokół tańczących — było potem o czym plotkować na młodych. Często stary *tańcior* dziadunio tańczył z młodymi w rytm rock and roll’a.

Niemal na każdej zabawie dochodziło do ekscesów i bójek — z przyjezdnymi lub pomiędzy wsiami, zdarzały się wypadki tragiczne. W późniejszym okresie na większych wiejskich zabawach odpustowych przez całą noc dyżurowała milicja i karetka pogotowia. Również na weselach często przerywano zabawę: *stop orkiestra, szwagra biją lub grać, bo się tłuką* — więc „dawaliśmy czadu” i przekonywaliśmy, że muzyka jest najważniejsza.

Każda wieś-miejscowość cieszyła się swoją złą lub dobrą sławą w okolicy, jednak zabawa „ludowa” kształtowała obyczaje i miała swój urok. Po każdym graniu wracaliśmy przemęczeni i z mieszanymi wrażeniami, ale wkrótce jechaliśmy do innych pokazać naszą muzykę. Poznawaliśmy nowe miejscowości (tamtejsze tradycje, obyczaje), nowych ludzi, dziewczyny — to były dobre czasy dla kawalera.

Wraz z ekspansją rock’n’rolla potrzeby młodzieży zaspokajając zaczęły lokale taneczne — pierwsze dyskoteki, zwane też klubami młodzieżowymi, gdzie łączono muzykę mechaniczną z żywymi występami miejscowych wykonawców. Z czasem dyskoteki wytworzyły własną subkulturę dotrzymującą kroku wszelkim



Młode pokolenie — Aleksander Bagrowski z Suchowółców (gitara basowa) i Michał Mincewicz (perskusja). 1978 r., Czeremcha.

nowinkom taneczno-rozrywkowym i nastawioną na młodego odbiorcę. Muzyka i moda psychodeliczna wprowadziła do dyskotek światła stroboskopowe, wirujące reflektory oraz arsenał ruchomej plastyki, wzmagających stan ekstazy młodych tancerzy.

W końcu lat 80-ch zmiany w kulturze, gminny i nie tylko charakter nakazowo-rozdzielczy, na różny sposób utrudniały i zniechęcały organizatorów i zespoły do organizowania zabaw. Doprowadziło to do tego, że tak niegdyś z ogromnym pietyzmem budowane świetlice wiejskie, kluby rolnika świecą dzisiaj pustką, brakiem szyb i odstraszają wizytówką wandalizmu i niedbalstwa.

Dzięki ostatnim współczesnym przemianom społecznym, politycznym i gospodarczym, ewolucji w muzyce i mądrej prywatnej inicjatywie, zmienił się charakter zabaw i lokali tanecznych. Prywatna inicjatywa zaowocowała zarówno nowymi nowoczesnymi salami na kilka tysięcy osób, jak i lokalami tanecznymi adaptowanymi przeważnie z dawnych szkół podstawowych, budowli eskaerowskich itp. Muzyka disco polo od 6 lat ogarnęła cały kraj i bez zbytniej przesady trzeba stwierdzić — cieszy się uznaniem a nierzadko największą popularnością i ilością wydawanych nagrań.

Mamy jednak wciąż czasy „śmieszne”, w których widać adwersarzy muzyki disco polo, było również przeciwne mu Opole, chociaż z całą pewnością jest to już współczesny folklor. Odbiorcy cieszą się tą muzyką bo jest ona prosta i o prostych rzeczach mówi, jest pod nóżkę, a co najważniejsze, nie jest agresywna, nie wywołuje agresji i w ogóle jest fajna. Zastanawiam się, czy te pioseneczki z kręgu disco polo nie będą za jakieś sto lat obiektem badań przyszłych Oskarów Kolbergów, ponieważ ta muzyka jest kontynuacją muzyki ludowej w końcu XX wieku.

Elektronika jest zaborczą i muzyka również okazała się podatna na jej wpływ. Co prawda muzyczne komputery, cyfrowy system zapisywania i odtwarzania dźwięku gwarantuje niesamowitą jego jakość i czystość, ale i tak funkcja grającego na nim człowieka jest najważniejsza. Elektroniczne instrumentarium zastępuje dziś zespół a i grający nie jest narażony na międzyludzkie animozje, pojawiające się zawsze w zespołach. Jednak moim (perkusisty) zdaniem automatyczny perkusista i tylko tepe wybijanie zaprogramowanego rytmu bez breaków — indywidualnych wstawek, nie jest w stanie zastąpić autentycznego muzyka. Ewolucja muzyki rozrywkowej, a wraz z nią całej masowej kultury, zachodzi niezależnie od kasandrycznych wizji moralizatorów mądrych sentencji obrońców „prawdziwych wartości kulturalnych”.

Rzucone w latach 60-ch przez serię „kolorowych” zespołów hasło *gramy i śpiewamy najgłośniej* nie straciło na aktualności, bo prawie każdy następny zespół muzyki młodzieżowej zwiększał i zwiększa dawkę decybeli, ku niewątpliwemu zadowoleniu laryngologów.

Michał MINCEWICZ
Fot. autora

Українські народні прислів'я та приказки

Частина IV: Побут людей

В щоденному житті людини дуже важливу роль відігравала хата та її устаткування. Колись у селян хати були переважно маленькі, а сім'ї великі, бо було багато дітей. Хто не мав своєї хати, мусив тулитися по чужих коморах, тому нездарма дівчина в пісні говорить до нареченого: *Збудуй хату з лободи, а в чужую не веди.*

- Добре тому, хто в своєму дому.
- Не дай, Боже, в чужій хаті жити, в чужій печі палити.
- І собаці своєї хати хочеться.
- Нащо тобі жінку брати, як немає своєї хати.
- Ліпша своя сяка-така хата, як чужа палата.
- В своїй хаті легше й помирати.
- Всюди добре, а дома найкраще.
- Само нічого до хати не прийде, крім біди.
- В порожній хаті сумно й спати.
- Така хата у Івана тепла, що спітнієш дрижачи.
- У нас вітер хату мете, сонечко хліб пече, вода сама летіється, все гаразд ведеться.
- На пусту комору замка не вішають.
- Як є пліт, то нема воріт, а як є ворота то нема плота.

Останні прислів'я говорять про те, що інколи в хатах були тільки голі стіни та ще й дірявий дах, бо така була велика біда. Однак і в найбіднішій хаті мусила бути хоч яка-небудь піч.

- Не дивна річ, що є в хаті піч, дивно б було, коли б її не було.
- Добра річ, як є в хаті піч.
- Піч як рідна мати.
- На печі — то й баба хоробра.

Добре було, коли біля хати була викопана своя криниця (колодязь).

- До доброї криниці стежка утоптана.
- Не знаєш ціну водиці, доки не висохне криниця.
- Не плюй у криницю, бо з неї п'єш водицю.

Щоб людина могла існувати, вона мусить десь жити, щось їсти і якимось одягнутися. Про хату вже було, про одяг розкажемо пізніше, а тепер пригадаймо, що люди говорили і думали про їжу.

- Без їжи і віл не потягне.
- Воліє кишка тріснути, як має страва скиснути.
- Літом без молока, як зимою без кожуха.
- І соловей не співає, коли він їсти нічого не має.
- Їв не їв, а за столом сидів.
- Радісні вісті, коли кажуть їти їсти.
- Смачна їда — животу біда.
- Чи карася, чи поросю, аби наїстись.
- Їж та хвали, щоб ще дали.
- Нема ні де сісти, ні що з'їсти.
- Їли як пани, а нарозкидали як свині.
- Надіявся дід на обід, без вечері спати ліг.
- Після обіду полежати часок, то зав'яжеться сала кусок.
- Своє з'їв, ще й на моє зазіхає.

- Хто не хоче дуги на гаряче, то буде дуги на боляче.
- Несолоно їсти, що з немилим цілуватись.
- Не все мед, що солодке.
- Смачне не валяється, а хороше не волочиться.
- Гірким лічать, а солодким калічать.
- До столу добре сісти, коли на нім є що їсти.
- За чийм столом сидиш, того й правду хвали.

В більшості тих прислів'їв, як бачимо, не тільки стверджуються якісь конкретні істини, нав'язані життєвим досвідом, нпр. щоб дуги на гаряче, чи ще, що не помішає трохи відпочити після доброго обіду, але в них є також глибока народна мудрість, узагальнена думка про життя, про людину, виховного, переважно, характеру (нпр. Гірким лічать, а солодким калічать).

Очевидно, багато прислів'їв торкається окремих справ, характерних для української кухні. В народі найбільш по-важали хліб, бо він був основою їх їди і про нього укладено найбільше прислів'їв та приказок.

- Без зубів лихо, без хліба ще гірше.
- Калач переїсться, а хліб ніколи.
- Коли хліб на столі, то стіл — престіл, а коли хліба ні кусочка, то стіл лиш гола дошка.
- Краще сухий хліб з водою, ніж паляниця з бідою.



- Найсмачніший хліб од свого мозоля.
- Перший кусок хліба кращий і смачніший, як другий.
- Свій хліб ліпший від чужого калача.
- Риба — вода, ягода — трава, а хліб усьому голова.
- Хліб — батько, вода — мати.
- Голодному все хліб сниться.
- Хліб, сіль та вода — то козацька їда.
- Хліб та каша — то їда наша.
- Хліб та квас — буде з нас.
- Хліб чорний та моторний.
- Хто з собою хліб носить, той їсти не просить.
- За спасибі не будеш їсти куска хліба.
- І в Парижу не їдять хліба з рижу.
- Без солі і без хліба погана бесіда.

Чимало є прислів'їв про такі страви, як борщ, каша, сало, пироги та багато інших.

- Борщ без каші удовець, каша без борщу — вдова.
- Борщ та каша — мати наші.
- Добрий борщик та малий горщик.
- Смачні борщ і каша, але як є шматок м'яса.
- Без каші обід сирота.
- Вари воду — вода буде, всип крупи — каша буде.
- Каші салом не зіпсуєш.
- Лихо наше — ячна каша: з'їв би і такої та нема ніякої.
- Якщо вже їсти сало, то так, щоб по бороді текло.
- Якби мені паном бути, то я б сало з салом їв.
- Гороху треба їсти потроху.
- Картопля — половина хліба.
- Аби мед, а мухи знайдуться.
- Медом куті не зіпсуєш.
- Сметаною вареників не зіпсуєш.

А тепер ще трохи жартівливих прислів'їв та приказок, бо їжа давала також чималу нагоду посміятися.

- Їмо хліб троякий: чорний, білий і ніякий.
- Мій татуюлю між двома хлібами помер: старого не було, а нового не дочекався.
- Не стало хліба — мусив калачі їсти (калачі це дуже смачний пиріг).
- Такий хліб удався, що закалець — на палець.
- Як молода була, то сорок вареників їла, а тепер і сімдесяти мало.
- Ми люди не горді: нема хліба давайте пироги.
- Не давай два гриби до борщу, бо переборщити.
- Я люблю усякий борщ, аби з м'ясом.
- Дурне сало: яку піч, то мовчить, а як з печі, то кричить.
- Найміть мене обідати, буду старатися.

Традиційно кухнею займалися господині, то вони кормили всю сім'ю. Не кожна однак з них уміла кухарити, тому їй доводилося чути таке:

- Варить зранку до вечора, а їсти нічого.
- Пий сама, мила, коли таке зварила.
- Наварила, напекла, сама з хати утекла.
- Хотіла варити, а вона ї готового їсти не вміє.
- Уміла готувати та не вміла подавати.

Люди розуміли все-таки, що кухарування це кропітка праця, бо говорили й так: Щоденне варило бабу постаріло.

Якщо балакали про їжу, то тепер варто згадати і гостей, бо гостювання без їди не буває. До того ж у прислів'ях про гостей є багато повчального й актуального по сьогодні.

- Гарними розмовами гостей не наситити.
- Від податків та гостей не відкупишся.
- Два рази гостям рад: раз, що приїхали, а другий раз, що відїхали.
- Добрий то гість, що небагато їсть.
- Дай, Боже, гостя в дім та й я нап'юся при нім.
- Гостю налив чарочку, а сам випив парочку.
- Гості п'ють, аж кривляться; господар носить, аж плаче.
- Для проханого гостя багато треба, а несподіваний гість, що подав, то їсть.
- Дома їж, що хочеш, а в гостях, що дають.
- В чужому домі не будь примітливий, а будь привітливий.

- Будьте, як дома, а поведіться, як у гостях.
- В гостину збирайся, але вдома пообідати не забувай.
- Любиш у гостях бувати, люби ж і гостей приймати.
- Гарні гості, та не в пору.
- Бог дав свято, а чорт — гостей.
- Гість недовго гостить та багато бачить.
- Гостя по одязі стрічають, а по розуму провожають.
- Лихий гість і господаря з хати вижене.
- Непрошений гість — гірше від татарина.
- Не в пору гість — гірше ворога.
- Незваному гостю місце за дверима.
- Милій гість не часто буває.
- Любить гостей за чужим столом.
- Коли надувся, як сич, то гостей не клич.
- Немила гостина, коли з дому з скваркою вибираєшся.
- Не личить молодому розпитувати старого, а господареві — гостя.
- Смутна то хата, котру гості оминають.
- Хто в гості не їздить і до себе не зве, той недобрим сливе.
- Як часто гість за клямку береться, то не скоро піде.
- Куди не просять, хай тебе чорти не носять.

Коли вже погостювали то треба було й погуляти — потягнувати й поспівати.

- Голодному — їжа, холодному — тепло, а ситому — музика.
- Кому добре, той співає, кому зле, той плаче.
- Без голосу не співець, без грошей не купець.
- Або грай, або гроші віддай.
- Дякую вам, але не за те, що грали, але що перестали.
- Танець — не робота, а хто не вміє, то сромота.
- Хоч погано баба танцює, зате довго.
- Як не будеш на музиці, то не будеш на язиці.
- Знай по очах, хто гуляє по ночах.
- Нині гульки, завтра гульки, а в городі ні цибульки.

Погулявши, йшли люди спати. Про сон багато прислів'їв немає, але, очевидно, спати довго не годиться, хоча: Най-солонше в світі — сон.

- Щоб лиха не знати, треба рано вставати.
- Хто пізно встає, тому хліба не стає.
- З курми лягай, з півнями ставай.

І на кінець, ще трохи про одяг і взуття. Колись на моду не дуже то зважали, аби було в що одягнутися. На жаль, декому бракувало навіть найпотрібнішого — сорочки і чевиків. Завжди знайшлися такі, що з бідаків любили посміятися.

- Одяжі, що на ньому, а хліба, що в ньому.
- Прибрався к святу в нову лату.
- Поли крає, а плечі латає.
- Штани, як решето, а чоботи роти пороззявляли.
- Не журись, що нема чобіт, менший буде клопіт, а то ще мазати треба та вбуватися.
- Не до стида, як сорочки нема.
- Лиха тому зима, в кого кожуха нема.
- Борони нас, Боже, од вербових дров, телячого кожуха, заячої шапки та свинячих постолів.

Микола РОЩЕНКО

Historia wsi Zabagonie i powstańczego skarbu

W dawnych czasach ludzie mieszkający w okolicy Puszczy Białowieskiej zajmowali się wyłącznie dwoma dziedzinami życia, które umożliwiały im przeżycie, a mianowicie utrzymywali się z rolnictwa i z dzikiego polowania (kłusownictwa). W tych czasach ziemi uprawnej nie było wiele. Wioski i osady istniały przeważnie przy głównych drogach — szlakach kupieckich.

Przy tych drogach gdzie niegdzie istniały tzw. karczmy. Karczmy takie spełniały tę rolę, że wędrujący ludzie mogli za odpowiednią opłatę odpocząć, przenocować, zjeść posiłek, a także napoić i nakarmić konie, z czego często korzystali wędrowni kupcy, bo podróż w tych czasach odbywała się wyłącznie na wozie lub wierzchem na koniu.

Dużo korzyści ludzie mieli z lasu — budulec, opał, jagody, grzyby, różne owoce, siano dla zwierząt, ale największą dogodnością była możliwość łatwego zdobycia pożywienia w postaci mięsa zwierząt leśnych. Polowano zatem masowo — w sposób prymitywny, bo broń palną mało kto posiadał. Wspólnie kopano jamy, z wierzchu dobrze zamaskowane chrustem i mchem. Doły takie nazywano „wilczymi jamami” i kopano na ścieżkach przemarszu zwierzyny leśnej. Zwierzę, które tam wpadało nie mogło się wydostać z powodu głębokości jamy oraz stromych ścian i było na miejscu dobijane. Polowano najczęściej w grupach, gdyż nie każdy był na tyle odważny aby mógł dokonać tego sam. Były i inne sposoby polowań, jak zakładanie wnyków, nastawianie „sprężyn” i temu podobne sposoby.

Teren, o którym jest mowa w końcu XVIII w. znalazł się pod panowaniem rosyjskim. Dla nowych władz takie masowe polowania były nie na rękę i bardzo się nie podobały, przemysłowano więc, jak temu procederowi zaradzić. Rzecz w tym, że dwór carski sam urządzał wspaniałe polowania i marzył o jak największej ilości łownej zwierzyny. Aby zapobiec masowemu kłusownictwu trzeba byłoby powołać bardzo dużą ilość strażników, co przy tak dużych obszarach leśnych było niezwykle kosztowne. Rządząca w owych czasach w Rosji caryca Katarzyna II wymyśliła bardzo ciekawy sposób na to, aby kozy były syte i siano całe. Wydane zostało zarządzenie o powołaniu niepłatnych strażników, którzy mogliby osiedlać się wokół Puszczy Białowieskiej. Strażników tych nazywano *strelki* (strzelcy). Otrzymali oni broń palną i zadanie chwytania kłusowników i oddawania ich w ręce sprawiedliwości. Dla własnego bezpieczeństwa mieli oni działać w grupach nie mniejszych niż trzyosobowe. Ochotnicy podejmujący tę służbę mogli wybierać dogodny teren dla osiedlenia się, wznosić tam budynki mieszkalne i gospodarskie oraz wykarczować odpowiednią ilość lasu pod pola uprawne. Zwolnieni byli od wszelkich podatków, zaś pod Boże Narodzenie i Wielkanoc mogli upolować zwierzynę na świąteczny stół.

Zarządzenie carycy Katarzyny II wywołało wielkie zainteresowanie i znalazło się dużo chętnych do podjęcia tej służby. W 1795 r. na nasz teren przyjechało trzech ochotników — Lewczuk, Karpiuk i Patejuk. Zaczęli oni karczować las pod pola uprawne i wznosić zabudowania. Osadnicy ci zaczęli uprawiać ziemię i pełnić służbę strzelecką. Powoli zaczęła powstawać wieś, która otrzymała nazwę Zabagonie (*Zabahinszczyzna*). Nazwę tę dano ponieważ wieś stała za bagnem. Bagno to zresztą bardziej wyglądało na jezioro, gdyż woda w nim nigdy nie wysychała, więc ryb i dzikich kaczek było w bród.

Funkcja strzelców jako strażników nie przetrwała długo. Po około dziesięciu latach została ona zlikwidowana. Byłym strażnikom zabrano broń, pozwolono jednak pozostać na zagospodarowanej ziemi. Powodem rezygnacji z tej formy ochrony zwierzyny łownej był fakt, iż *strelkowie* nie wypełniali należycie swej służby i nie wydawali kłusowników sądom, ograniczając się do rozpędzania dużych grup.

Mieszkańców Zabagonia nie ominęła więc pańszczyzna. W ciągu tygodnia mieszkańcy wsi tylko jeden dzień powszedni mogli przeznaczyć na pracę dla siebie, pozostałe pięć musieli przepracować u obszarnika. Obszarnik wtrącał się do wszelkich spraw rodzinnych swoich poddanych. Chociaż w żadnym prawie nie było to zapisane, bywało jednak, że dyktował on za kogo dana panna powinna wyjść za mąż, nie biorąc pod uwagę kogo kochała. I odwrotnie — kawaler był zmuszany do poślubienia panny wbrew swej woli. Odwołania od takiego nakazu nie było żadnego, bo w razie nieposłuszeństwa obszarnik potrafił ukarać nieposłusznego w taki sposób, że pozostawało mu tylko za głowę się złapać. Były przypadki, że trafiało się do więzienia. Wiele w tym okresie powstało wiele piosenek żałosnych, przepelnionych skargą na swą dolę (*Oj dolo moja dolo, na co mnie matka porodziła na ten świat, co ja nie mogę żyć kogo kocham, no wbrew swojej woli całe życie muszę przeżyć kogo nigdy nie miłowałam*).

Po zniesieniu w 1863 roku pańszczyzny także mieszkańcy Zabagonia odetchnęli i odczuli ogromną radość. Po dziennej pracy często wieczorem rozlegały się piosenki śpiewane przez młodzież, lecz już nie żałosne a wesołe. Pierwsza wojna światowa nie dała się specjalnie we znaki, lecz druga wojna to była już naprawdę tragedia. Okupacja niemiecka tak dała się we znaki, gdyż mieszkańcy zostali wygnani do innej wsi (do Witowa). Były nawet takie momenty kiedy ludzi zganiano do kupy, okrażali ich uzbrojeni żandarmi i straszili, że zostaną wszyscy rozstrzelani za pomoc partyzantom. Była też obfitość szpiegów. Nie wiedzieli się z kim rozmawiasz, najmniejszy błąd w rozmowie oznaczał



Pasja Piotra Patejuka są dzieje rodzinnej wsi

wyrok śmierci, więc u każdego nerwy były napięte do ostateczności. Niepewność jutra zmuszała ludzi do życia w ciągłym strachu.

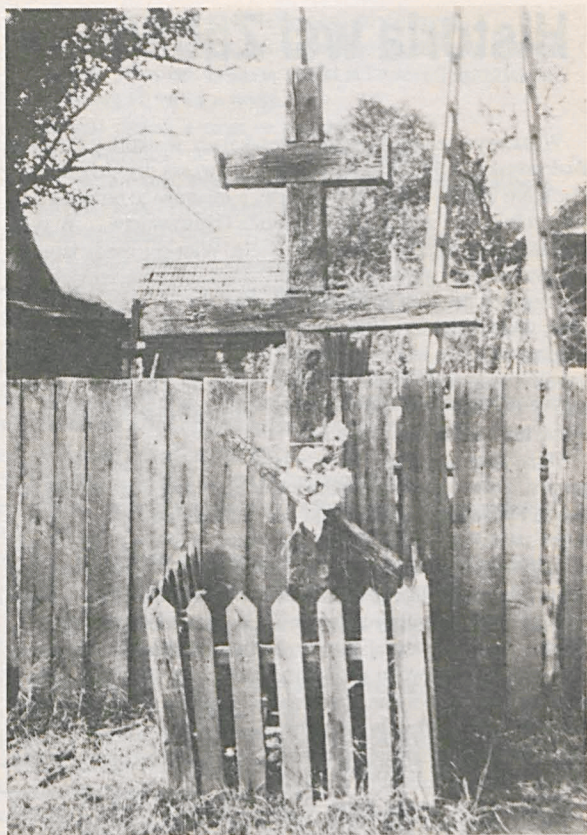
Mieszkańcy Zabagonia posiadali łąki położone w Puszczy Białowieskiej, w odległości około 10 km od swej wsi. Tam, nad rzeką Leśną zbudowane były szopy do składania siana. Można było w nich też przenocować lub pomieszkać kilka dni. Były one wielokrotnie palone i odbudowywane. Palono je, aby nie dawały schronienia dla niepożądanych gości. Pierwszy raz zostały spalone gdy powstańcy w czasie powstania styczniowego stoczyli wielki bój z wojskami rosyjskimi w 1864 r. Drugi raz zostały spalone przez wojska niemieckie cesarza Wilhelma II podczas I wojny światowej, w 1915 roku, aby jeńcy rosyjscy nie korzystali z tego schronienia. Ostatni raz zostały spalone przez niemieckie gestapo w 1942 r., aby nie korzystali z nich partyzanci.

Łąki znajdowały się przy samej rzece Leśnej. Oto co się przydarzyło podczas powstania styczniowego w 1863 r. Powstańcy na puszczańskich łąkach wsi Zabagonie znaleźli dobre schronienie. Szopy zastąpiły im domy mieszkalne, zaś kawałki suchej łąki plac do ćwiczeń wojskowych.

Powstańcy posiadali też skarby w postaci monet „czerwońców”, czyli rosyjskich rubli w złocie. Gromadzono te skarby w celu rozbudowy armii powstańczej. Aby jednak nie dostały się w ręce wroga zostały zakopane w miedzianej beczce w pewnym miejscu w puszczy. O miejscu tym wiedzieli tylko nieliczni członkowie sztabu powstańczego. Został sporządzony plan miejsca ukrycia skarbu. Ponieważ posiadanie dokumentu groziło tym, że może on dostać się w niepowołane ręce, postanowiono schować go w dębie. Tak też zrobiono. Na łące należącej do wsi Zabagonie, na samym skraju lasu w dębie wywiercono całowym świdrem otwór, od strony lasu. Dokument został zwinięty w rurkę i wpechnięty w otwór, który zatkało kółkiem. Miejsce to zostało dobrze zamaskowane. Dokument zawierał dokładne dane, gdzie powinien znajdować się skarb zakopany w lesie. Powstańcy mieli nadzieję, iż zawsze ktoś ze sztabu powstańczego zostanie żywy i skorzysta ze skarbów aby działać dalej.

Wkrótce niedaleko miejsca swego postoju powstańcy stoczyli wielki bój z wojskami rosyjskimi i zostali doszczętnie rozbici. Z całego oddziału uratowała się tylko garstka powstańców, w tym kilku członków sztabu. Ocalali powstańcy przywędrowali do wsi Orzeszkowo i wstąpili do odosobnionej zagrody, która wyglądała na bezpieczne schronienie. Przedstawili gospodyni następującą propozycję: jeśli znajdą w jej domu schronienie to otrzyma ona wielką nagrodę — ruble w złocie. Zaznaczyli oni, że chcą pomieścić u niej jakiś czas, aby przeczekać niebezpieczeństwo. Wtajemniczyli nawet gospodynię w sprawę skarbu, podając wszelkie szczegóły. Nie ujawnili jedynie w jakim oddziale puszczy i przy jakiej łące znajduje się dąb — aby ktoś nie podsłuchiwał i nie wykraść skarbu. Gospodyni była zachwycona taką propozycją, gdyż jej rodzina znajdowała się w wielkim niedostatku. Z drugiej zaś strony ogarnął ją wielki strach, zdawała bowiem sprawę z tego co jej grozi jeśli władze dowiedzą się, że pomaga powstańcom. W końcu jednak kobieta udzieliła im schronienia.

Powstańcy przebywali w tym domu kilka dni, aż niespodziewanie zostali otoczeni przez wojsko rosyjskie. Nie chcieli się poddać i stoczyli bój. Ponieważ było ich niewielu nie mieli żadnej szansy na skuteczną obronę i wszyscy zostali zabici. Mieszkańcy Orzeszkowa pochowali ich we wspólnej mogile. Powstańcy byli bardzo młodzi, nazwiska ich nie są znane. Nikt z ich rodzin nie dowiedział się nigdy gdzie zginęli. Pozostało tylko pytanie, na



Bezpieczeństwa puszczańskiej wioski strzegą prastare krzyże

które nikt nie mógł odpowiedzieć — czy skarb, o którym mówili, to prawda, czy tylko legenda.

Opowiedziała o tym Natalia Patejuk, pochodząca z Orzeszkowa. Jako małe dziecko była świadkiem owego wydarzenia, nie zwracano na nią żadnej uwagi, lecz ona zapamiętała wszystko bardzo dokładnie. Upłynęło wiele czasu i przekonano się, iż opowieść o ukrytych skarbach nie jest legendą. W 1962 roku mieszkańiec Zabagonia Bazyli Patejuk na swej łące w Puszczy Białowieskiej ściął dąb o średnicy około 2 metrów. Opowieść znalazła potwierdzenie. W dębie od strony lasu, na wysokości półtora arszyna (około 1 metra) był otwór wywiercony świdrem jednocalowym. Otwór z tkwiącym w nim zwitkiem papieru był zatkany kółkiem zaciosanym siekierą z czterech stron.

Oto jak dokonano tego znaleziska. Po ścięciu dębu oderżnięto dwumetrowy kawałek z zamiarem przeznaczenia go na słupki ogrodzeniowe. Gdy cały odzimek został podzielony na słupki, zauważono, że jest tam otwór z tkwiącym w środku zwitkiem papieru. Jan Wappa, jeden z pracujących przy ścinaniu dębu, gwałtownie chwycił za papier. Ten jednak rozleciał się. Mimo braku dostępu powietrza papier zbutwiał pod wpływem soku dębu. Może gdyby wyciągnięto go delikatnie i prześwietlono odpowiednimi aparatami, dałoby się coś odczytać. A tak miejsce ukrycia powstańczego skarbu pozostanie tajemnicą na zawsze i nikt go nie znajdzie — chyba żeby...

Zabagonie, luty 1992 r.

Piotr PATEJUK
Fot. J. Hawryluk

Микола ПАТЕЮК

Пісні

До Кліщель всі їдуть в понеділок

До Кліщель всі їдуть в понеділок
На базар я там пуйду.
Може хлопця молоденького
На базари я куплю.

На базари свини, куриці
Кажий там щось продає.
Але хлопця молоденького
Там ніхто не продає.

Я поїду на Ганну до Корнина
І до церкви там пуйду,
Може хлопця молоденького
В церкви молячись найду.

Я поїду на Труйцю до Криночкі,
Там з криниці воду п'ють.
Може хлопці такі як квіточкі
До криниці пудойдуть.

Надоїло за хлопцєм ганятися,
Перестану шукати його.
Я така красива, молоденька,
Дочекаюся хлопця свого.

Нучка-нучинька настала

Нучка-нучинька настала, нучка коротенька,
Ой чи спиш ти, дівчинонька, моя дороженька.

Ти в ночі мні, дівчинонька, часто будеш снитися.
В снах я буду цювати тебе і любитися.

Дівчинонька чорноброва, чи ти догадалася,
Що для мене на сьом світі ти судьбою сталася?

На Мазовшу Буг широкий з Нарвою встричайтєся,
Ой, колі ж ми, дівчинонько, в церкви повинчаїмся?

Не хватає мні одвагі для тебе признатися,
Що хочу з тобою часто, часто цюватися.

Гей, над Бугом широкий

Гей, над Бугом широкий і над Нарвою
Зацвила вже у лісочках калінонька.
Може в Пльосках, Чижах або Крив'ятках
Проживає там моя україночка.

Ой, ти Нарва-рика, ой ти риченька,
На Пудляшу ти тепер така славно.
Може в Нарві, Оришкові, в Сім'ятках
Дівчина моя живе там православная.

Я поїду на Труйцю до Криночкі
Може в Криночці з тобою повстричаюся.
Я поїду на Ганну до Корнина
Може в Корнині з тобою повинчаюся.

Світить сонечко на неби

Світить сонечко на неби і вся Гайнувка в снігу,
Дівчинонька, чом я тебе позабути не могу?
До Черемхі так спішають поїзди з усіх сторун,
Може ти ще і не знайш, що забрала вже муй сон.
Люд покрит рику Орлянку, не співають солов'ї,
Кажий день, кожного ранка думаю я о тобі.
Коло Мельника і Сутна Буг широкий всьо пливе,
Не могу я абсолютно день прожити без тебе.

Вже цвітуть в садочку нашум груши

Вже цвітуть в садочку нашум груши
І весьоло пуца так шумит.
Дівчино, тебе найти я мушу,
Без тебе такий мні сумний світ.

В Нарувці замерзла вже криниця
І пуд льодом риченька пливе,
Може в Вурлі, може на Лозицях
Моя дівчина росте, живе.

Я тебе шукаю в Березови,
В Грабувці, Кліщелях і в Саках,
В Дубичах Церковних на Покрову,
А на Спліне в Ботьках і в Чижах.

Я тебе напрасно тут шукаю,
На селі дівчат тепер нема,
Бо вони до города втикають
І облогами ліжит земля.

Хлопці на селі одні осталися
І як на пустині сумно тут.
Ой, дівчата, де ви всі пропали?
На селі давно вас хлопці ждуть.

Ой, пришла весна

Ой, пришла весна і цвите вже мак.
Іде до Дуб'яжина молодий козак,
Молодий козак їде на коню,
має вун в Дуб'яжини дівчину свою.

„Ой, ти серденько, ой дівчинонька,
Чом красива ти така як маліночка?
Хіба на мене ти не зазлуїшся,
Як я запитаю чим ти малюїшся?”

„Я малююся в ночі зорами,
Риченькою за селом, лісом, борами
І могу тобі я признатися:
Буду сонцьом, місяцьом малюватися.
І нехай ніхто не дивуїтєся,
Що в Дуб'яжини дівчата так малюютьєся.”

Їхав дід на поле

Їхав дід на поле і згубив там шапку.
На дорозі вун зобачив чорноброву Гапку.
Милая вдовицьо, чорноброва Гапко,
Чи не знайш де згубив я на дорозі шапку?

Ой не варто діду шапку тут шукати,
Ліпш поїдемо до мене, до моєї хати.

Я живу в Мохнатум, так як ти я руська,
Є у мене вудка житня і добра закуска.

Дід вже не бидує, що пропала шапка,
Бо у його є в Мохнатум чорноброва Гапка.

Моє село Ставки

Над Бугом, невелике, небагате, немає в ньому навіть костела ні школи. Костел в селі Рожанка побудував граф Август Замойський в 1908–1913 роках. Перед 1875 р., хоч повстав деканат у Володаві, то в нашому селі не було римокатоликів, лише одні уніяти. Невелика група римокатоликів була тільки в селі Рожанка, при графській резиденції та в самій Володаві.

Після скасування унії уніятської Холмської єпархії ця територія відійшла до православної Холмсько-Варшавської єпархії, а від 1905 р. почався перехід на римокатолицизм. Однак у нашому селі не всі мешканці перейшли на римокатоликів. У 1936 р. можна було нарахувати 37 православних родин на 180 усіх родин у селі.

Пізніше жителі села почали мішатись — женитись одні з одними, потім прийшла вивізка в Акції „В”, за-таювання своєї приналежності, вживання польської мови, почалося ходіння до костела, хрещення в ньому дітей тощо. Тепер — хоч і знаєш тутешніх старших жителів села — не знаєш до кого якою мовою промовити...

Степан Сидорук

Вієш, patrząc od strony rzeki, wyglądała jak wielkie zaniedbane pasieczysko z tyle jak postawianymi ulami chat, stodoł i innymi gospodarskimi zabudowaniami rozrzuconymi wzdłuż dość wysokiej stromizny, będącej ongiś brzegiem szerokiej pradoliny Bugu. Gdy zaś patrzyło się od zabudowań, to niezbyt daleko po drugiej stronie rzeki, już za doliną widniała Przybórowo z bielejącą wśród drzew i zabudowań baniastą wieżą cerkwi, od której niedzielnym pogodnym rankiem można było usłyszeć głos dzwonu wzywającego wiernych na *molebeni*.

Niektórzy z naszych gospodarzy twierdzili, że to nie dzwon wydaje takie barwne i harmonijne tony, lecz zwykły kawał stalowej szyny, gdzieś tam podwieszanej jednym końcem, o którą diak czy inny sługa cerkiewny uderza metalowym prętem. Istotnie — nad szeroką doliną płynął wspaniały akord tonów, w których rozeznac można było jak gdyby słowa napomnień odnoszących się do niektórych zatwardziały parafian, które pobrzmiwały: — *Iwan! I-w-a-n!! duszu potierał, duszu potierał...* Natomiast po naszej stronie doliny dzwony, a przeważnie sygnaturki z pobliskich kościelnych wieżyczek we wsiach Dolhobrody i Różanka zachęcająco i niemal przymilnie jazgotały: *Popraw się gałganie, popraw się gałganie...* Więc szli niektórzy, wystraszony się po niedzielnemu, aby posłuchać zapowiedzi, bądź przedrzemać usiadłszy sobie na piętach podczas kazania.

Starsi mieszkańcy wsi, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, ubierali się jeszcze w samodziłowe dawne stroje jak: sukmany, kabaty, czepki bądź w lniane letnie ubiory z kokardkami, tasiemkami, od których aż się w oczach mieniło. Po sumie, oprócz z miejska ubranej młodzieży, siadano na przykościelnych głązach i gawędzono sobie spokojnie.

Bywało, w każde letnie popołudnie niedzielne wychodzili gospodarze na ławki ustawione na brzegu stromizny, skąd widać było nie tylko bliżej położone błonie z pasącym się tam bydłem, rzekę ze stojącymi na niej od święta tratwami, ale nawet przemyskające daleko po torach wagony na szlaku kolejowym z Brześcia do Włodawy, i opowiadano sobie różne ciekawe historie i zda-

zenia. Bardzo byłem ciekaw — a byłem już w takim wieku, kiedy to na wsi takiego jak ja cymbałem albo drągałem nazywają — posłuchać, o czym starzy ludzie opowiadają. Najciekawiej, moim zdaniem, opowiadał stary Smal, uczestnik kilku wojen, co bywał w dalekich zakamarkach Chin, Mandżurii, Korei, gdzie ponoć len na wysokość człowieka wyrasta. Szedł — opowiada — przez łan takiego dojrzewającego lnu i nie schylając głowy, dla zapamiętania sobie, zębami dojrzewające główki zrywał. Wierzyć to takiemu kiedy ludzie mówią, że już od kilku lat trzyma na strychu gotową trumnę, na swój pochówek zrobioną, dziwak i Boga się nie boi, albo po prostu łgarz? Opowiadał, jak to podczas pierwszej wojny światowej, która przewaliła się nad naszą wsią ogniem i żelazem, zostawiając połowę domostw w gruzach i popiołach, część ludności uciekając przed nią rozproszyła się jako „bieżeńcy” po terenach Rosji, zaś ci co pozostali na miejscu poczęli przymierać głodem. Opowiadał, że ludzie nie mieli czym obsiać pól, bo nie było ziarna na siew, ani sprzężaju, dodzierano ostatni przyodziewek. Ludność zbierała kłaczka perzu, żołędzie i to wszystko przetarłszy na żarnach, piekła coś w rodzaju chleba, zaś z chwastu lebiody gotowano zupę. Potem, wraz z powracającymi „bieżeńcami” przywędrował do wsi tyfus i cholera. W każdej chacie umierały w ciągu miesiąca dwie, trzy osoby, nie było nawet czym odwieźć zmarłych na cmentarz. Kładziono w takich wypadkach trumnę zbitą w formie koryta na zadek wozu i kilkoro ludzi pchało taki karawan aż na cmentarz, aby powróciwszy do wsi zabierać następnego nieboszczyka. Tak było niemal we wszystkich nadbużańskich wsiach, a w naszej najgorzej. Aby zapobiec epidemiom odprawiano modły, wychodzono na przeciągające przez wsie procesje. Na krzyżowych drogach, wśród błagalnego pienia o zmiłowanie stawiano krzyże, pod które zakopywano kawałek zgrzebnego płótna — które miało uchronić od dalszej śmiertelności — utkanego na krosnach przez którąś z niewiast w ciągu jednej nocy: niektóre krzyże przetrwały do dziś. Ale ówczesny tyfus nie miał jakoś przekonania do odprawianych egzorcyzmów i grasował długo. Opowiadał, jak po tyfusie, który stopniowo zaczął przygasać, rozpanoszyła się febra, u nas zwana pohanką, ale nie była ona tak groźna jak poprzednie choroby i dawała się poniekąd swojskim sposobem wyleczyć. Wystarczyło aby znachorka wrzuciła choremu za pazuchę po prostu zimną żabę, jeśli był on na tyle jeszcze mocny, że ze strachu na miejscu nie umarł — to febra opuszczała go bezpowrotnie. Jeszcze dziś mogą to potwierdzić byli pacjenci owych bab. Na te niewiarygodne wspomnienia z drugiego końca ławki podrywa się Suchy Wasyl i chce rozwiązać wszelkie wątpliwości słuchaczy opowiada, jak to jemu, wówczas choremu na febrę, stara Kalausycha włożyła za pazuchę żabę, jak się rzucił, aby uciekać od potwornej baby, ale stwierdził, że ma nogi chustką związane i ani kroku stąpić nie może — ale choroba przeszła. Słuchacze aż się zanoszą od śmiechu z perypetii Wasyla, dowcipując na jego temat, a Smal zabiera się do dalszego opowiadania.

Naraz widzimy, że drogą w dół idzie w naszą stronę tutejszy sklepikarz Chaim, zaś dowcipniś Sobko wołają do niego z ławki: Chaimku! Chodź no tutaj, zobaczysz, — bo ma skórę do sprzedania. Chaim lizie do nas na górę, jest krótkowidzem i z trudem wylawia spośród siedzących Sobkową twarz, pytając z zaciekawieniem — Nu, gdzie masz tę skórę? Sobko teraz od niechcenia

tłumaczy mu, że skórka jest w stodole i jakby on, Chaim, chciał ją kupić to... może ją zaraz przynieść? — Nu, czemu nie kupicz, czemu nie kupicz — uraża się kupiec. Po pewnym czasie Sobko przynosi po prostu worek, którym się nosiło dłuższy czas plewy i zgonimy, lecz tak nabity wąsami mietlicy, że wygląda jak najprawdziwsza skóra z futrem powiedzmy kozła. Sklepiarz zniża wzrok, maca palcami, gładzi to znów mietosi towar i jakoś nie może rozpoznać, z jakiego ona zwierzęcia pochodzi... i znów penetruje futro próbując wien dmuchnąć, czy puszyste... Ktoś z obecnych nie wytrzymuje i wybucha nerwowym zaraźliwym śmiechem i w tejże chwili wszyscy obecni wtórują mu szaleńczym chichotem. Chaim urażony cisnął trzymanego worka pod nogi, splunął i pilnie bacząc ścieżki poszedł dalej na wieś, za handlem.



W tej właśnie wsi przyszło mi wyrastać z lat dziecięcych, a jej obraz na zawsze pozostanie mi w pamięci. Chat we wsi było około 180, a nazywa się moja niezapomniana wioska Stawki — chyba od łańcucha dawnych stawów dworskich ciągnących się nieopodal, dziś już nie używanych. We wsi żyli chłopcy, a obok w dawnych czworakach dworacy.

W sąsiedniej Różance panował jeszcze dziedzic w wielkim folwarku z gorzelnią. Połowa ludności obu wiosek chodziła do dworu na roboty. Zimą młócono zboże ogromną lokomobilą starając się przy tym ukraść bodaj za cholewy butów trochę ziarna dla kur, latem pracowano przy żniwach, a jesienią baby chodziły do wykopków, zarabiając złotówkę dziennie, czasem dwadzieścia groszy więcej. Kobiety, czekając na farnal, który parokrotnym wozem przejeżdżał przez wieś zabierając je do roboty, czasem sobie pośpiewywały zgodnym chórem, czasem kłóciły się między sobą zajadle, najczęściej o kury, o podział gruntów, o spłaty — jak to na wsi. Bywało, że zacietrzewione brały się do darcia — jedna drugiej kudłów z głowy, przybiegali zwabieni wrzaskami kobiet mężczyźni i zaczynała się bójka, niejednokrotnie mająca swój epilog w sądzie.

Ponad połowa mieszkańców, zwłaszcza kobiety, była niepiśmienna, tylko trochę mężczyzn umiało czytać i pisać po rosyjsku. Sołtys też był niepiśmienny, a „powiestki” i inne papiery z gminy doręczał ludziom uprzednio posegregowane i powkładane pomiędzy poszczególne palce u ręki, zależnie od kolejności stojących domostw we wsi.

Pewnego lata, a było to już po sianokosach, od chaty do chaty chodzili jacyś wojskowi i wyznaczali kwatery dla wojska mającego ściągnąć do wsi na manewry. Ale nie były to takie sobie zwykłe manewry, ale jednocześnie i lotnicze. Po tygodniu na wielkim obszarze łąk poustawiano hangary, a w nich zgrabne dwupłatowce. Samoloty jak ocadzające całymi dniami latały,

krażyły nad polami, strzelając do domniemanego nieprzyjaciela — jeszcze kogo ustrzela — kłopotowały się gospodynie, bojąc się wypuszczać dzieci przed dom, ale gdy któregoś wieczoru zsybujące maszyny „postawiły” na ciemnym niebie kilka rakiet, niepokój targnął i mężczyznami. Spalą wieś, cholery jedne! — a we wsi ciasnota, dom przy domu, wszystko kryte słomą — strzechą... rakiet opadały powoli i przesuwają się poza wieś, potem nad pola i dopiero chłopcy, upewniwszy się, że pożaru nie będzie, pognali za nimi kilka kilometrów, przynosząc do wsi trochę nadpalonego jedwabiu.

Nam, prostakom wiejskim, kursujące przez wieś samochody ciężarowe, dowożące do hangarów lotniczy ekwipunek — sprawiały sporo uciechy. Można było na przykład uwiesić się z tyłu u burty i jechać dopóki ręce nie omdlały. Ale gdy któregoś razu ciężarówka wjeżdżając z nami na ośliszle od deszczu wzniesienie zakaszła się na chwilę i zaczęła staczać się cokolwiek do tyłu, zaczęliśmy puszczać się burty i uciekać w bok, jedynie Paweł, nasz rówieśnik, nie zdążył odskoczyć. Samochód przewrócił go na wznak i gdy się zatrzymał, Paweł wystraszony do ostateczności wylazł spod niego w bok pomiędzy kołami. Nawet kierowca niczego nie zauważył. Od tej pory biegaliśmy już tylko za czarnym samochodem osobowym, którym jeździł na lotnisko pilot — oficer francuski, który coś do nas mówił, śmiał się, a niekiedy brał do środka i podwoził.

W żniwa większość mieszkańców żęła zboże sierpem, a ci nieliczni, którzy brali się do kosi, stawiali się przedmiotem drwin i docinków. Mówiono o nich, że Pan Bóg głodem ich ukarze za marnowanie zboża kosą. Nawet owies żęto sierpem, posuwając się do przodu na kłęczkach, a żniwa takie trwały nierzadko trzy tygodnie i więcej. W naszej wsi było kilku kowali, ale tylko jeden potrafił wyrabiać sierpy, toteż w okresie poprzedzającym żniwa a i w czasie ich trwania tłum ludzi oczekiwał przed jego kuźnią. Przychodzili z okolicznych wsi, a najwięcej z Buga, tak zwani Poleszacy — naród bardzo biedny, lecz pracowity. Aby wypróbować sierpy, wchodziło na pole kowala i tak po trochu, po snopku, po dwa, niemal co roku żyzniano mu i wygniatano kawał pola. Poszczególne kawałki gruntów mające swoje lokalne nazwy, jak „Nowinki”, „Ogniowiec” itp. — były rozrzucone w 8-9 kawałkach oddalonych od siebie o kilka kilometrów.

Wychodziło się na nie przy żniwach całą rodziną, zabierając ze sobą nie tylko jedzenie w postaci jakiegoś „zwaru” czy „polewki” na chlebowym kwasie z cebulą, lecz także wodę w dzbankach i łładyszkach, na plecy lokując trójnog z tyczek i wiklinową kołyską dla dziecka, które taszczone ze sobą, nie bacząc na skwar letniego słońca i ciepłość rozmaitych much i komarów. Aby dziecko spało, pojono je mlekiem, w którym gotowano zwykłą makówkę, odwar z niej działał tak usypiająco, że starsi cały dzień mogli pracować, wcale nie zaglądając do kołyski.

Nikt nawet nie przypuszczał, dlaczego we wsi tyle dzieci było pógłupich.

Pamiętam, że każdy mieszkaniec miał jakieś swoje przezwisko, jak mówiono we wsi, był „ochrzczony”. Czasem to ochrzczanie było trochę dowcipne, a czasem bardzo złośliwe. Dziewoję naszych sąsiadów na przykład przezywano „Byczkiem”. Mój kolega ze szkółki został przezwany „Mojżeszem”, jeden z sąsiadów „Samowarem”, innych zwano „Trocki”, „Syrokupa”, „Krytyczny”, „Nastka Latawica”, nawet księdza przezywano „Pięknym Jasiem”.

Gdy przychodziły długie jesienne wieczory, schodzili się miejscowi gospodarze do sklepu u Żyda, w którym oprócz śledzi, nafty i machorki oraz niewielkiej ilości szpulkowych nici, guzików i mydła „Kogut” niczego więcej nie było i obiadzyszy skrzynki i beczki po śledziach, ćmiąc machorkę, gadali i narze-

kali na kiepskie czasy — nieraz aż do późnych godzin nocnych. Zimą było dużo czasu, więc gospodarze powoli spobili sobie sprzęt gospodarski. W kuźni naprawiano pługi, brony drewniane o żelaznych zębach. Bednarze wyrabiali beczki, dzieje i wiadra oraz ćwiercie z klepek służące do odmierzania zboża (wag nie było). Rybacy w czasie odwilży tłukli się po moczarach, szukając w lodzie oparzelin, gdzie do powietrza podchodziła ryba. Po chatach mielono na żarnach bądź tłuczono jagły i kaszę wstępach, a kobiety przędły na kołowrotkach, a potem tkwały i tkwały na krosnach, aż do wiosny.

Co dnia z ojcem — mróz nie mróz — wychodziliśmy do stodoły i cepami młóciliśmy zboże. Czasem ojciec wynajmował do młocki obcego robotnika, tzw. „młocka”, bo tacy ludzie chodzili po wsiach wynajmując się do pracy. Ale we trzech to już trzeba było umieć młócić, bo inaczej można było dostać od partnerów bijakiem po rękach, jak nie po głowie i wtedy tygodnia nie starczyło na domową kurację. Od czasu do czasu ojciec popisywał się przed nami iście żonglerskimi sztuczkami, a polegało to na zmianie rąk na cepisku. Rytm uderzeń cepów trwał równomiernie na raz — dwa — trzy, jako że nas trzech było, a ojciec w ułamku sekundy przerzucał wirujący nad głową cep z prawej ręki do lewej, bądź odwrotnie, jak Wołodjowski szabłą i dalej bez żadnych zakłóceń walił po snopach. To była ekwilibrystyka pierwszej klasy, po prostu nie spotykana.

Pamiętam, jak nasz ojciec mocno poirytowany na wysokie podatki, które wtedy trzeba było płacić, mawiał: „zaduszka, psiekrwie, opryczniki i krwiopijcy” i szedł do sąsiada, i obaj medytowali, jak by to przechrzyć sekwestratora. Sąsiad najczęściej robił to tak. Gdy sekwestrator spenetrował wieś z jednego końca, on pozostodolem cichaczem przeprowadzał krowę i jałówekę do zamejnej córki, gdzie wizyta urzędnika już się odbyła i w ten prosty sposób nieraz go wyprowadził w pole. Pamiętam jak jednego razu nasz ojciec schował sporą świnię do stodoły pod słomę, sekwestrator zaś — czy sam miał dobrego niucha, czy może ktoś podpatrzył i mu doniósł, dość, że wszedł na tok stodołny i — zaczął rochkać udając świński głos. Świnia w słomie myśląc, że to chrząkanie jakiegoś partnera rochnęła sobie kilkakrotnie czule i wszystko się wydało. Nie pomogły prośby matki, że maciora jakoby jest prośna. Sekwestrator z drwiną odpowiedział, że świnia jest taka prośna jak i on, czego na razie wcale nie czuje. I świnia zajął.

Podział gospodarstw, spłaty, sądy i rejenci to codzienne troski, udry i pieniać, trafiały się również kradzieże, między innymi i koni, sprzedawanych potem Cyganom gdzieś na jarmarku.

Małżeństwa zawierano nie z upodobu, jak to gwarowo nazywano, ale chyttrze i z pomyślunkiem. Nie miało wówczas żadnego znaczenia to, że posażna panna była brzydka jak noc listopadowa. Jej wybraniec, najlepszy kawaler w okolicy, z dumą nosił się po wsi, chwalać się morgami dziewczyny. Jest u nas we wsi taki sobie Pietryk, któremu ongiś wyswatali dziewczynę aż z trzeciej wsi. Przed ślubem pokazano mu jedną z trzech córek tego kmiecia, ponoć najurodziwszą i wiadomo, że bogatą — co przez „ženicha” przyjęte zostało z zadowoleniem. Dopiero gdy młodego niczym niedźwiedzia otumanionego przez Cygana granie, miano odwieźć do ślubu — podstawiono mu inną z siostr, tę najbrzydszą. Młody Pietryk stanął kantem, zaciął się i ani rusz, ani doń podejść. Dopiero drużba z ojcem chrzestnym Pietryka tak go mocno przyparł w sieniach do drabiny wiodącej na strych i tak długo mu klarowali kuksańcami pod żebra — morgach, o czerwonych panny młodej, że w końcu się zgodził — musiał się zgodzić. Dziś są ponoć najprzykładniejszym małżeństwem we wsi.

Któż to z wiejskich dzieci nie pasło w zaraniu swego życia

krów, które nie przeklinało swego życia, swego losu. Który z wiejskich pastuchów nie pamięta wstawania o wschodzie słońca, swoich oprzałych, splekanych od błota i słońca stóp, który z nich celowo nie wlażył w chłody w to, co ciepła krowa zostawiła na drodze. Ja, jak i wszystkie inne dzieci pasące we wsi, próbowałem również smaku papierosów (kręconych po kryjomu z liści tytoniu-samosiejki), kradzionych z ogrodu ogórków, słoneczników, grochu. Była to twarda szkoła życia, szkoła, która w wielu przypadkach przechodziła z ojca na syna i trwała (najczęściej dla pastuchów gromadzkich) aż do poboru do wojska.

Mój ojciec ukończył oddziały szkoły carskiej i może z tego powodu wygłaszał do mnie po rusku taką sentencję: *Uczisz, mój syn, uczisz, nauka sokraszczajet opyty bystrociekuszczej zizni, czy też inny slogan: Nauka swiet — nieuczenie t'ma*. Niektóre dzieci pod byle pretekstem opuszczały lekcje, wagarowały, ale rodzice nie mieli im tego za złe. Matka mojego rówieśnika mawiała do syna: *dziecino — toż panom i tak nie bedziesz*. A że dziecina była wata i często skarżyła się na ból głowy matka, trochę lekująca, aplikowała mu bańki na czole, po których pozostawały na skórze krwiste koła. Z tych jego „ozdób” głośno się wyśmiewano, więc chłopak wołał do szkoły nie chodzić.

Przy szkole w Różance tylko część parku służyła podczas przerwy dzieciom za wybieg, reszta była ogrodzona i nie wolno było tam wchodzić, bo tylko pan dziedzic mógł sobie tam spacerować zapraszając podczas przerwy nasze nauczycielki, które na lekcje przychodziły z opóźnieniem. Nauczycielka ucząca pierwszy oddział w naszej wsi — do klas wyższych, jak wspominałem, dzieci chodziły do szkoły w Różance — kupiła sobie radio lampowe i od czasu do czasu dzieciom, a nawet młodzieży wolno było go posłuchać. Pamiętam jak nasza babka, mówiąc cokolwiek o szkole, o dzieciach i nauczycielce, zniżala głos do szeptu, ponieważ twierdziła, i to uparcie, że to radio „ściaga” i nauczycielka wszystko słyszy, co o niej ludzie gadają. Ciasnota w szkole zmuszała do wynajmowania izb lekcyjnych w prywatnych chatach i tak po godzinie nauki trzeba było brać parcianą torbę z książkami na ramię i jak zwykle boso, a zimą w matczyńskich ślubnych trzewikach, drałować do innej chałupy na następną lekcję. Na „szczęście” nauka w cztero- a później w sześcioddziałowej szkole nie trwała długo, dopiero w 1933 roku powstał oddział siódmy i ja już musiałem go ukończyć.

Gruźlica czy inaczej suchoty, a nawet suchoty galopujące jak je wtedy rozróżniano, zbierały zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży bogate żniwo. Przy wszelkich zachorowaniach zwracano się najpierw do worożychy (znachorki) lub do baby lekującej. Szeptucha zaklinaniami i gusłami starała się choremu „pomóc”, a czas upływał, choroba się nasilała i na doktora najczęściej było już za późno.

Z sąsiedniej wsi do inwentarza przywożono znachora, który we wszystkich przypadkach zachorowań ścierał w oczach zwierzęcia „paskudnika”. Na silny ból brzucha, gdy ani piołun, ani kora dębowa nie pomagały, matka mojego kolegi stawiała bańki. Ale dorosły pacjent, jej zdaniem, powinien być leczony bańką większych rozmiarów, na przykład wielkości dzbanka. Chory kładł się brzuchem do góry wyciągając z portek koszulę, a Ułana sprytnie przy pomocy wiechcia umazanego w nafcie stawiała mu na brzuchu dzbanek. Obszerne naczynie ssało, smoktało i wciągało brzuch, a chory najpierw stękał, potem już i poprukiwał wstydlawie, aż na koniec z portek wyciągało mu przyrodzenie...

Stefan SIDORUK

Fot. J. Hawryluk

Tekst polskojęzyczny jest fragmentem autobiografii *Czas zmienia konie w biegu*.

Відставний капрал і сусідка

Говориш — сина до війська забирають. То саме найкраще, що тільки могло йому трапитися. Він, пруйдак, тільки п'є та бігає за дівчатами, мов кіт за горобцями. Такий сучий син, як бач, в суд трапить і ніхто, тільки ти будеш за нього платити аліменти. Ще добре якщо будеш дутись для одної. А коли доведеться трьом-чотирьом? Ти ж знаєш якіі тепер дівчата. Коли не знає, хто батько її дитини, то чіпляється до найкращого хлопця. А твій, гадина, гарний. Що він гульвіса, п'яниця та злодюга — їй плювати, добре що гарний. Запише на його прізвище й плати, коли дурень...

А чого ж ти плачеш? Що, думаєш він у війську згине? Ні, злодюги скрізь мають щастя. Повір мені. Я ж, брате ти мій, командував цілим роєм. А то, моя ти дорога, не якісь пузати Микита тобі, котрого водиш за ніс де хочеш, то військо. А військо складається з різних солдатів... А чому ж ти так боїшся, щоб він не попав до піхоти? А хто тобі, бабо, сказав, що в піхоті погано? Піхота то богиня полів: їй все підпорядковано. Коли піхота загадає рубати з гармат, артилерія рубає. Коли передасть по телефоні, щоб літаки змишали з землею якесь місто, літаки змишають. Надодаток, піхота не має ніяких завдань і турбот. Артилерист мусить вічно дбати про гармату — щоб була чиста, танкіст — про танк, щоб мав пального і гусениць не погубив. Не говорю вже про пілотів, які змушені все вміти й все знати та бачити.

А піхота? Знай оно добре під'їсти, красиво марширувати і співати. Так що ти, дурная, перестань буняти по тому п'яниці. Крижик йому на дорогу! У війську хоча гад навчитися постіль держати в порядку, а то спить мов у берлозі і ніг ніколи не мие. Там і ніччю мусить ноги вимити бо черговий провіряє. Ого, брате мій, — скільки разів я без черги шорював коридори за те. Але капрала добився, не думай! Він не доробиться нічого бо ледар, але нехай хоч поспробує військового хліба.

А якщо попаде у матроси — говориш. А що ж тут такого? Там, думаєш, наші не служать, а одні тільки марсяни, чи що? У матроси трапить — пішком ходити не буде. Там тільки знай палубу змивати, матросський гуляш їсти та у гамакові спати. Навіть можеш пити горілку... Чого очі виричила? Можеш пити скільки душа запрагне, бо й так на карабелі всі ходять хитакючися. О, щоб мій пішов до війська то було би шкода, згинув би. В матеру вдався. А з другого боку, добре було б, щоб гада взяли, бо вже довж не видержу — все тільки мушу платити за витверезник. Але не возьмуть, кому таке теля потрібне — мамрота старий капрал ззувавши черевики. Але цього вже сусідка не чула, бо пішла додому, сказавши йому: „спокійної ночі”.

Василь ПЕТРУЧУК

Уродженці та жителі Холмщини і Підляшшя!

Українське населення Холмщини і Підляшшя, зокрема Південнодо, волею злої долі було вирване із своєї історичної Батьківщини і, опинившись на території матірньої України і інших держав, хоч і не збагатило її своїми землями, але принесло їй вагомий інтелектуальний дар, хороших господарів і законопослушних, вірних національній ідеї громадян.

Холмщину і Підляшшя, не дивлячись на всі намагання, нікому не вдасться вирвати з історичного тіля України.

На жаль, як українці, так і світ недостатньо знають історію цього краю, кращих її синів з минувщини, а ще менше про нині сущих, які є окрасою цієї славної землі.

Хоча б для часткової ліквідації цієї прогалини назріла необхідність зібрати в одне ціле найширші відомості про діячів науки, культури, господарки, громадських діячів як минулих років, так і наших сучасників, які своїм життям і працею збагачували і збагачують історію цього краю.

Добірка матеріалів, під покищо умовною назвою *Холмська і підляська еліта*, була б неповною без висвітлення і Вашого життєвого та творчого шляху.

Авторський колектив майбутньої книжки уклінно просить надати автобіографічну довідку про себе і свій рід (відкинувши зайву скромність, яка неодмінно збіднить нашу історію) від дитячих років і до теперішнього часу. Авторам, а з ними й читачам, буде цікавим період і середовище Вашого дитинства і юнацтва, досягнення у праці за фахом, громадська діяльність, важливіші деталі з життя Вашої родини.

Цінними для нас будуть також всякі інформації, як про членів Вашого роду, так і інших особисто знайомих людей, яких імена можуть бути гордістю Холмської і Підляської земель.

Виклад матеріалу може бути довільним. Після ознайомлення, при необхідності редагування, автори гарантують подання матеріалу Вам для ознайомлення і візування до друку.

Орієнтовний об'єм 10-15 сторінок машинописно-го тексту.

З повагою і сподіваннями

Михайло ГОРНИЙ
Анатолій САЛЮК

290004, м. Львів, вул. Пекарська 12, кв. 7
Салюкові Анатолієві
тел. (0-0380322) 76-40-85

Юрій ГАВРИЛЮК

Перевори

Шляхи чумацькі зореплавів
Загублені у тіні цифер
Віднайдеши дорогу
Лише звернувшись на полюс серця
Від матерії сучасного світу
Відчуження втілюють
Більшом заросло душі око
Нам
Засудженим на органолептику
сприймання

Зазоріло нічне небо
Сонце відійшло купатись
В підземному морі
Щойно досвітом винесуть його
Два небесні лазебники
Таємні істоти

На ступенях неба
Тінню привдягнені
Янголи
свічі в руках простягнених —
Зорі

Осінній вечір став ніччю
Серед села церква вітражами горіла
Хрести простяглися у небо
Де Молочний плях
Чумацький шлях
В Єрусалим дорога
А старі люди
Ще іншу правду носять
Шляху оцього половина —
Путь праведників
Друга —
В бік пекельного провалля

Сутність і несутність
Після знятої зі стіни ікони
Не лишається пусте місце
Скільки ваги у слові
Яке мовчки подумане
Пригадуємо старі повір'я й забобони
В гаях старих богів
Душі хрищені
Пам'яттю пасуться
Вистояти супроти вихрів сучасності

Місяць звали оком Божим
а величина його
Як задне колесо від воза
Колись ці колеса залізом окували
А коли поглянеш на його
Через хустину
Видно як Каїн
Держить на вилах брата Авеля

Входжу до церкви старої
В якій христили
Предків і мене
Не чую тут рідної мови
Мабуть земля за хвилину здригнеться
Витече з місяця де мої ноги
Обдирати церкву з ікон
Це святотатство
Смертний гріх
А чи ж не жива ікона
Народу мова

У ріках землі
Тече вода джерел чистих
Кров в дорозі з серця в серце
Загушає від щоденного намулу
Не очищеного олією
З Господнього гробу
Ми сліпі але горді
Бо очима можемо оглянути
Все що взяли в руки

Бувало —
Янголи на землю сходили
Зачерпали воду
Несли у височині небесну
Луком райдуги
Сьогодні потішає нас повір'я
Що люди
Які в підземному світі —
Визнають нас богами

Свічка перед дзеркалом
Чи різна від свічки
Перед дзеркалом
Чи свято це
Коли не йдемо до церкви вранці

Душа підкорюється сучасності
Євангелію читаємо
При сьйві електричних світел
Ставимо свічки
Зліплені в автоматі
Це не дивує нас
І не тривожить
Бо душі праведників
Все ж линуць на небо
Засвітитись зорями

На рушникові чорна нитка
Ніколи не схреститься з червоною
На життєвих доріг перехресті
Не повертай ніколи вбік

Гриземо мудрість мов горіхи
Беззубими устами
Обслинивши вдаємо
Що спізнали смак

Мандрівника проминання часу тішить
Меншає перед ним відстань дороги
А як сприймають це проминання
Положені у смертну постіль

Чи за моєю труною
В останній дорозі
Піде лише собака
Зі свічею палаючою в зубах

Піду на цвинтар
Зустріну душі
Які одвечірком
Запалюють свічки своїх похоронів
Як і наша доля
Посміхнуса сумно

27.10.1988 р.

Коли не коли, а таки приходить щось, навіть тиша

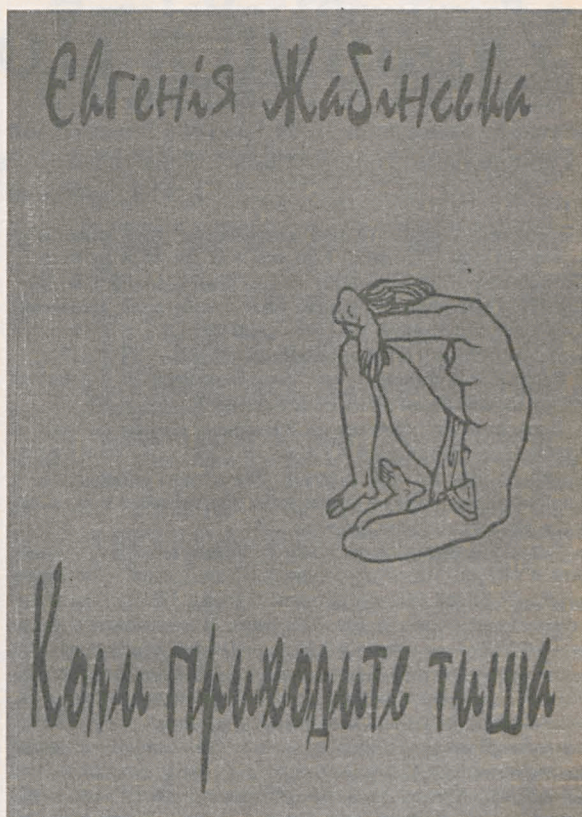
Євгенія Жабінська, *Коли приходить тиша*,
Більськ-Підляський 1995, сс. 63.

На самому зламі 80-х і 90-х років мене глибоко вразив один шокуючий вірш, назва якого *Мамо, ким ми є...* була заодно назвою збірки, на титулі якої я відчитав ім'я і прізвище авторки — Женья Жабінська. На титулі ж другої збірки цієї авторки ім'я її посерйознішало (чи подорослішало) і стало вже — Євгенія. Деякі вірші, які я пам'ятаю з її першої збірки, перекочували під обкладинку другої, але в дещо видозміненому вигляді: нюанси підляського діалекту були наближені до української літературної мови. Вже в цій другій об'ємнішій збірці читаємо: *Мамо, ким ми є?* І які ж відповіді на це запитання віднаходить поетеса з Підляшшя?

Вдома казали
— Руські
Знайомі казали
— Поляци
В школі казали
— Беларуси

Та справжня відповідь, напевно, полягає в тому, що сама авторка стала саме українською поеткою. А те, що вона походить з Підляшшя, де проблема національної самоідентифікації є окремим і дуже складним питанням, є лише величезним плюсом для неї. І живе вона на Підляшші — в найвіддаленішому північно-західному українському етнічному краєві. Але біографічні, кармічні чи якісь географічні моменти не є першорядними для поезієзнавчого розгляду, головним об'єктом має бути все ж сама поезія, а все решта нехай сприймається як антураж, такий чи інший. Чутлива натура Євгенії Жабінської повстає проти будь-якого втручання в її внутрішній світ, в саме осердя її сутності:

Заплющу очі
і покличу мрії
нехай мене ведуть
в таємну суть
життя
чому
(не зрозумію)
все топчуть гідність
все кричать
і вчать
не те
не так
не там
цього не треба...



Лapidарний стиль поезії Євгенії Жабінської зумовлений, либонь, її світовідчуттям: вона не лише виважує слова, щоб потім вирізбити їх на камені, але навіть може чекати, щоб ті слова викристалізувалися на ниточці її віршування. Вона має час, бо ж так чи інакш попереду і позаду вічність. Хоча той час є дуже відносним, особливо коли йдеться про кохання:

Закороткий день
закоротка ніч
щоб тебе забути
задовгий день
задовга ніч
щоб без тебе бути

Продовж мені день
продовж мені ніч
тебе не забуду
скороти мені день
скороти мені ніч
із тобою буду

Мала батьківщина, велике кохання, страшний світ — все це відбивається в мові. Мова сама від себе вже є поетичною, і ця її поетичність може видаватися простотою, тривіальністю. Тому авторові бажано перепускати мову через алембик, щоб дистиллювалися свої специфічні, суто авторські елементи. Євгенія Жабінська перепускає мову через себе і доходить знову до простоти, поетичної простоти, присмаченої чимось таким підляським і жабінським.

Іван ЛУЧУК, Львів

Українці в Новій Югославії

Розмова проведена 21.03.1996 р. з Верою Вовк, студенткою IV курсу філологічного факультету Тернопільського Державного Педагогічного Інституту, яка постійно проживає в місті Вербас, що на території Нової Югославії.

Першими емігрантами з України історики вважають Івана Мазепу і Пилипа Орлика, які після поразки під Полтавою у 1709 році виїхали зі своїми козаками до Бендер, що в Молдавії. Еміграція мала характер політичний, тобто втікачі залишили свою батьківщину з огляду на переслідування з боку переможця у битві — Петра I.

Коли і, в основному, що спричинилося до масового виїзду українців на землі теперішньої Югославії?

Переселення українців до Югославії є дуже складною проблемою. Наприкінці XVIII ст. частина українського населення з лемківської території Закарпаття (самоназва — русини) переселяла на пограниччя з колишніми турецькими володіннями (Бачка, Славонія).

Перші українські переселенці в Югославії осіли в половині XVIII ст. Після зруйнування Запорізької Січі сюди переїхало біля 8 тис. запорожців. Однак у 1812 р. більшість з них повернулася у Батьківщину. В останньому десятиріччі XIX — на початку XX ст. українці переселялися на територію Боснії. Переселенці в основному виводилися з Галичини, Буковини, Закарпаття. Це були переважно безземельні або малоземельні селяни, які покидали свої землі у пошуках „Ельдорадо”. Слід сказати, що в той час панувала там гнітюча біда. Емігранти дорого в основному поконували впішки. Проте замість „обітваної землі” на місці зустріли гори, ліси, малородючі землі неможливі до оброблювання. Все ж таки пробувши там дві світові війни почали розшукувати нових місць для життя. Виявилось, що є можливість перейти на більш родючі степові землі Воеводіни. Проте частина населення залишилася в Боснії. Умов для переїзду не було ніяких. Весь процес відбувався впішки або на підводах, залежно від можливостей селян. На підводах переважно їхали діти, старші шлях поконували впішки.

Перша еміграція до Боснії відбувалась у межах однієї держави, якою була тоді Австроугорщина. На новий ґрунт були перенесені українські звичаї і традиції, які й залишилися до сьогодні, лише у невеличкому масштабі підкоряючись впливам культури сусідніх народів. Маю на увазі сербів і босняків. Українці зберегли теж мову, яка є



діалектом мови винесеної ще зі своєї батьківщини.

Українців у Боснії удвічі відвідував митрополит Шептицький, який був зацікавлений умовами життя своїх земляків і одновітців (більшість емігрантів була грекокатолицького віросповідання).

Українців в основному займалися хліборобством та ремеслом. Серед них були ковалі, кравці, шевці тощо і рахували їх як найпрацьовитіших. Відкривали вони свої майстерні, якими користувалися також серби й босняки. Навіть тепер українці в Югославії славляться працелюбством та мистецькими здібностями.

Може скажеш щось про сьогоднішній день українців Югославії. На якій території вони зараз проживають?



Виїзд в далеку дорогу



Хати перших поселенців

Найчисленніше українці проживають на території Воеводіни. Найбільшими урбанізованими пунктами скупчення українців є Вербас, Куля, Руський Керестур, Новий Сад, Мітровіца. Міста ці знаходяться поруч кордону з Угорщиною. Очевидно, більшість українців мешкає в селах Воеводіни. Частина проживає в Сербській Країні, але проблему її приналежності до Югославії слід розглядати окремо.

Важко також сказати щось про численність українського населення тому, що частина з них вважає себе русинами, представниками окремої нації. Задля того дуже часто не стримують емоції і доходить до маленьких суперечок. Все одно українці мають моральне обґрунтування маючи свою державність, гімн і державну символіку. Русини набагато раніше переселилися на югослов'янську землю. Минулого року святкували 250 років переселення русинів до Югославії, отже русини виїхали з України набагато раніше, ніж в Галичині почала пробуджуватись українська національна свідомість.

Все ж таки треба сказати про співпрацю між русинами і українцями. Результатом такого співробітництва є часопис „Дзвони”, в якому частина публікацій друкується українською, частина русинською мовами. Ефект такий досягає мішана редакційна колегія часопису. Проблематика статей торкається суспільно-культурного життя українців і русинів. Багато статей присвячується проблемам релігійно-духовного життя населення.

Наслідком співпраці є також заснування ансамблю, який працює при русинсько-українському товаристві „Карпати”. В репертуарі ансамблю є пісні так з українського, як і русинського фольклору. Однак русини краще організовані. Мають свої окремі організації, програму в телебаченні, в радіо, мають своє шкільництво.

А як виглядає справа шкільництва серед українського населення Воеводіни?

Наше шкільництво переживає велику кризу. Ще до 50-х рр. існувала одна школа, в якій проводилися лекції української мови. Мали вони факультативний характер. Багато дітей відвідувало ті заняття, але коли вчителька, Слава Біленький, виїхала з нашого міста, класи з українською мовою перестали існувати.

Чи є якісь спроби відновлення українського шкільництва у Воеводіні?

Основною нашою проблемою є брак кадрів, які досконало володіли б українською літературною мовою. Все ж таки спроба відбувалася в сусідньому місті, що 15 км від Вербаса. Зараз у цьому місті є дві школи, в яких проводиться факультативне навчання української мови. разом на заняття ходить біля 60-ти дітей. Лекції веде Таня Мацерко, яка 3 роки тому закінчила філологічний факультет Львівського університету. Це одинока особа, яка володіє українською мовою на професійному рівні. Серед учнів, які приходять на українську мову можна зустріти також сербів, яким володіння українською мовою не створює більших труднощів. Можливо, що це діти з мішаних сімей.

Крім шкіл маємо також голос в ефірі. Щотижня передається півгодинна передача українською мовою. Однак, з огляду на дефіцит кадрів, не можемо надіятись на збільшення часу трансляції. З цієї ж самої причини не маємо теж своєї передачі в телебаченні.

В нашому інституті вчиться декілька студентів з Воеводіни і думаю, що після закінчення найдуть вони працю в українських громадах і підтримають українську культуру в Югославії.

Бажаю успіхів і здійснення ваших мрій. Дякую за розмову.

Розмовляв Іван БАКУНОВИЧ

„Pamiętki Ukraińcy” o Ukraińcach w Polsce

Rzadko do tej pory zdarzało się aby w wydawnictwach wychodzących w Ukrainie dużo miejsca poświęcano Ukraińcom mieszkającym w Polsce. Za wydarzenie dużej miary należy więc uznać pojawienie się w minionym roku specjalnego numeru wydawanego w Kijowie popularnonaukowego czasopisma „Pamiętki Ukraińcy”, poświęconego w całości tej problematyce. Uwagę zwraca już jego okładka z fotografią odbudowanej cerkwi Przemienienia Pańskiego na Św. Górze Grabarce. Na 176 stronach zamieszczone są artykuły, opatrzone licznymi ilustracjami, autorów z Ukrainy i Polski. Poświęcone są one historii, kulturze i współczesnej sytuacji Ukraińców w Polsce, przede wszystkim na tych ziemiach gdzie Ukraińcy stanowią ludność autochtoniczną.

Treść czasopisma podzielona została na siedem tematycznych bloków. Trzy z nich: *Akcent: problemy, dyskusje, ekspedycje, Instytucje ochrony zabytków i Polemiczne strony poświęcone są dość różnorodnej problematyce. Pozostałe cztery wyodrębnione części odnoszą się tematycznie do historycznych regionów ukraińskich i od ich nazw noszą tytuły: Chełmszczyzna, Podlasie, Nadsanie i Łemkowszczyzna.*

Numer otwiera artykuł prof. Stefana Zabrowarnego *Świadomość narodowa Ukraińców w Polsce*. Omawiając współczesny stan poczucia przynależności narodowej i sposobu samoidentyfikacji zamieszkujących w Polsce Ukraińców oraz przyczyny takiego poziomu i występujących tendencji, autor m.in. pisze o istnieniu grupy ludności ukraińskiej bez dostatecznej świadomości narodowej, która nie wyjawia żadnych pragnień, które wypływałyby z poczucia narodowego. Uświadamia, jednakże, swoją językową, wyznaniową i kulturową odmienną, ale te wartości istnieją raczej jako zwyczaj. Tworzą tę grupę przeważnie etniczne, czy właśnie etnograficzne mniejszości — lemkowski i podlaska ludność wschodniego wyznania, — i nieco dalej dodaje: *u Podlaszucków charakterystyczne jest mocne akcentowanie swojej konfesyjnej odrębności, jaką niekiedy utożsamia się z pojęciem narodowości.*

Jako następny zamieszczono artykuł dotyczący znanego ukraińskiego chóru „Żurawli”, a po nim sprawozdanie O. Neżywego i O. Rybalki z historyczno-kulturowej ekspedycji czasopisma „Pamiętki Ukraińcy” do Ukraińców zamieszkujących w Polsce.

Interesującymi, szczególnie dla nas, są bloki materiałów poświęconych Chełmszczyźnie i Podlasiu. W części poświęconej Chełmszczyźnie znajdujemy już na samym początku artykuł, omawiający przeszłość i stan współczesny ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie, autorstwa G. Kuprianowicza i M. Roszczenki *Chełmszczyzna: przeszłość i teraźniejszość*. Autorzy, na co należy zwrócić uwagę, m.in. oceniając współczesny stan ukraińskości na tym terenie piszą: *Życie narodowe nielicznych Ukraińców, którzy obecnie żyją na Chełmszczyźnie, jest dość skromne i koncentruje się głównie wokół Cerkwi. Młode pokolenie w wielkiej mierze asymiluje się. Czym dalej mniej pozostaje pamiętek ukraińskiej kultury. Mimo to i polska społeczność nie zawsze przyjmuje je jako pamiętki właściwe ukraińskiej kulturze.*

Tradycyjnej kulturze mieszkańców Podlasia i Chełmszczyzny poświęcony jest artykuł W. Borysenko, a kwestii przyłączenia Chełmszczyzny do UNR przedruk materiału, napisanego jeszcze w 1918 roku przez M. Hruszewskiego. Kolejne artykuły i wspomnienia poświęcone są tragicznym wydarzeniom na Chełmszczyźnie i Podlasiu, które obok późniejszej wysiedleńczej akcji „Wisła” głęboko utkwiły w pamięci starszych mieszkańców tych ziem, a związanym z burzeniem cerkwi prawosławnych w 1938 roku. Piszą o tym I. Krypiakewycz i R. Krypiakewycz w artykule *Materiały do historii cerkwi Chełmszczyzny i Podlasia*. Uwagę zwraca w nim szczególnie spis 507 cerkwi Chełmszczyzny i Podlasia ukazujący dalsze ich losy

tj. czy zostały zburzone, spalone, czy też zamienione na kościoły rzymskokatolickie. O tych samych wydarzeniach pisze również W. Słobodian — *Niszczenie świątyń*, W. Kochan — *Jak rujnowano jedną z najstarszych cerkwi na Chełmszczyźnie* i E. Świerzyński — *Ani guzika*.

W części poświęconej Podlasiu znajdujemy dwa artykuły J. Hawryluka: *Podlasie przez historyę*, będący rysem historycznym tego regionu oraz *Ukraińcy i problem białoruski na Podlasiu*. Mity i fakty, ukazujący jedno z ważniejszych zagadnień historii dwudziestego wieku północnego Podlasia, związanego z próbą zmiany świadomości narodowej zamieszkującej je ludności. W drugim artykule przedstawiając sytuację na Białostocczyźnie autor pisze: *paradoks sytuacji polega na tym, że [...] wyobrażana oaza białoruskości obejmuje poza własnymi białoruskimi etnicznymi terenami, przede wszystkim i głównie — ukraińskie — Północne Podlasie, gdzie na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci władza usiłowała z Ukraińców zrobić Białorusinów*.

Wśród materiałów dotyczących Podlasia znajdujemy również niezmiernie wartościowy opis Podlasia sprzed 120 lat I. Neczuj-Lewyckiego, wywiad z Jerzym Misiejukiem, artykuł W. Kowalczyka o kowalskich krzyżach na Podlasiu oraz dwa artykuły — O. Rybalko i B. Huka — o następnej bolesnej ranie w historii Ukraińców jaką jest katastrofa neonuii.

Równie interesująco przedstawiona została problematyka ukraińska w blokach poświęconych Nadsaniu — wymieńmy tu chociażby rys historyczny S. Zabrowarnego o Przemysłu i Nadsaniu, czy O. Kolańczuka o Ukraińcach w przemyskich obozach w latach 1918-1921 i Łemkowszczyźnie — artykuł W. Słobodiana o Łemkach i Łemkowszczyźnie, wywiady z działaczami łemkowskimi: Fedorem Goczem, Pawłem Stefanowskim i Eugeniuszem Dziadoszem, a także artykuły O. Sydora o L. Gecu i muzeum „Łemkowszczyzna” w Sanoku oraz o Nikiforze-Jepifanym Drowniaku, którego ciągle jeszcze w Polsce niektórzy próbują przedstawiać jako Polaka.

Wydawnictwa podobnego charakteru, szczególnie tak solidne jak omawiany numer, są wartościowe nie tylko dla tych Ukraińców którzy są najbliższymi związani z opisywanymi wydarzeniami, ale również i dla mieszkańców państwa ukraińskiego. Mieszkańcy Ukrainy uzyskują bowiem m.in. solidną porcję informacji o współbraciach, od których oddzieliła ich granica państwowa, otrzymują porządną wykład z historii swego narodu i często dowiadują się o rzeczach, które do tej pory w imię radzieckiej polityki „przyjaźni narodów” bądź przyczyn ideologicznych należały do tabu, a które po wielu latach, jak niedoleczona rana z braku szacunku dla prawdy przypominają o swoim istnieniu. Mieszkającym po zachodniej stronie „linii Czurzona”, tym którzy wbrew przeciwnościom losu nie opuścili swych odwiecznych siedzib, dodaje otuchy fakt, że nie są zapomniani.

Z punktu widzenia Podlasia istotne jest również, że problematyka historyczna, czy też związana z kulturą albo obecną sytuacją na Podlasiu nie uległa zapomnieniu, czego mamy oto dowód. Omawiany numer jest swoistą monografią problemu, który często, niestety, pozostaje na pograniczu zainteresowań naukowych.

Na zakończenie warto przytoczyć fragment ze wstępu poprzedzającego wspomniany opis Podlasia I. Neczuj-Lewyckiego, którego autor O. Rybalko, pierwszy zastępca głównego redaktora omawianego czasopisma, m.in. pisze: *Dlatego to odpowiedź napytanie „za co?”, tak samo, jak i na pytanie „przez kogo?” zaginęło to opisanie autorem, Ukraińskie Podlasie — Południowe i ginie Północne, daje nam historia, właśnie, jej ważne i obiektywne studia*. Niewątpliwie, dodajmy, ten numer „Pamiętnik Ukrainy” służy przybliżeniu historii, za co należy podziękować jego pomysłodawcom i autorom. Szkoda jedynie, że jest on „nie do zdobycia” na Podlasiu, gdzie zapewne znalazłby swoich czytelników.

Roman WYSOCKI

„Пам'ятки України: історія та культура”. Науково-популярний ілюстрований часопис, Київ, № 3/1995, ss. 176.

Statystyka czy przemiany?

Odradzające się zainteresowanie problematyką wschodnią w nauce polskiej owocuje pojawieniem się na rynku wydawniczym nowych książek. Jedną z nich jest wydana w 1994 r. w ramach Biblioteki „Obozu” książka Piotra Eberhardta *Przemiany narodowościowe na Ukrainie*. Za pracę tę (oraz wcześniejsze prace dotyczące stosunków narodowościowych na Litwie i Białorusi), w marcu 1995 roku, autor otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego” współfundowaną przez „Rzeczpospolitą”.

Omawiana pozycja składa się z dziewięciu rozdziałów wyodrębnionych według kryterium chronologicznego. Rozdział I zawiera omówienie sytuacji narodowościowej na ziemiach ukraińskich w granicach współczesnego państwa ukraińskiego znajdujących się na przełomie XIX i XX wieku pod zaborem rosyjskim i austro-węgierskim (traktując oddzielnie tereny pod władaniem Królestwa Węgierskiego i Cesarstwa Austriackiego). Główne wyliczenia przedstawione są w oparciu o rosyjski spis narodowościowy z 1897 r., i spis austro-węgierski z 1900 r. W dziesięciostrońnicowym rozdziale II autor próbuje ukazać zmiany struktury narodowościowej w przededniu wybuchu I wojny światowej opierając się na szacunkach w stosunku do części rosyjskiej i o spis z 1910 r. — dla ziem pod władaniem austro-węgierskim. Równie krótki rozdział III poświęcony został przemianom narodowościowym na ziemiach obecnej Ukrainy w czasie I wojny światowej. Rozdział IV oparty głównie na danych spisów narodowościowych: radzieckiego z 1926 r., czechosłowackiego z 1930 r., rumuńskiego z 1930 r. i polskiego z 1931 r. przeznaczony został omówieniu przemian narodowościowych w okresie międzywojennym. Kolejny rozdział poświęcony przedstawieniu sytuacji przed wybuchem II wojny światowej na częściach terytorium ukraińskiego wchodzących w skład ówczesnej Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Ukraińskiej SRR, które znajdują się w granicach dzisiejszego państwa ukraińskiego, zaś rozdział VI burzliwym zmianom struktury narodowościowej i zmianom ilościowym na ziemiach obecnej Ukrainy wywołanych II wojną światową. Ostatnie trzy rozdziały poświęcone zostały analizie spisów narodowych i przemianom struktury narodowościowej na podstawie trzech kolejnych spisów radzieckich z roku 1959, 1970 i 1989 w okresie powojennym do lat dziewięćdziesiątych.

Niewątpliwym walorem książki jest duża liczba tabel (70) i map (17), które nie tylko umożliwiają bardziej obrazowe zapoznanie czytelnika z omawianą problematyką, ale także pozwalają na dokonanie dodatkowej analizy przedstawionych danych.

Książka opatrzona została także w krótkie streszczenia oraz spisy treści, map i tabel w języku angielskim, rosyjskim i ukraińskim.

Omawiana książka zawiera wiele istotnych informacji, które na tle dotychczasowych utartych przekonań stanowią pozytywne spojrzenie na kwestię ukraińską. Niestety zawarte są w niej również liczne twierdzenia, które budzą zastrzeżenie. W swej treści książka zwraca uwagę zawarciem w niej jakby dwóch przemierzanych, niezależnych od siebie w poglądach, części. W jednej zaprezentowana została wyważona pozycja, a w drugiej — niestety mamy do czynienia z zaskakującymi przekonaniami nie tyle co kontrowersyjnymi i polemicznymi, ale i niekiedy nie odpowiadającymi prawdzie. Powoduje to istotne obniżenie wartości książki.

Przyjęcie przez autora zakresu problematyki jest jego niezależną decyzją i w swych podstawach nie do podważenia. Dlatego pisanie o przemianach narodowościowych na przestrzeni ostatniego stulecia w Ukrainie w jej współczesnych granicach państwowych, ze szczególnym uwzględnieniem sprawy zamieszkujących tam Polaków, znajduje uzasadnienie. Są jednak pewne, akurat w sposobie realizacji tych założeń, mimo wszystko niezrozumiałe decyzje, podjęte przez autora. Analiza kwestii narodowościowej, w granicach współczesnych Ukrainy w okresie powojennym jest zupełnie inną kwestią od tej, z którą mamy do czynienia w okresie wcześniejszym. Nawet jeśli zdecydowano się na przyjęcie identycznych założeń co do zakresu terytorialnego pracy to i tak takie postępowanie, nie znajduje uspra-

wiedliwienia dla pominięcia przedstawienia, skoro przecież pisze się o Ukrainie, bądź napomknięcia, chociażby w skromnym zarysie kwestii rozmieszczenia Ukraińców i granic etnograficznych terenów zamieszkałych od setek lat przez Ukraińców. Jednak jak się okazuje można i w ten sposób postąpić. Przy okazji omawiania kolejnych problemów, zdarza się, że autor wyjątkowo wspomina o zamieszkiwaniu Ukraińców aż gdzieś tam daleko na wschodzie, po Kubani. Dalej jednak przede wszystkim daje do zrozumienia, że w rozumieniu autora kwestia ta nie istnieje. Autor bowiem ocenia, że: *Terytorium ukraińskie znajdujące się w granicach imperium rosyjskiego było podzielone na dziewięć guberni, z których dwie, a mianowicie wołyńska i podolska, należały do końca XVIII w. do Pierwszej Rzeczypospolitej*. [s. 18] To nie, że rzeczywiste terytorium zamieszkałe przez Ukraińców jest większe. Dla autora zdaje się więc, że nie istnieje kwestia Ukraińców mieszkających na terenie ówczesnej guberni kurskiej, woroneskiej, besarabskiej, obwodzie Wojska Dońskiego, obwodzie kubańskim, guberni stawropolskiej, czarnomorskiej, a cóż dopiero na, w rzeczywistości niewielkich obszarach, terenie guberni mińskiej, orłowskiej czy saratowskiej. Oddzielną jest z naszej pozycji sprawa guberni grodzieńskiej, do której powrócimy w dalszej części. Nie istnieje również, choć niewątpliwie odmienna, kwestia Zielonego Kłynu. Problem ten przedstawiany niejednokrotnie nie tylko przez ukraińskich demografów, sprowadza autor przy okazji omawiania ustaleń Kubijowicza liczby Ukraińców w II Rzeczypospolitej, do stwierdzenia, które w naszym rozumieniu jest odpowiedzią dlaczego kwestia ta jest pominięta, iż: *Podobne manipulacje terytorialne i demograficzne zostały dokonane przy analizie licznych przygranicznych rejonów należących do Rosyjskiej SRR. Do etnicznego obszaru ukraińskiego zaliczono tereny, które już wówczas miały bez wątpienia oblicze rosyjskie i które liczyły ponad 10 mln mieszkańców* (np. Briańszczyzna i Przedkaukazie). [s. 123] Brak niestety w informacji na jakiej to podstawie autor stwierdził ową rosyjskość. Przy okazji uniknął wskazania rzeczywistego sprawcy „manipulacji”.

Zdzwienie wywołuje stwierdzenie autora przy okazji opisywania wschodnich terenów I Rzeczypospolitej, iż: *Na tych obszarach zawsze dominowała ludność pochodzenia ruskiego, względnie rusińskiego*. [s. 16] W ten sposób jedno stało się dwójgiem, i tworzy autor jeszcze jeden naród.

Odnosząc się do tej części wyników pierwszego powszechnego spisu rosyjskiego z 1897 r., która dotyczyła przynależności religijnej spisywanej ludności, autor stwierdza iż: *Rosjanie lub Ukraińcy wyznania rzymskokatolickiego należeli do wyjątków i dlatego przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego włącza wszystkich katolików do społeczności polskiej*. [s. 26] Jest to również pewne założenie, które autor w dalszej części świadomie kontynuuje, negując tym samym możliwość istnienia procesów asymilacyjnych bez możliwości odejścia od Kościoła rzymskokatolickiego. Problem przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego szczególnie Ukraińców jest — a raczej takim był — szczególnie interesującym w okresie międzywojennym, kiedy zaczęto dyskutować nad kwestią tzw. łacinników tj. kilkuset tysięcznej grupy ludności rzymskokatolickiej, która posługiwała się w życiu codziennym językiem ukraińskim i w swych obyczajach żyła tak jak Ukraińcy, a w swej genezie miała polskość — o czym mogła przekonywać przynależność wyznaniowa, bądź była Ukraińcami, którzy kiedyś zmuszeni zostali do przyjęcia katolicyzmu. Kwestia ta, gdy mówi się przecież o przemianach narodowościowych, jest niezmiernie interesująca, a jej analiza, wbrew operacjom autora książki, powinna wykraczać poza obręb jedynie zwykłych obliczeń statystycznych. Cały problem, zrzucając odpowiedzialność za jego istnienie na demografów ukraińskich, autor kwituje niepoważnym stwierdzeniem: *Niektórzy ukraińscy demografowie wydzielali z grupy ludności rzymskokatolickiej w sposób sztuczny tzw. łacinników, uważając ich za oddam narodu ukraińskiego*. [s. 109]

Odnosząc się do kwestii pozbawienia licznej grupy szlachty przez władze carskie możliwości zaliczania się do tego stanu, poprzez dokonanie weryfikacji tytułów szlacheckiego, autor pisze: *Przejście ich do warstwy chłopskiej miało nie tylko istotne znaczenie społeczne, ale i narodowe. Duża część z nich uległa ukraińszczeniu, a bardzo wielu przeszło na prawosławie*. [s. 24], a dalej, już na stronie 28-29, pisząc o tej samej grupie twierdzi zgola co innego, a mianowicie że:

Uległa ona szybko powierzchownej ukraińszczeniu językowej, ale zachowywała polską świadomość i dochowywała wierności Kościołowi rzymskokatolickiemu. [s. 29]

Niedbałym jest również inne stwierdzenie autora, w którym konstatuje: *Można więc w przybliżeniu przyjąć, że na przełomie XIX i XX w. około 2/3 ludności Galicji Wschodniej używało języka ukraińskiego, a blisko 1/3 polskiego*. [s. 41] Wypada więc się zapytać co się stało z Żydami, o których przecież pisze, że mieszało ich tam wielu, a liczbę ich określa na podstawie spisu austro-węgierskim z 1900 r., na około 13 % ogółu zamieszkującej w Galicji ludności.

Pisząc, iż na terenie Galicji w ogólnym bilansie silniejsza była polonizacja Ukraińców niż ukraińszczenie Polaków. Fakty te wykazywała statystyka austriacka, która w tej sprawie — stwierdza dwójako — zachowywała obiektywność, a nawet sympatyzowała z nacjonalistycznymi prądami ukraińskimi. [s. 60] Ponownie należałoby zapytać jak w końcu z tym było: statystyka austriacka była obiektywna czy stronnicza?

Za co najmniej dziwne należy przyjąć stwierdzenie, że: *Można przyjąć, że maksymalny poziom zaludnienia został osiągnięty w latach 1915/1916*. [s. 67-68] Przecież w tym okresie duża część ludności z zachodnich terenów cesarstwa rosyjskiego w ramach ewakuacji opuściła swe domostwa udając się na wschód, wydunając dotychczas zamieszkiwane tereny, a wielu z nich już nigdy nie zdołało powrócić.

Niejednokrotnie też wykazuje się autor nieznajomością faktów historycznych np. pisząc o przegranej wojsk ukraińskich w latach dwudziestych twierdząc, że: *Zakończona klęską walka o niepodległość państwa ukraińskiego zakończyła się ewakuacją rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej*. [...] *Rząd pod kierunkiem Eugeniusza Petruszewicza osiadł w Wiedniu*. [s. 71] Czas i miejsce zostały tu zatem przemieszane, zaś z drugiej strony czy wolno pisać o historii Ukrainy nie rozróżniając pojęć UNR, ZOUNR i ZUNR. Innym razem pisze o kwestii Krymu, który do 1953 r. należał do Rosyjskiej SRR; *południowo-wschodniej Polski, która w 1945 r. została włączona do Ukraińskiej SRR* [s. 75], a przecież Krym, który po wysiedleniu Tatarów nie był już ASRR, lecz od 1946 r. zwykłym obwodem w ramach — gwołi ściśłości — Rosyjskiej FSRR (autor w odniesieniu do republiki rosyjskiej używa określenia SRR zamiast FSRR), został przyłączony do Ukraińskiej SRR na mocy Dekretu Prezydium Rady Nawięzkiej ZSRR z dnia 19 lutego 1954 r. Poza tym bez względu na sentymenty należy pamiętać, że przyłączenie wschodnich terenów II Rzeczypospolitej do ZSRR miało miejsce dużo wcześniej, a po okresie niemieckiej okupacji władza polska na te tereny nie powróciła, zaś późniejsze akty międzynarodowe były w rzeczywistości usankcjonowaniem istniejącego stanu.

Opisując sytuację Ukraińców w II Rzeczypospolitej P. Eberhardt stwierdza że: *Naród ukraiński miał warunki do kulturowania swoich tradycji i kultury. Jego egzystencji nic nie zagrażało, a jego samorganizacja wewnętrzna ulegała wzmocnieniu politycznemu i gospodarczemu*. [s. 104] By nie wdawać się w zbędną dyskusję nad zagadnieniem wartym poważnych opracowań, zacytujmy oficjalny dokument jednego z międzywojennych urzędów wojewódzkich z marca 1937 roku, w którym w odniesieniu do terenu tego województwa pisano: *...Ukraińcy-nauczyciele muszą być bezwzględnie usunięci z ośrodków czysto polskich, ilość ich zmniejszona w miejscowościach narodowościowo mieszanych, nie mogą być również zatrudniani Ukraińcy w Urzędach Poczтовых i wreszcie wyeliminowani być muszą z zajmowanych stanowisk kierowniczych*.

Z naszego punktu widzenia interesujące jest stanowisko autora wobec kwestii północno-zachodnich ziem ukraińskich, w tym Podlasia, które wchodziły w skład guberni grodzieńskiej. Jak okazuje się, dla autora owa kwestia jest wymysłem W. Kubijowicza, który wliczał między innymi do etnicznego obszaru ukraińskiego całe Polesie oraz południową część województwa białostockiego, w którym mieszkali już wówczas głównie Białorusini, a nie Ukraińcy [s. 107]. Kubijowicz wg autora wlicza do Ukraińców ok. 1 mln Białorusinów i zalicza do nich nie tylko wszystkich Poloszczuków, a do ukraińskiego terenu wlicza także rejon Brześcia i Bielska Podlaskiego. [s. 122] O ukraińskości można przecież wg autora mówić wobec innych terenów: *W odróżnieniu od całego województwa poleskiego, mającego charakter czysto białoruski*. [s. 72] i na tejże samej stronie w przypisie pisze, że demografowie ukraińscy powoływali

się na tzw. linię Karskiego, czyli na tą którą ustalił na podstawie kryteriów językowych etnograf rosyjski W. Karski. Powołując się z kolei na J. Obrebskiego pisze, o linii granicznej ukraińsko-białoruskiej: *Nie tylko badacze białoruscy, ale i bardziej bezstronni badacze polscy przesuwali ją znacznie dalej na południe, zaliczając także większą część Polesia do etnicznego obszaru białoruskiego* [przyp. 6, s. 72.] Niestety w tym przypadku autor nie trzyma się faktów i z własnych upodobań każe ludność etnograficznie ukraińską zaliczać do Białorusinów. W kwestii tej należy autorowi polecić ponowne przestudiowanie literatury naukowej, a szczególnie polskiej, z tego zagadnienia (tudzież np. cytowanego przez autora w książce L. Wasilewskiego), i dokładniejsze przeanalizowanie prac Kubijowicza. Poza tym z szacunku dla osoby Karskiego, wybitnego językoznawcy znającego z autopsji opisywane tereny, a który był Białorusinem, i nazywał się Jauchim Fiodarawicz (choć imię jego bardziej jest znane w wersji rosyjskiej jako Fiejwim Fiodorowicz). Nie wiadomo też w jaki sposób autor doszedł do stwierdzenia czysto białoruskiego charakteru województwa poleskiego.

Kontrowersyjne są szacunki autora liczby ofiar głodu w latach trzydziestych na Ukrainie radzieckiej, kwestii której poświęca wiele miejsca, m.in. pisząc: *Należy jednak zdecydowanie odrzucić hipotezę szacującą liczbę ofiar głodu na 7 względnie 5, a nawet 4 mln.* [s. 139]. Nie można też pogodzić się ze stwierdzeniami co do obliczeń, dotyczących liczby ofiar II wojny światowej tym bardziej, że według ostatnich ustaleń dokonanych na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w archiwach rosyjskich, obliczono że w szeregach sił zbrojnych ZSRR zginęło ponad 3,5 mln żołnierzy będących obywatelami radzieckiej republiki ukraińskiej. Poza tym jedynie zdziwienie może wywołać twierdzenie, że *oficjalne dane polskie określają liczbę strat na 6,0 mln (3 mln Polaków i 3 mln Żydów)*. [s. 181] Pomijając kwestię samej liczby, okazuje się z niego, że z obywateli II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej ginęli tylko Polacy i Żydzi.

Kolejnym dowodem nieznamości historii jest mowa o *...Rusi Zakarpackiej, stanowiącej do 2 listopada 1938 r. część Republiki Czechosłowackiej, a następnie przez okres wojny znajdującej się w granicach Węgier*. [s. 152] Przede wszystkim w ramach tzw. arbitrażu wiedeńskiego z 2 listopada przyłączono do Węgier tylko część Ukrainy Zakarpackiej (1.856 km²), po drugie — Ukraina Zakarpacka uzyskując autonomię pozostawała częścią Czechosłowacji do 14 marca 1939, i po trzecie — wojska węgierskie zajęły Ukrainę Zakarpacką, która po upadku Czechosłowacji ogłosiła niepodległość, ostatecznie w drugiej połowie marca 1939 r.

Gdyby zgodnie było z prawdą twierdzenie autora, że: *Po zakończeniu repatriacji pozostało w Polsce jeszcze około 140-150 tys. osób narodowości ukraińskiej, skupionych na górskich obszarze Bieszczad i Beskidu Niskiego* [s. 172], niemożliwe byłoby w ramach akcji „Wisła” wysiedlenie, z terenu np. woj. lubelskiego, wg danych Sztabu Generalnego WP, 44.726 osób. Jednak również dla okresu międzywojennego autor nie potrafi, czy nie chce określić zachodnich granic obszaru zamieszkiwania Ukraińców.

Niedokładnym jest twierdzenie, powołujące się na ustalenia innego badacza, iż: *A. Chomra obliczył, że w latach 1959-1989 na skutek procesów asymilacji liczebność Rosjan na Ukrainie wzrosła o 2.230,3 natomiast Ukraińców zmniejszyła się o 1.297,8, Żydów o 202,5, Polaków o 157,0 i Mołdowian zmalała o 13,8 tys.* [s. 250] Z rachunku tego ginie albowiem prawie 660 tys. osób.

Z punktu widzenia naukowego we wszelkich pracach naukowych istotne jest zachowanie prawidłowego warsztatu naukowego. Jednym z głównych mankamentów, który zauważalny jest w pracach polskich badaczy i publicystów, jest sposób transkrypcji, czy też transliteracji nazw z języków wschodniosłowiańskich. Często zaś tytuły i nazwy ukraińskie (zresztą podobnie jak i białoruskie) podawane są tak jakby były zapisywane w języku rosyjskim. Ten aspekt warsztatu naukowego, daje znać o sobie w pracy P. Eberhardta. Wszyscy autorzy i ich prace pisane w języku ukraińskim, w pracy P. Eberhardta są transliterowani tak jakby były pisane po rosyjsku. Pomocna dla wyciągnięcia w tej kwestii wniosków jest informacja podana przez autora w przypisie 26 na stronie 176, w którym pisząc o stratach ludnościowych poszczególnych narodowości w trakcie deportacji z Krymu i wyliczając liczby ludności poszczególnych objętych deportacją narodowości, wymienia obok Tatarów, Greków

i Bułgarów — „Wirmenów”, a więc nie tłumacząc ukraińskiej nazwy Ormian, co w swej konsekwencji dla polskiego czytelnika nie znającego języka ukraińskiego brzmi to jak jakaś nowa, dotąd nieznaną narodowość.

Pewne zastrzeżenie można mieć również i do zapisu niektórych tytułów prac pisanych po rosyjsku. Niekonsekwentnie podpisywane są także tabele. Przykładowo można podać, że brakuje podanego źródła informacji przy tabelach: 11, 27, 28, 39, 44-46. Czasem pojawiają się w odnośniku do źródeł nawet pozycje w nadmiarze, tak jak przy tabeli 56 *Rozmieszczenie ludności narodowości polskiej w Ukrainie SRR w 1970 r.* [s. 238], które nie mogły być wykorzystane, gdyż dotyczą spisu z 1959 roku. Podobnie jest z tabelą 57 [s. 243]. Za nieprawidłowe należy uznać sposób użycia skrótu op. cit., a w konsekwencji: przy niektórych tabelach nie wiadomo do której pozycji albo do której pracy cytowanego autora, autor odsyła czytelnika. Tak jest w przypadku tabeli 15 [s. 80], gdzie w źródle jest odsyłacz do jakiejś pracy A. Chomenki, a w książce wykorzystane są, zgodnie z bibliografią, dwie pozycje tego autora, albo w przypadku tabeli 21 [s. 100-101], gdy odwołuje się do pracy A. Krysińskiego (z bibliografii wiadomo, że w ogóle korzysta z trzech pozycji tego autora). Tabela 25 *Struktura narodowościowa ludności rejonu akemańskiego w 1930 r.* nie jest zamieszczona jest jako następna w kolejności po tabeli 22 i nie na stronie, jak informuje spis treści, 113 lecz 111, w konsekwencji tabelę 26 poprzedza tabela 23 [s. 112] i 24 [s. 113], które z kolei zgodnie ze spisem powinny znajdować się na tej samej 112 stronie.

Czytając książkę, a następnie sprawdzając zamieszczoną bibliografię należy stwierdzić, że autor pominął istotne dla omawianej tematyki pozycje. Zastanawia również fakt, iż np. wykorzystano pracę Edwarda Czyńskiego, *Etnograficzno-statystyczny zarys ličnosti i rozszedlenia ludności polskiej*, wydaną w 1887 r. w Warszawie, pomijając nowsze wydanie tej pracy z roku 1909 (w podtytułie noszące nazwę *Wydanie drugie, uzupełnione i rozszerzone, z mapami etnograficzno-statystycznymi*), w którym Czyński poprawił swoje obliczenia wykorzystując dane spisu rosyjskiego i austro-węgierskiego z przełomu wieków.

Podjęta przez P. Eberhardta próba przedstawienia przemian narodowościowych sprowadzona została do studium statystyczno-demograficznego, z pominięciem wielu istotnych dla tematu elementów związanych z tym co powinno kryć się za pojęciem przemian. Nie dokonano przede wszystkim weryfikacji wiarygodności danych spisów, które budzą wiele zastrzeżeń. Pominięto również przeprowadzenie studium nad rzeczywistą świadomością narodową mieszkańców, a jej odzwierciedleniem w statystyce, co w konsekwencji owocuje np. mylnym i nadmiernym utożsamianiem Ukraińców rosyjskojęzycznych z Rosjanami i bezwzględny zaliczaniem osób podających się za Rosjan ukraińskojęzycznych do zukrainizowanych Rosjan. Niestety kwestia ta jak i wiele innych, które należałoby poruszyć z przyczyn ograniczonej objętości tekstu, musi być w niniejszym tekście pominięta. Poza tym autor częstokroć nie skupia się na istocie problemu przemian narodowościowych wiele miejsca poświęcając sprawom mniej ważnym.

Warto na zakończenie odwołać się do słów ukraińskiego specjalisty z tej dziedziny, Wsewołoda Nauki, do którego autor omawianej pozycji często się odwołuje, a który ustosunkowując się tylko to spisów radzieckich pisał: *Zasada zapisywania przynależności narodowej według samookreślenia, zaprowadzona radzieckimi spisami, z przyczyn totalitarnego reżimu nie zawsze oddawza rzeczywistą liczebność narodów. Jednak dane tych spisów póki co są jedynym źródłem masowego i jednoczesnego badania struktury etnicznej. Sprezycowanie tych danych drogą kompleksowy naukowych prac i programów, bezsprzecznie, jeszcze czeka swego czasu.*

Bez względu na poczynione krytyczne uwagi nie można nie zauważyć, że praca P. Eberhardta jest pierwszym po długiej przerwie krokiem zmierzającym do opracowania, przez wiele lat obciążonej elementami polityki tematyki. Niestety jego realizacja budzi szereg poważnych zastrzeżeń.

Roman WYSOCKI

Piotr Eberhardt, *Przemiany narodowościowe na Ukrainie XX wieku*, Warszawa 1994, ss. 336.

Ujrzymy w sobie przyjaciół i braci!

Zakończenie ze str. 3

dzenie Ukrainy jako państwa środkowoeuropejskiego. Jesteśmy wdzięczni Polsce za poparcie, jakiego konsekwentnie udzielała i udziela Ukrainie na arenie międzynarodowej, w szczególności w sprawie jej wstąpienia do Rady Europy, Inicjatywy Środkowoeuropejskiej, zwrócenia uwagi na potrzeby i interesy naszego państwa takich wpływowych instytucji jak UE i UZE. (...)

Jeśli chodzi o Polskę, to od samego początku szczerze popieraliśmy wasze dążenie do jak najszybszej integracji ze strukturami europejskimi i życzymy wam w tej sprawie sukcesów. Uważamy, iż przyjazne stosunki ukraińsko-polskie, w których nie ma jakichkolwiek poważnych problemów, przyspieszą osiągnięcie przez Polskę postawionego celu. Jestem również głęboko przekonany o tym, iż aktywna i konstruktywna „polityka wschodnia” Polski będzie sprzyjała podniesieniu jej wagi w Europie.

Nie widzimy żadnego zagrożenia w tym, że rozszerzone UE i UZE będą miały poprzez Polskę, przed naszym przyłączeniem się do nich, wspólną granicę z Ukrainą. Na odwrót, cieszymy się z sukcesów naszego sąsiada, a również z tego, że strefa gospodarczej stabilności i bezpieczeństwa, do której my również w końcu dołączymy, jeszcze bardziej się do nas zbliży.

Jedynie, czego chcielibyśmy uniknąć — aby rozszerzenie UE i UZE nawet na krótko nie określało wschodniej granicy nowej Europy. Jej drzwi powinny stać być otwarte dla tych, którzy chcą wejść do niej później.

Kontynuując temat możliwych kierunków realizacji stosunków partnerstwa strategicznego, wzajemnej pomocy w polityce zagranicznej, chciałbym podkreślić ważność w perspektywie idei przyłączenia Ukrainy do Trójkąta Weimarskiego. Jestem przekonany, że rozwój współpracy między Kijowem, Warszawą, Bonn i Paryżem oznaczałby koniec zagrożenia powstaniem nowych linii podziału na kontynencie i sprzyjałby stworzeniu nie mającej precedensu w dziejach Europy strefy bezpieczeństwa i stabilności, co by uniemożliwiło powstanie jakichkolwiek poważnych konfliktów na kontynencie. Taka strefa mogłaby się formować z dwu stron — zachodniej i wschodniej, stopniowo zbliżając się do siebie. Pod tym względem pogłębienie współpracy ze wspomnianymi krajami jest, naszym zdaniem, bardzo ważne. (...)

Polska jest tradycyjnym, ważnym handlowo-gospodarczym partnerem Ukrainy. Świadczy o tym fakt, iż pod względem wymiany towarowej z Ukrainą posiada ona pierwsze miejsce wśród krajów Europy Środkowej i Wschodniej, a czwarte wśród krajów świata.

Rok ubiegły był, naszym zdaniem, pod wielu względami przełomowy w rozwoju stosunków gospodarczych między naszymi krajami. Obroty handlu zagranicznego wzrosły w porównaniu z rokiem 1994 dwukrotnie, pogłębiła się kooperacja produkcyjna. Jest to dowodem prawidłowości wybranych przez nas zasad wzajemnych stosunków gospodarczych, ich zgodności z obopólnymi interesami.

Istnieją jednak jeszcze ogromne rezerwy pogłębiania naszych stosunków handlowo-gospodarczych. Moim zdaniem powinny one opierać

się na zasadach otwartości gospodarek obu krajów, usuwania wszelkich sztucznych ograniczeń oraz przeszkód na drodze rozwoju wzajemnych stosunków handlowych.

Jestem przekonany, że w tym kontekście najbliższą perspektywą naszej współpracy gospodarczej ma być stworzenie strefy wolnego handlu między dwoma państwami.

Jesteśmy zainteresowani w aktywizacji współpracy inwestycyjnej, w intensywnym wzajemnym przenikaniu się kapitałów produkcyjnych, finansowych, handlowych. Ukraina jest w zupełności otwarta dla polskich inwestorów. Dotyczy to wszystkich kierunków działalności inwestycyjnej, w tym również udziału w procesie prywatyzacyjnym.

Perspektywicznymi dziedzinami współpracy są również kompleks rolny, przemysł farmaceutyczny, produkcja sprzętu wojskowego oraz części zamiennych do niego. (...)

Wiem, że zagraniczni biznesmeni i inwestorzy, w tym również polscy, na razie z rezerwą patrzą na współpracę z Ukrainą, mając wątpliwości co do jej przyszłego rozwoju gospodarczego. Z całą odpowiedzialnością zapewniam, że powrotu w przeszłość, do systemu nakazowo-rozdzielczego nie będzie! (...)

Proces transformacji, który obejmuje wszystkie kraje Europy Środkowej i Wschodniej, jest związany również z poszukiwaniem swego miejsca w nowej ogólnoeuropejskiej architekturze bezpieczeństwa.

Zgodnie z naszymi przekonaniami ma ona włączyć wszystkie zainteresowane kraje obszaru euroatlantyckiego i opierać się na istniejące już międzynarodowe struktury i instytucje, takie jak OBWE, UE, NATO, UZE, Rada Europy, Rada Współpracy Północnoatlantyckiej, program „Partnerstwo dla pokoju”. Ważną rolę powinny tu odgrywać również organizacje subregionalne — Rada Krajów Bałtyckich, Rada Północna, Czarnomorska Współpraca Gospodarcza i inne. (...)

Mówiąc o naszym widzeniu nowej architektury bezpieczeństwa, nie można nie poruszyć takiego delikatnego problemu, jakim jest rozszerzenie NATO.

Ukraina, co już wiele razy deklarowaliśmy, nie występowała i nie występuje w zasadzie przeciwko idei rozszerzenia Sojuszu Atlantyckiego. Uważamy jednak, że przy jej realizacji, ze względu na potrzebę przestrzegania niepodzielności bezpieczeństwa oraz uniknięcia nowych „linii podziału” w Europie, mają być odpowiednio zabezpieczone pierwszoplanowe interesy w sferze bezpieczeństwa wszystkich krajów, zwłaszcza zaś Ukrainy. Przede wszystkim dotyczy to kwestii rozmieszczenia na terytoriach państw ościennych broni jądrowej i obcych wojsk. Dlatego Ukraina proponowała utworzenie w Europie Środkowej i Wschodniej strefy bezatomowej, która obejmowałaby cały region od Bałtyku do Morza Czarnego. Naszym zdaniem, odpowiada to strategicznym interesom w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego wszystkich bez wyjątku krajów regionu. Jesteśmy świadomi tego, iż realizacja tej idei wymaga niemało czasu.

Charakterystyczną cechą naszych stosunków jest wysoki poziom zaufania. Uwzględniając to, jak

również nasz stosunek do NATO jako czynnika stabilności i bezpieczeństwa w Europie, nie mamy zastrzeżeń wobec wstąpienia Polski do NATO. (...)

Jesteśmy zwolennikami ewolucyjnego podejścia do kwestii rozszerzenia NATO. Jednocześnie z rozszerzeniem, a możliwie wyprzedzając go, ma odbywać się transformacja NATO w bardziej szeroką euroatlantycką strukturę bezpieczeństwa, fundamentem której byłaby nie koncepcja obrony zbiorowej lecz wzajemnie korzystna idea bezpieczeństwa zbiorowego.

Obecnie Ukraina rozszerza i pogłębia współpracę z NATO. Rozwija się ona przeważnie w płaszczyźnie programu „Partnerstwo dla pokoju” oraz Rady Współpracy Północnoatlantyckiej, ale widzimy ją również w bardziej szerokich ramach, w szczególności poprzez ustanowienie stosunków „partnerstwa specjalnego”. (...)

Bardzo mnie niepokoi niebezpieczna tendencja, kiedy uczestnictwo Ukrainy w WNP rozpatrywane jest jako przeszkoda do jej pełnowartościowego dołączenia się do współpracy z poszczególnymi organizacjami europejskimi. (...) Ani akta normatywne, podpisane przez Ukrainę, ani nasza forma uczestnictwa w WNP nie pozbawiają i nie ograniczają wolności wyboru. Czy wskazane jest budować nowe „kurtyny żelazne” lub „mury berlińskie”, żeby potem tracić dużo wysiłku dla ich likwidacji?

I jeszcze jeden problem, od rostrzygnięcia którego w dużym stopniu zależy przyszłość naszego wspólnego domu europejskiego. Tym zagadnieniem jest uznanie i uwzględnienie pełnoprawnych interesów demokratycznej Rosji.

Podkreślam właśnie wyraz *demokratycznej*, ponieważ Rosji totalitarnej nie będzie to potrzebne. Powinniśmy więc razem popierać postępowe siły w Rosji, pomyśleć, co by jeszcze można było zrobić w tym decydującym dla niej, a również i dla nas z wami, czasie. (...)

Zmiany i modyfikacje, które zachodzą na europejskiej przestrzeni geopolitycznej, zmuszają każdy kraj jeszcze raz rozważyć i wytyczyć swoje priorytety.

Dla polityki zagranicznej Ukrainy polegają one na stworzeniu takiego środowiska międzynarodowego, które by w pełni gwarantowało jej bezpieczeństwo narodowe oraz niezbędne warunki zewnętrzne dla reformowania i rozwoju gospodarki narodowej. W tym kontekście rozwój i pogłębienie wszechstronnej współpracy z Polską jest jednym z naszych priorytetów. Bardzo ważne jest, ażeby i analogiczne podejście prezentował i wasz kraj.

Należy pamiętać, że nasze kraje to ponad 90 milionów obywateli Europy, region największej wagi strategicznej, unikatowy potencjał przemysłowy, rolniczy, naukowo-techniczny i intelektualny.

Ukraińsko-polskie partnerstwo strategiczne jest tym czynnikiem, który mógłby zapobiec wielu katastrofom, które swego czasu były przyczyną tylu cierpień i nieszczęść naszych narodów, całego kontynentu, całego świata. Oto dlaczego nie mogą nie wspomnieć na zakończenie słowa wybitnego syna narodu ukraińskiego Tarasa Szewczenki:

I tak, Polaku, druhu, bracie! ...

Podaję rękę Kozakowi

I serce swe do niego przychyli!

I razem w imię Chrystusowe

Odbudujemy raj nasz cichy

Konstytucja!

28 czerwca 1996 r. przez Radę Najwyższą Ukrainy przyjęta została Konstytucja Ukrainy. Odeszła w przeszłość radziecka konstytucja z 1978 r., a z nią i to wszystko, co stanowiło zagrożenie dla naszej niepodległości, dla naszych wartości narodowych, wielowiekowych dążeń narodu ukraińskiego do wolności, do nowego, sprawiedliwego prawa. Spełniły się słowa Szewczenki — *a mimo wszystko kiedyś doczekamy!* — doczekaliśmy się! Doczekali się wszyscy ci, którzy odeszli w niebiańską Ukrainę z męczeńskim hasłem na ustach *za Ukrainę, za jej wolność!* — chwała bohaterom! — to i poprzez ich ofiarę zapisano w Konstytucji słowa o tym, iż Ukraina jest suwerennym, niezależnym, demokratycznym socjalno-prawnym i jednolitym państwem.

W Ukrainie zatwierdzono jedynie obywatelstwo. Flaga państwowa jest niebiesko-żółty sztandar z dwóch poziomych pasów o jednakowej szerokości i długości, herbem państwowym — Tryzub, hymnem — *Shche ne wmerla Ukrainajna...* Językiem państwowym Ukrainy jest język ukraiński, przy czym państwo *zabezpiecza wszechstronny rozwój i funkcjonowanie języka ukraińskiego we wszystkich sferach życia społecznego na całym obszarze Ukrainy*. Językowi rosyjskiemu, jak i innym językom narodowym, którymi posługują się obywatele, gwarantuje się swobodny rozwój.

Konstytucja gwarantuje obywatelom prawo własności prywatnej, w tym prawo własności ziemi.

Zgodnie z Konstytucją parlament ukraiński zachowuje nazwę „Rada Najwyższa” i składa się z 450 deputowanych. Główną funkcją Rady Najwyższej jest przyjmowanie aktów prawnych i udzielanie zgody na powołanie przez prezydenta premiera, rozpatrywanie i przyjmowanie programu rządu, powoływanie i zwalnianie ze stanowiska na wniosek prezydenta prezesa Narodowego Banku Ukrainy.

Zgodnie z Konstytucją, jednostką płatniczą Ukrainy jest hrywnia.

Prezydent Ukrainy, zgodnie z Konstytucją, jest głową państwa, gwarantem suwerenności, niepodzielności terytorialnej i Konstytucji Ukrainy, i wybierany jest w głosowaniu powszechnym na 5 lat. Kolejne wybory do Rady Najwyższej Ukrainy odbędą się w marcu 1998 r., wybory prezydenta — w październiku 1999 r.

Także 28 czerwca Rada Najwyższa przyjęła ustawę o wprowadzeniu Konstytucji Ukrainy w życie. „Za” głosowało 338 deputowanych, przeciwnych było 18, wstrzymało się od głosu 5. Prezydent Leonid Kuczma skasował swój dekret o przeprowadzeniu referendum konstytucyjnego.

Od dzisiaj jest w Ukrainie jeszcze jedno święto — 28 czerwca, Dzień Konstytucji Ukrainy. Doczekaliśmy się! Nadzieje narodu zostały uwieńczone, spełniły się dążenia patriotów ukraińskich, uwieczniona została ciężka praca narodowych trudzieli w ciągu pięciu lat niepodległości. Doczekaliśmy się, a więc działajmy, nie zatrzymujmy się, niech udzielić nam siły nasze siły, bo od dzisiaj mamy naszą Ustawę Zasadniczą, naszą Ukrainę, my — wielki naród, który stworzył swój los i swą Konstytucję, aby w u schyłku XX wieku powiedzieć całemu światu:

— MY, NARÓD UKRAIŃSKI!

„Слово ПРОСВІТИ”, липень 1996 р.

Ukraińska panorama

Międzynarodowy Związek Przedsiębiorców Ukraińskich

8 czerwca, z inicjatywy znanych uczonych ekonomistów, przedsiębiorców, finansistów oraz działaczy społecznych i religijnych, odbył się w Kijowie kongres założycielski Międzynarodowego Związku Przedsiębiorców Ukraińskich (MSUP — *Miżnarodna spilka ukraińskich pidprijemciw*). Wśród założycieli znalazło się Towarzystwo Związków z Ukraińcami poza Granicami Ukrainy (Towarzystwo „Ukraina”).

W kongresie założycielskim udział wzięli zarówno przedsiębiorcy z Ukrainy, jak też z Czech, Kanady, Łotwy, Mołdawii, Polski, Rosji, Serbii i USA. Środowiska ukraińskie w Polsce reprezentował Jerzy Hawryluk, wydawca, członek Zarządu Głównego Związku Ukraińców Podlasia i sekretarz redakcji „Nad Buhom i Narwoju”.

Głównym celem MSUP jest działanie na rzecz rozbudowy Ukrainy jako państwa z rozwiniętą gospodarką, która zadowoliłaby potrzeby społeczne jej obywateli oraz stworzyła szerokie możliwości dla kulturalnego i twórczego rozwoju narodu ukraińskiego. Jest to możliwe poprzez opracowywanie i realizowanie nowoczesnych programów reformowania gospodarki, optymalizację rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów a także poprzez sprzyjanie aktywizacji kontaktów pomiędzy przedsiębiorcami w Ukrainie i środowiskami biznesu poza jej granicami (zwłaszcza związanych z Ukrainą swym pochodzeniem). Ważną dziedziną jest włączanie do gospodarki ukraińskiej inwestycji zagranicznych.

Przewodniczącym MSUP wybrano Leonida Krawczuka, w latach 1991-1994 prezydenta Ukrainy, obecnie zaś deputowanego Rady Najwyższej. W skład Rady Związku weszli i inni deputowani Rady Najwyższej — Ihor Bakaj, Ihor Szarow, Wasyl Kostyckij, a także „zwykli” przedsiębiorcy i ekonomiści oraz działacze społeczni — m.in. hetman Kozactwa Ukraińskiego, generał Wołodymyr Mulawa. Dyrektorem generalnym wybrano zastępcę przewodniczącego Rady Roma-

na Diakiwa (Towarzystwo „Ukraina”), zaś prezesem Rady Nadzorczej Mykołę Pławiuka, który pełnił urząd prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej na uchodźztwie.

W olimpijskiej dziesiątce

Podczas odbywających się w Atlancie XXVI Igrzysk Olimpijskich po raz pierwszy samodzielnie wystąpiła reprezentacja Ukrainy. I był to występ nadzwyczajny udany. Na medalowym podium zawodnicy z Ukrainy stanęli 23 razy (9 medali złotych, 2 srebrne i 12 brązowych), a w nieoficjalnej klasyfikacji drużynowej ukraińska reprezentacja olimpijska zajęła dziewiąte miejsce.

Pierwszym złotym medalistą został zapaśnik w stylu klasycznym Władysław Olijnyk z Mariupola, najwięcej zaś medali zdobyła 18-letnia gimnastyczka z Doniecka Lilia Podkopajewa — 2 złote i 1 srebrny.

Hrywnia — waluta Ukrainy

Pó czterech latach zwlekania, spowodowanej wysoką inflacją, 3 września 1996 r. wprowadzona została jako narodowa waluta Ukrainy hrywnia. Zastąpiła ona tymczasowe *karbowanci* (kupony), którymi w 1991 r. zamieniono radzieckie ruble. Do 16 września dokonana została całkowita wymiana karbowanciów na hrywnie w stosunku 100.000:1. Oficjalny kurs hrywni w stosunku do dolara ustalony został na 1,76, w kantorach dolar był skupowany za 1,70-1,74 hrywni, sprzedawany zaś po 1,80. W międzynarodowym obrocie pieniężnym waluta ukraińska, której nazwę transkrybuje się *hrywnia*, otrzymała kod literowy UAH, zaś cyfrowy — 981.

Do obiegu wprowadzone zostały banknoty o następujących nominałach: 1 hrywnia (z wizerunkiem księcia Wołodymyra Wielkiego), 2 hrywnie (z wizerunkiem księcia Jarosława Mądrego), 5 hrywni (z wizerunkiem hetmana Bohdana Chmielnickiego), 10 hrywni (z wizerunkiem hetmana Iwana Mazepy), 20 hrywni (z wizerunkiem pisarza Iwana Franki), 50 hrywni (z wizerunkiem prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej My-



Posiedzenie Rady MSUP. Od lewej: I. Bakaj, L. Krawczuk, R. Diakiw

Fot. J. Hawryluk

chajła Hruszewskiego) i 100 hrywien (z wizerunkiem Tarasa Szewczenki). Wyłącznie w obiegu międzybankowym znajduje się banknot o wartości 200 hrywien (z wizerunkiem poetki Łesi Ukrajinki). Większość nominałów wydrukowana została już w 1992 r. (1 hrywnia ma dwa różne graficznie warianty pochodzące z 1992 i 1994 r.). 1 hrywnia dzieli się na 100 kopiejek (w obiegu znajdują się monety o nominale 1, 2, 5, 10, 25 i 50 kopiejek).

Cerkiew na ojcowiznie prezydenta

W Kostoborowie, rodzinnej wsi prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy budowana jest okazała cerkiew. Na prośbę L. Kuczmy budowlę wznoszą majstrowie z firmy budowlanej w Tarnopolu, mający duże doświadczenie przy tego rodzaju pracach. Wg projektu przyszła świątynia ma sięgnąć wysokości 27 metrów. Na budowę przeznaczono 300 tys. hrywien. Prace budowlane mają być zakończone do lata 1997 r., gdy 23 sierpnia cerkiew ma być poświęcona.

Sąd Konstytucyjny

18 października zaprzysiężonych zostało 16 członków Konstytucyjnego Sądu Ukrainy, którzy zobowiązali się zabezpieczać nadrzędność Konstytucji Ukrainy, bronić porządku konstytucyjnego oraz konstytucyjnych praw i wolności człowieka i obywatela. Do pełnego składu SK zabrakło dwóch członków, gdyż Rada Najwyższa nie zgodziła się na udzielenie nominacji dwóm kandydatom postkomunistycznym. Sędziowie w równych proporcjach (po sześciu) wybierani są przez Radę Najwyższą, zjazd sędziów Ukrainy i prezydenta.

Ukraina dąży do Europy

Rząd Ukrainy uważa integrację ze strukturami europejskimi i pogłębienie współpracy transatlantycznej za „niezbędny warunek” zagwarantowania bezpieczeństwa państwa, efektywnego realizowania przekształceń ekonomicznych i politycznej ewolucji społeczeństwa do poziomu właściwego dla państw wysoko rozwiniętych. Takie założenia zawarte zostały w programie Gabinetu Ministrów Ukrainy, przedłożonym do rozpatrzenia przez Radę Najwyższą.

Za konieczne uznano opracowanie państwowej koncepcji rozwoju stosunków z Unią Europejską. Zgodnie z nią mają rozpocząć się prace nad przystosowaniem ukraińskiego prawodawstwa do norm Unii oraz opracowaniem umów branżowych, które powinny ułatwić dostęp towarów ukraińskich do jej rynków.

Rząd ukraiński planuje realizować program mający na celu umocnienie roli i efektywności działania uniwersalnej organizacji europejskiej OBWE w jej politycznych, wojskowych, ekonomicznych, ekologicznych i innych aspektach w celu zapewnienia stabilności i bezpieczeństwa Ukrainy.

Pasport-kartka

Również w Ukrainie prowadzone są prace przygotowawcze do wprowadzenia nowego rodzaju dowodów tożsamości. Dotychczasowe paszporty (dowody osobiste) w formie książeczek zastąpione zostaną wielowarstwowymi kartami plastikowymi z paskiem kodowym na odwrocie. Wymiana ma rozpocząć się z początkiem następnego roku i potrwać do końca roku 1998.

Opracował J. HAWRYLUK

Wydarzenia w skrócie

Około 1,5 tys. osób przybyło na trwającą w dniach 17-19 maja XVII Ogólnopolską Pielgrzymkę Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. Poza uczestnikami z terenów całego kraju, przybyli na nią zaproszeni goście z Białorusi, Francji, Finlandii, Litwy, Rosji, Słowacji, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Wielkiej Brytanii. Wśród obecnych przybyłych gości byli również: arcybiskup białostocki i gdański Sawa, biskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz oraz biskup Nicei Paweł. W pierwszym dniu pielgrzymki, 17 maja odbył się I Ogólnopolski Bieg Młodzieży Prawosławnej na Św. Górę Grabarkę, zorganizowany przez Prawosławną Organizację Sportową Diecezji Warszawsko-Bielskiej. W biegu na dystansie 13,5 km, który rozpoczął się w Siemiatyczach, wzięło udział 122 osoby. (rw) (jh)

19 maja obchodzono w Białymstoku 150-lecie soboru św. Mikołaja. W obchodach, oprócz setek wiernych wzięli udział hierarchowie Cerkwi prawosławnej w Polsce i Francji oraz przedstawiciele ambasad – w tym także ukraińskiej. (jh)

19-26 maja odbył się w Hajnówce jubileuszowy XV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Wzięło w nim udział 29 chórów z 12 państw. Po raz pierwszy w festiwalu uczestniczyli śpiewacy z Afryki (Kenia). Z Ukrainy na festiwal przyjechały m.in. chór cerkiewny z Moszny (koncertował także w Starym Korninie i Trześciance). (jh)

25 maja w Lublinie odbyło się zebranie członków Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej. Uczestniczyli w nim, poza członkami organizacji, duchowni Jerzy Bogaciewicz i Aleksy Andrejuk oraz redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego” Eugeniusz Czykwin, Anna Radziukiewicz (również redaktor „Przeglądu Prawosławnego”), a także długoletni działacz BMP w Lublinie Grzegorz Kuprianowicz. Na zakończenie spotkania przewodnicząca BMP Diecezji Lubelsko-Chełmskiej – Elżbieta Darmo-rost, przedstawiła jego uczestnikom propozycję Bractwa na bieżące lato. Wśród wymienionych propozycji były m.in. obóz roboczy w Jablecznej (15-26.VI) przed uroczystymi obchodami dnia patrona jableczyńskiego monasteru św. Onufrego,

obóz młodzieżowy w Wojnowie (1-7.VII i 1-7.VIII), obóz dziecięcy we Włodawie (26.VII – 4.VIII), spotkanie młodzieży w Jablecznej (29-31.VIII) oraz zaplanowana na koniec września tygodniowa pielgrzymka autokarowa do Poczajowa, Kijowa i Korca. (rw)

2 czerwca odprawione zostało rocznicowe nabożeństwo żałobne w miejscu tragicznych wydarzeń w Wierchowinach. Rok temu odsłonięto tu pomnik upamiętniający śmierć 194 ukraińskich mieszkańców wsi, zamordowanych 6 czerwca 1945 r., przez dowodzone przez „Szarego” oddziały Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowych Sił Zbrojnych.

W uroczystej panichidzie, odprawionej przez biskupa lubelskiego i chełmskiego Abła w asyście licznie przybyłego prawosławnego duchowieństwa diecezji, uczestniczyli radca Ambasady Ukrainy w Polsce Teodozjusz Starak i Jospyn Romaniuk przewodniczący Towarzystwa „Chołmszczyna” ze Lwowa, a także wojewoda chełmski Marian Cichosz, wiceprezydent miasta Chełma Witosław Szczasny, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie Lech Radwinski oraz duchowny parafii rzymskokatolickiej w Żdźdźdźnem ks. Zbigniew Borkowski.

W nabożeństwie uczestniczyli prawosławni Ukraińcy przybyli, dla uczczenia pięćdziesiątej pierwszej rocznicy tragicznych wydarzeń, autokarami z Lublina i Chełma oraz miejscowa ludność polska. (rw)

7-8 czerwca Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska zorganizowała międzynarodową konferencję naukową „Unia brzeska – geneza, uwarunkowania i konsekwencje w dziejach Chełmszczyzny i Podlasia. W konferencji wzięli udział naukowcy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Słowacji i Rumunii. (jh)

9 czerwca w Bielsku Podlaskim odbyło się spotkanie członków Rady Głównej Związku Ukraińców Podlasia. W trakcie spotkania poruszano kwestie dotyczące bieżącej działalności organizacji. Jednym z punktów były między innymi kwestie związane z organizacją Nocy Iwana Kupały, w Koźlikach nad Narwią. (rw)



Delegacja Towarzystwa „Ukraina” i Międzynarodowego Związku Przedsiębiorców Ukraińskich podczas składania kwiatów na mogile Tarasa Szewczenki w Kaniowie, 25 sierpnia 1996 r.

Od 11 czerwca do 18 sierpnia w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej trwała wystawa „Bazyli Albiczuk 1909-1995”, upamiętniająca dorobek, zmarłego w lipcu ubiegłego roku, ukraińskiego malarza i poety z podlaskiej Dąbrowicy Małej. Bazyli Albiczuk dla wielu znany był w swej twórczości malarskiej przede wszystkim z licznych prób utrwalania na płótnie widoku swojego przepelnionego kwiatami ogrodu i pejzaży. Wszystkie cenne pamiątki w postaci obrazów, prywatnych zapisek, korespondencji, przepisów kulinarnych i pisanych przez ponad 50 lat w języku ukraińskim wierszy, zgodnie z wolą artysty zostały przekazane do białskiego Muzeum Okręgowego. Ostatnia wystawa Albiczuka w Białej Podlaskiej miała miejsce przed 17 laty. (rw)

Od 14 do 16 czerwca odbywały się w Chełmie tradycyjne obchody „Dni Chełma”. W obchodach, mimo braku zapowiedzi, nie zabrakło również akcentu ukraińskiego. Wśród licznej rzeszy wykonawców, w ostatnim dniu uroczystości, na chełmskiej scenie wystąpiły bowiem zespoły folklorystyczne – instrumentalno-wokalny „Nahrasz” i taneczny „Barwinok”, z Kowla. Młodzi artyści z grupy „Barwinok” zademonstrowali swe umiejętności taneczne, zaś grupa „Nahrasz”, autorami instrumentalnymi i śpiewem przyciągała chełmską publiczność. Za kolejne, wykonane z pasją, utwory artyści z Ukrainy nagradzani byli przez chełmian gromkimi oklaskami. (rw)

Od 17 do 25 czerwca pokonywała podlaskie przestrzenie, poprzez Ryboły, Bielsk Podlaski, Milejczyce, Mielnik, Pawłów i Kobylany, 40-osobowa piesza pielgrzymka z Białegożostku do monasteru w Jablecznej, aby zdążyć na święto św. Onufrego, patrona monasteru. (jh)

3-4 sierpnia w Węgorzewie odbywał się kolejny „Jarmark Folkloru”. Wśród zaproszonych zespołów znalazł się też zespół „Ranok” z Bielskiego Domu Kultury, jako laureat I Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Dziecięcych Mniejszości Narodowych, który miał miejsce także w Węgorzewie w dniach 31.05-1.06.1996 r. Na Jarmarku byli teżownicy rękodzieła ludowego z Podlasia. (er)

Na rynku muzycznym regionu znalazły się dwie nowe kasety z piosenkami ukraińskimi. Młodzieżowy zespół folkowy „Czeremszyzna” z Czeremchy wydał kasety *Czom ty ne pryszow*, na której znalazło się 9 piosenek ukraińskich i dwie białoruskie. Dubiażyńska „Rodyna” cieszy natomiast melomanów aż dwudziestoma ukraińskimi melodiami ludowymi na kasecie wydanej przy wsparciu Urzędu Gminy Bielsk Podlaski. Obie kasety nagrane zostały w studiu Radia Białystok. (jh)

W związku z przypadającą 24 sierpnia 5 rocznicą ogłoszenia niepodległości Ukrainy, w Kijowie odbył się cały szereg uroczystości jubileuszowych, na które zaproszono także przedstawicieli środowisk ukraińskich spoza granic państwa ukraińskiego. Na zaproszenie Towarzystwa „Ukraina”, wśród gości uroczystości znaleźli się m.in. Jerzy Rejt, przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce oraz Jerzy Hawryluk, sekretarz redakcji „Nad Buhom i Narwoju”, członek Zarządu Głównego Związku Ukraińców Podlasia. (jh)

8 września we wsi Krzywa (gm. Bielsk Podlaski) odbył się przegląd pieśni zniwnych Podlasia, zorganizowany przez Związek Ukraińców Podlasia. (jh)

12 września poświęcony został kamień węgielny pod budowę kaplicy na terenie skansenu wsi podlaskiej w Białowieży.

Kaplica stanie obok krzyża wzniesionego w 1000-lecie chrztu Rusi Kijowskiej. (jh)

13-15 września w Gdańsku odbył się III Festiwal Mniejszości Narodowych. Ukraińską kulturę Podlasia na tym festiwalu reprezentowały zespoły „Ranok” z BDK i „Rodyna” z Dubiażyńska. Zespoły te wystąpiły na rynku starego miasta, a „Rodyna” także na Wyspie Spichrzów. (er)

28 września, w rocznicę śmierci ks. Antoniego Dziewiatowskiego, pierwszego proboszcza hajnowskiego soboru Świętej Trójcy poświęcone zostały ołtarz (już siódmy w soborze) i kaplica św. Antoniego Peczerskiego, w krypcie której spoczywają prochy budowniczego tej świątyni. Po nabożeństwie, z udziałem metropolity Bazylego, nastąpiła inauguracja Prawosławnego Studium Psalmistów. Zgodnie ze statutem studium, opracowanym przez ks. dziekana Michała Niegierewicza, będą w nim pobierać naukę absolwenci szkół średnich pragnący stać się dyrygentami chó rów cerkiewnych. Słuchacze studium, których na pierwszy rok przyjętych będzie około dwudziestu, będą zdobywać zarówno wiedzę praktyczną z zakresu muzyki i dyrygentury jak też teologiczną i pedagogiczną. Nauka będzie trwać dwa lata i zakończy się egzaminem dyplomowym. (jh)

28 września poświęcona została w Białymstoku cerkiew św. Jerzego Męczennika, która będzie służyć za tymczasową świątynię nowej parafii, którą erygowano 14 września. Parafia ta będzie obejmować około 400 rodzin zamieszkujących teren Nowego Miasta oraz przyległych wsi. Drewniana cerkiew, która będzie służyć nowej parafii do czasu budowy stałej świątyni, przeniesiona została ze wsi Czyże (jeszcze wcześniej pełniła ona rolę parafialnej cerkwi w Hajnówce). (jh)

9-13 października czterdziestosobowa grupa białostoczan odbyła pielgrzymkę do Ławry Peczerskiej w Kijowie, zorganizowaną przez Bractwo Cerkiewne. Pielgrzymi wzięli udział m.in. w przypadającym 11 października święcie wszystkich świętych *uhodników Peczerskich*, spoczywających w Bliższych Pieczarach (pieczarach św. Antoniego). (jh)

12 października ustawiona została kopia z krzyżem na kaplicy św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim. (jh)

Opracowali: Jerzy Hawryluk, Elżbieta Ryżyk, Roman Wysocki

„Мареничі” з концертом на Підляшші

На запрошення Союзу українців Підляшшя виступив з концертами українських пісень гурт „Мареничі” з Луцька, що в Україні. Артисти прибули до Більська 23-го травня ц.р. На протязі сім дні виконали вони артистичне турне по території де проживає українськомовне населення. Концерти відбулись: 24.V.1996 р. у світлиці в селі Парцьово, 25.V.1996 р. у світлиці в селі Крив'ятичі, 26.V.1996 р. у світлиці в селі Ягодники. 26.V.1996 р. виступили з концертом у залі Дому культури в місті Більськ, де зібралось багато публіки (частина любителів української пісні стояла, з браку місць, на коридорі). За пісні „Мареничі” отримали масу брав-оплесків а також квіти та почесний диплом від бургомістра міста Більська — Андрія Степанюка. Ансамбль брав участь в Більську у „Днях міста Більськ Підляський” — культурно-освітній імпрезі. 27.V.1996 р. „Мареничі” виступили в Білостоці, у Білостоцькій радіовисильні нагнали компакт-диск українських пісень, що буде розповсюджено в Польщі та Україні. 28.V.1996 р. відбувся концерт у селі Дуб'яжино де „Мареничі” були гостем українського народного хору „Родина” з в/з села. 29.V.1996 р. у світлиці села Ягуштово відбувся концерт для мешканців цього села. „Мареничі” є дуже популярні на Підляшші. То вони піднесли народні пісні на світовий артистичний рівень — частину в/з пісень співається в нашому народі по нині на Підляшші. Ще раз велике дякуй „Мареничам” за духовну насолоду, яку вони дали мешканцям Підляшшя в час своїх гастролів. З артистами перебував Леонід Михайловський — мистецтвознавець, інспектор управління культури Волинського облвиконкому.

Іван КИРИЗЮК

*Мамовичи змагаю
„Над Бугом і Нарвою”
з джигитівським кобзарством
Мареничі-тріо з Волині.
V/96р. В.Вар.*

Geneza

Zmiany polityczne, które dokonały się w Polsce po 1989 r. przyniosły wiele zmian w sytuacji mniejszości narodowych zamieszkujących obszar państwa polskiego. Przede wszystkim umożliwiły one swobodne, pozbawione dyskryminacji, publiczne przyznawanie się do swego pochodzenia. Z drugiej jednak strony wywołały wiele nowych problemów, z którymi okaleczone społecznie i kulturowo środowiska mniejszości muszą borykać się na co dzień.

Podstawowe trudności, na które napotykają środowiska mniejszości narodowych w Polsce to:

- brak uregulowań prawnych dotyczących mniejszości narodowych w RP
- próby przedmiotowego traktowania mniejszości w celu osiągnięcia korzyści politycznych

- brak zrozumienia problemów mniejszości, szczególnie przez władze lokalne.

Należy więc przezwyciężyć wiele barier i ograniczeń m.in.:

- niską świadomość pozarządową liderów organizacji mniejszościowych
- brak form artykulacji wspólnych interesów mniejszości narodowych
- niską aktywność obywatelską środowisk mniejszości narodowych

Pomocą w rozwiązywaniu tych problemów służyć będzie działalność Ośrodku Informacji Mniejszości Narodowych

Cele

- ☐ Propagowanie i wspieranie aktywności obywatelskiej w środowiskach mniejszości narodowych w Polsce
- ☐ Stworzenie lobbyngu organizacji mniejszości narodowych w Polsce
- ☐ Artkułowanie interesów mniejszości narodowych na forum publicznym
- ☐ Wpływanie na działania władz państwowych i samorządowych dotyczące mniejszości narodowych

Propozycje

- ☐ Udzielanie porad i konsultacji z zakresu sektora pozarządowego, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki organizacji mniejszości narodowych.
- ☐ Udział w szkoleniach dla liderów organizacji mniejszości narodowych, które dotyczyć będą:

- pisania projektów
- podstaw prawnych działania organizacji
- podstaw prowadzenia negocjacji
- współpracy z samorządem lokalnym
- ☐ Udzielanie porad prawnych z zakresu działania organizacji pozarządowych.
- ☐ Udzielanie informacji o możliwościach zdobywania funduszy na projekty realizowane przez organizacje mniejszości narodowych.
- ☐ Umieszczanie informacji o wszelkiego rodzaju imprezach organizowanych przez mniejszości narodowe w kalendarium magazynu „Mozaika” emitowanego przez TV Gdańsk i lokalne TV kablowe w Polsce Północnej.
- ☐ Nieodpłatne przysyłanie Biuletynu Informacyjnego.

Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych:

Koordinator — *Igor Hałagida*
Dział Pozarządowy — *Piotr Pawliszcze*
Bank Informacji Mniejszości Narodowych — *Jarosław Wujcik*
Biuletyn Informacyjny — *Bohdan Kantor*

Dyżury w siedzibie Ośrodku:

Dział Pozarządowy: wtorki i środy godz. 10.00-16.00
Bank Informacji: codziennie godz. 9.00-14.00

Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych
ul. Długi Targ 8/10
80-828 Gdańsk
tel/fax: (0-58) 31-58-78

Zasięg działania



OLEJE

🔥 **SAMOCHODOWE**
(WSZYSTKIE TYPY SILNIKÓW)

🔥 **PRZEKŁADNIOWE**

🔥 **PRZEMYSŁOWE**

🔥 **PARAFINY**

🔥 **NAFTY**

🔥 **PALIWA**

🔥 **chemia**
samochodowa

🔥 **usługi**
transportowe



**Przedsiębiorstwo
Wielobranżowe
RAGO s.c.**



PRZEDSTAWICIEL HANDLOWY:
RAFINERII NAFTY GLIMAR
RAFINERII NAFTY JEDLICZE
SHELL POLSKA

15-950 Białystok, ul. Augustowska 6, tel. 416-239, 320-396, 329-391
fax 321-761, tlx 853404



PRENUMERATA

TO NAJLEPSZY SPOSÓB ABY REGULARNIE OTRZYMywać NASZE PISMO

Prenumeratę roczną można zamówić wpłacając na nasze konto bankowe
12,00 zł dla prenumeratorów krajowych zaś dla zagranicznych
równowartość 30\$ USA (poczta lotnicza) lub 24\$ (zwykła)